



Amy Andrews



Udana terapia

tytuł oryginalny: Rescued by the Dreamy Doc

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Są takie dni, kiedy po prostu lepiej zostać w łóżku. Sebastian Walker żałował teraz, że tego nie zrobił. To był jego pierwszy dzień w nowym mieście i nowej pracy – negocjatora policyjnego – a jego telefon nawet na chwilę nie przestawał dzwonić. Planował się rozpakować i doprowadzić do stanu używalności swoje mieszkanie nad rzeką, ale pager wyraźnie mu to utrudniał.

Dobrze, że to nie robota na cały etat.

Ominął stosy pudeł, które mnożyły się na jego oczach. Po roku spędzonym za granicą stęsknił się za swoimi rzeczami, ale nie było mu chyba sądzone zawrzeć z nimi tego dnia ponowną znajomość.

Przełknął ostatni kawałek grzanki i zawiązał pod szyją szary krawat. Pager znów zaczął pikać, gdy zamykał za sobą drzwi do mieszkania.

– Idę. Przecież idę.

– Co mamy? – zapytał Sebastian piętnaście minut później, machając odznaką przed oczami oficera dowodzącego akcją.

– Skoczek. Z pistoletem. Ma na imię Noelene. Nic więcej nie powiedziała. Odmawia nawiązania kontaktu. Będzie rozmawiać tylko z Callie Duncan.

Sebastian włożył kamizelkę kuloodporną i usłyszał za sobą wydobywający się z piersi zgromadzonych policjantów jęk zawodu.

– Kto to jest Callie Duncan?

– Pracownik socjalny. Strasznie męcząca.

Sebastian pokiwał głową.

– Dobra, ściągnijcie ją tu, a ja w tym czasie utnę sobie pogawędkę z Noelene.

– Callie, masz telefon na jedyńce.

Geraldine Russell, kierowniczka ośrodka pomocy społecznej Jambalyn, podała słuchawkę Callie, żonglującej stosem kart pacjentów i pagerem. Dziewczyna ramieniem przycisnęła słuchawkę do ucha.

– No, co tam? – Kiwnęła kilka razy głową. – Będę za piętnaście minut.

Opuściła ramię, a Gerri odłożyła słuchawkę.

– Gdzie masz być za piętnaście minut?

– Na Grey Street Bridge. Podobno Noelene Sykes ma zamiar skakać. Pytała o mnie – odparła Callie, rzucając karty na zabałaganione biurko.

– O nie! – Gdy Gerri gwałtownie potrząsnęła głową, jej okazałych rozmiarów biust się zakołysał.

Callie się uśmiechnęła. Gerri była postawną Aborygenką, jednym z najlepszych pracowników socjalnych, z jakimi Callie zdarzyło się współpracować. Jej posągową sylwetkę, odzianą zazwyczaj w pstrokate luźne suknie, otaczała aura stanowczości i zdecydowania.

– To tylko Noelene, Gerri. Przecież ona na pewno nie skoczy z tego mostu. Musiała zająć jakąś pomyłkę.

– Nie, tylko nie ten most. Nie dzisiaj.

Callie uśmiechnęła się krzepiąco do przyjaciółki, która już od dziesięciu lat próbowała się nią opiekować.

– Niestety.

– Ja pojedę.

Callie potrząsnęła głową.

– Ona chce rozmawiać ze mną.

– To nie jest dobry pomysł. Callie wzięła kluczyki.

– Nic mi nie będzie.

– Callie, zwolnię cię, jeśli ośmielisz się wyjść.

Callie uśmiechnęła się przez ramię do Gerri.

– Ha! Obiecanki–cacanki. – Obie doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że w ośrodku brakuje rąk do pracy. A Callie Duncan była naprawdę dobra w tym, co robiła.

Callie prychnęła i oparła ręce na biodrach, wpatrzona w mężczyznę, którego nazwiska już nie pamiętała, bo tak się spieszyła do Noelene. Nie obchodził jej fakt, że to glina, w dodatku tak przystojny, że mógłby z powodzeniem grywać w filmach. Liczyło się tylko to, że stał jej na drodze.

– Noelene mnie przecież nie zastrzeli.

Sebastian ze spokojem zniósł świdrujące spojrzenie bursztynowych oczu Callie i przechylił głowę na bok, aby rozciągnąć mięśnie karku. Potem przechylił głowę na drugą stronę, by w końcu się wyprostować.

– Nie pójdziesz tam, dopóki tego nie włożysz.

Callie musiała podnieść głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. Nie była do tego przyzwyczajona – miała przecież ponad metr osiemdziesiąt wzrostu!

Światło poranka rozświetlało jego rude włosy, podkreślając złote pasemka. Miał je przystrzyżone krótko po bokach i z tyłu, ale dłuższe na czubku, przez co opadały mu na czoło. Nad jasnozielonymi oczami unosiły się rude brwi. Miał na twarzy modny trzydniowy zarost i masę piegów, które przywodziły na myśl leniwe dni na plaży. A jego usta? Strasznie zmysłowe. Na tę myśl Callie zdenerwowała się jeszcze bardziej. Przecież jest w pracy!

– Nie ma takiej potrzeby – powtórzyła, próbując odzyskać równowagę.

–Znam ją od dziesięciu lat. Nie jest niebezpieczna.

Znów podał jej to coś.

– Może. Ale jeśli tego nie włożysz, nie wejdiesz na most.

Miał głęboki głos. Był zrównoważony, opanowany i najwyraźniej nie zamierzał wdawać się w żadne spory. Cholerne gliny!

Wokół nich zebrał się już pokaźny tłum. Większość policjantów Callie rozpoznawała. Pracowała z nimi przecież od dziesięciu lat. I kosztowało ją wiele wysiłku, by zdobyć ich szacunek.

Wiedziała, rzecz jasna, że postrzegają ją jako strasznie męczącą, ale to do niej dzwonili, ilekroć mieli jakiś problem lub potrzebowali rady. Nie pozwoli, aby ten facet wszystko zepsuł. Musiała dać do zrozumienia zwłaszcza tym trzem młodzieniaszkom za nią, że nie cofnie się przed niczym. Muszą wiedzieć, że się ich nie boi i że potrzeby klienta zawsze będzie stawiać na pierwszym miejscu.

– Dobra – wysyczała przez zęby, ściągając przez głowę czarny podkoszulek. Przez cały czas wpatrywała się w zielone oczy, ignorując salwy śmiechu i gwizdy, które się za nią rozległy. – Podaj mi tę cholerną kamizelkę.

Z tego faceta musi być naprawdę niezły numer. Trzej młodzi policjanci ze zdumienia otworzyli usta, a jemu nawet nie drgnęła powieka. Jego oczy nawet na chwilę nie zabłądziły w okolice jej koronkowego stanika. Po prostu czekał z założonymi ramionami, aż włoży kamizelkę.

– Wiesz, że mogłaś narzucić ją na ubranie?

– Jasne, bo kamizelka kuloodporna zawsze budzi zaufanie, prawda? – Gdzie on był szkolony? – Mogę już iść?

Machnął ręką, dając jej sygnał, że może przejść. Zauważyła, że jego silne przedramiona pokryte są piegami i mnóstwem rudawych włosów.

– Będę tuż za tobą.

– Jakoś mnie to nie dziwi – rzuciła przez ramię.

Na widok jej sztywno wyprostowanych pleców Sebastian po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnął. Callie Duncan jest naprawdę wkurzona! Nieczęsto spotykał kogoś, kto nie wiedział albo nie dbał o to, kim on jest, i bardzo mu się to spodobało. Było takie ożywcze.

Ona jest ożywcza. Miała kasztanowe włosy do ramion, które falowały przy każdym kroku. Słońce niektórym pasmom nadawało miodowy połysk, toteż Sebastian przez moment miał wrażenie, że znalazł się na planie reklamy szamponu. A energiczne ruchy Callie sprawiały, że materiał dżinsowy opinał jej krągłości w bardzo intrygujący sposób. W zasadzie Callie cała była intrygująca. To też mu się podobało.

Patrzyła na niego surowo, ale jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by odgadł, że lubi się śmiać. Kąciki jej ust były lekko uniesione, a wokół nich widać było miękkie zmarszczki mimiczne.

Jego zdaniem miała znacznie ponad trzydzieści lat, co bardzo go ucieszyło – nie miał zamiaru współpracować z pełną wigoru absolwentką, panią świeżo po studiach, przekonaną, że jest w stanie zmienić świat. Callie Duncan na pewno taka nie jest.

Nie dostrzegł w niej także cynizmu, który cechował wiele osób uprawiających jej zawód przez dłuższy czas. Wyglądała jak kobieta silna, nieustraszona, skoncentrowana na celu, oddana pracy i pewna siebie.

A jej koronkowy czarny stanik skrywał... Szybko otrząsnął się z tej myśli.

– Och, dzięki Bogu to ty, Callie.

– Co się tu dzieje, Noelene? – zapytała Callie burkliwym tonem, potykając się o jeden z płotków, którym policja ogrodziła teren.

Ten nowy na pewno nie pochwaliby takiego sposobu nawiązania rozmowy, ale Callie znała Noelene na tyle długo, aby wiedzieć, co robi.

Cały czas była świadoma obecności przystojnego rudowłosego negocjatora i całej reszty policjantów za plecami.

– Wyszłam sobie na spacer, żeby... pomyśleć – odparła Noelene. Miała czworo dzieci, a jej twarz od nadmiaru trosk była przedwcześnie postarzała.

Przysunęła się bliżej poręczy. Callie nie spuszczała z niej wzroku, choć serce waliło jej jak młotem. Nie zamierzała spojrzeć w dół. Nienawidziła wysokości. I tego cholernego mostu. W ogóle nie znosiła mostów, ale tego nie cierpiała w szczególności.

– Uzbrojona?

Noelene spojrzała na pistolet tak, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

– Chodzi ci o to? – zapytała, wymachując bronią w powietrzu.

Callie usłyszała odgłos odbezpieczania spustu i wyczuła, że policjanci podchodzą bliżej, skoncentrowani i gotowi, by wejść do akcji.

– Noelene, denerwujesz gliny. Czy to jest naładowane?

Noelene zmarszczyła brwi.

– Ależ skąd!

Tak jak podejrzewałam, pomyślała Callie.

– Czy mogę wziąć ten pistolet? – zapytała, wyciągając rękę.

– Należał do mojego ojca.

Przed wyjściem Callie szybko przejrzała kartę kobiety, wiedziała więc, że tego dnia mija rok od śmierci ojca Noelene. Kiwnęła głową.

– Wiem.

Noelene podała jej broń, a Callie przekazała ją rudemu negocjatorowi.

– Nienaładowana. Kto by pomyślał... – mruknęła. – Sądzisz, że możesz już odwołać swoich chłopców?

Sebastian uśmiechnął się na widok jej aroganckiej miny. Grymas ten był bardzo seksowny i nagle Sebastian uświadomił sobie, że od dawna nie spotykał się z kobietą. W zasadzie od tej sprawy z Zatoką.

Na ułamek sekundy opuścił wzrok na jej usta, jakby chciał pocałunkiem usunąć ten pogardliwy grymas, lecz szybko znów spojrzał jej w oczy.

– Och, doskonale wiem, że wiesz, jak to działa.

Callie przełknęła ślinę. Jego głos poruszył w niej jakąś czulą strunę. Odniosła też wrażenie, że czuje na swoich ustach jego wargi i z trudem pohamowała się, by tej swej fantazji nie zmaterializować.

Zastanawiała się, dlaczego jest zirytowana i podniecona jednocześnie. Wzięła głęboki uspokajający oddech i kiwnęła głową.

– Tak, tak, wiem.

– Musisz ją sprowadzić z tego mostu.

Callie przytaknęła i odwróciła się do Noelene, która teraz opierała się o poręcz, wpatrzona w lśniąca w porannym słońcu rzekę.

– Tata uwielbiał ten most – powiedziała Noelene nieobecny głosem.

– Pomagał go budować, wiesz? Często nas tu przyprowadzał.

Callie kiwnęła głową.

– Myślisz, że możemy porozmawiać gdzie indziej, Noelene? Boję się wysokości.

– Chciałam tylko jakoś uczcić rocznicę jego śmierci. To była jego broń, jego skarb. Chciałam rzucić mu ją do wody. Był w Korei, wiesz?

Callie znów kiwnęła głową i objęła Noelene.

– Wiem. Opowiesz mi wszystko w drodze do komisariatu.

Noelene podniosła wzrok.

– Ja tylko patrzyłam na rzekę, nic złego nie zrobiłam. – Zmarszczyła brwi. – Nagle podszedł ten gliniarz i powiedział mi, żebym nie skakała. Przecież nie miałam zamiaru skakać. Ale oni już zaczęli krzyczeć, biegli do mnie, no i się przestraszyłam.

– Wiem. Nie martw się, zaraz wszystko wyjaśnimy. Jestem przy tobie.

– Muszę odebrać dzieci ze szkoły.

– Dobrze. Nie martw się, zaraz będzie po wszystkim.

Doszły do kordonu. Callie ze zdumieniem zauważyła, że „nowy” pomaga Noelene przejść przez płotki tak, by się nie potknęła. Potem odwrócił się do niej.

– Dziękuję – szepnęła, wyciągając rękę.

Do diabła, ależ ten facet jest pociągający. To szczere spojrzenie, delikatny uśmiech, barczysta sylwetka i głos opływający ją jak ciepły miód.

Nagle wszystko wokół nich umilkło i jakby się rozwiało. Pomyślała, że gdyby byli w barze, zaciągnęłyby go do najbliższego kąta. Ale nie są w barze. Znajdują się na moście, na tym cholernym moście, otoczeni przez co najmniej stu policjantów. Zignorowała jego dłoń.

– To jest moja praca.

– Cześć, Zack, co słychać? – zapytała Callie, jednym uchem przyciskając słuchawkę do ramienia, a do drugiego wkładając srebrne kółko.

– Wszystko w porządku, ciociu.

Uśmiechnęła się, słysząc radosne powitanie dziesięcioletniego bratanka. Dobrze jest słyszeć jego głos. Odkąd kilka miesięcy temu przeprowadził się do swojej matki, Callie nie mogła sobie znaleźć miejsca. Tęsknota nie przyprawiała jej już o ból żołądka, ale po ośmiu latach wychowywania chłopca trudno było jej tak po prostu o nim zapomnieć. A poza tym to przecież syn jej brata.

– Jak ci poszedł dzisiejszy bieg?

– Byłem drugi! Szkoda, że mnie nie widziałaś, ciociu.

Callie poczuła bolesny skurcz serca. Nie opuściła żadnych zawodów Zacka od pierwszego dnia przedszkola, ale teraz specjalnie się wycofywała, by dać Aleishy szansę zacieśnienia więzi z synem.

– Mamusia mówi, że pędziłem jak wiatr.

Callie mocno ścisnęła słuchawkę. Jej brat, ojciec Zacka, także miał wybitne osiągnięcia sportowe w szkole. Wiele sobie po nim obiecywano.

A wszystko poszło nie tak.

– Domyślam się. – Tak bardzo pragnęła mieć Zacka znów przy sobie. Chciała otoczyć ramionami jego szczupłe plecy i mocno go przytulić.

– A jak tobie minął dzień, ciociu? Ilu osobom już dziś pomogłaś?

Uśmiechnęła się, słysząc dorosły ton w jego głosie. Zack był bardzo dumny z tego, że ciocia pomaga ludziom takim jak jego ojciec – nawet jeśli niewiele z tego rozumiał.

– Milionom – zażartowała i roześmiała się, słysząc w słuchawce dziecięcy chichot.

Zack jest za mały, by mogła mu opowiedzieć o swoim dniu. O poranku na tym samym moście, z którego Andy osiem lat wcześniej rzucił się do rzeki. Zack nigdy tak naprawdę nie poznał ojca, a Callie nie chciała, by w ten sposób go zapamiętał.

Odłożyła słuchawkę, gdy za oknem ktoś zatrąbił. Spojrzała na zegarek. Znów jest spóźniona, a dwa kolczyki nie stanowią kompletnego stroju do kolacji!

Sebastian był pewien, że to wyobraźnia płata mu figle, gdy w restauracji stanęła przed nim Callie Duncan. Bądź co bądź myślał o niej przez cały dzień.

– I znów się spotykamy – powiedział, lustrując wzrokiem jej spodnie w prążki i miękką białą bluzkę z głębokim dekoltem w serek.

– O, cześć. – Callie aż zaschło w ustach na widok tego apodyktycznego rudzielca. Odwróciła się do Gerri. Co on tu robi, do cholery?

Geraldine uniosła brwi.

– To wy się znacie?

– Hmm... Tak... To znaczy... To jest... – Callie machnęła ręką, próbując przypomnieć sobie imię nieznanego.

Sebastian podniósł brwi i lekko się uśmiechnął.

– Sebastian – podpowiedział. – Albo Seb.

Callie z ulgą kiwnęła głową. A potem coś sobie uświadomiła. Sebastian? Sebastian Walker?

– Sebastian był dziś negocjatorem – powiedziała nieobecny głosem, próbując zebrać myśli. Gdy spojrzała na Sebastiana, intensywny wyraz jego zielonych oczu odebrał jej dech. Znów poczuła nieodparte przyciąganie. – Na moście – dodała całkiem niepotrzebnie.

– Co za zbieg okoliczności – stwierdziła Geraldine, przenosząc wzrok z Callie na Seba. – Cóż, jak wiesz, Sebastian będzie z nami współpracował.

To on będzie zastępował Donnę, która odchodzi na urlop macierzyński?

Sebastian Walker? Ten Sebastian Walker? Jeden z najwybitniejszych i najbardziej znanych młodych psychologów w kraju? Autor najlepszej książki na temat PTSD, zespołu stresu pourazowego, jaką kiedykolwiek napisano? Nie mogła uwierzyć, gdy Gerri oznajmiła jej kiedyś, że Sebastian Walker ubiega się o roczne zastępstwo w ich ośrodku i nie mogła w to uwierzyć teraz, gdy okazał się mężczyzną z mostu.

A ona tak go potraktowała!

Z wrażenia aż usiadła. Spróbowała zebrać myśli.

– Nie jesteś więc policjantem?

Tak właśnie założyła. To byłoby znacznie łatwiejsze. Mogłaby go wtedy odpowiednio zaszufadkować. Oficer policji. Z zasady nie angażowała się w związki z policjantami. Nie zachęcała ich. Jej opinia miała ogromne znaczenie, a gliniarze są po prostu członkami wielkiego klubu – plotkują o wszystkim. Jedna z jej przyjaciółek przekonała się o tym na własnej skórze. Oczywiście kolegów z pracy powinna obowiązywać ta sama zasada...

– Obawiam się, że nie. – Sebastian uśmiechnął się szeroko. – Mam doświadczenie w sprawach z zakładnikami. Od czasu do czasu współpracuję z policją.

Oczywiście. Nie wystarczy, że zrewolucjonizował system psychoterapii w więziennictwie i jest ekspertem od PTSD!

Wzruszył ramionami.

– Mój pager nie przestaje pikać.

– Ale ze mnie szczęściara – mruknęła Callie, opuszczając wzrok, by przerwać tworzącą się między nimi więź.

To nie dzieje się naprawdę! Nie mogła się przecież doczekać dzisiejszego wieczoru. Chciała poznać Sebastiana Walkera i współpracować z nim, ale jego spojrzenie wywoływało w niej niebezpieczne dreszcze. A ona nie przepadała za ryzykiem!

– A właśnie – wtrącił jeden z pracowników ośrodka, Christopher Martell. – Podobno rozebrałaś się dzisiaj przed całą policją Brisbane. Nawet helikoptery wiadomości miały szansę rzucić okiem. Całe miasto o tym mówi.

Callie zaczerwieniła się i podniosła wzrok na Sebastiana. Jego oczy powiedziały jej, że choć tego ranka nie wziął udziału w jej grze, widział wszystko. I co więcej, podobało mu się to. A także chciał zobaczyć więcej...

Z trudem oderwała od niego wzrok i wzruszyła niedbale ramionami.

– W tym zawodzie trzeba iść na całość.

Rozmowa toczyła się dalej, ale Sebastian nie brał w niej udziału. Jego nowi koledzy byli elokwentni, pełni animuszu i wyraźnie oddani pracy. Chris, Magella, Cynthia i Callie byli pielęgniarzami środowiskowymi, Gerri i Donald pracownikami socjalnymi, Ross prawnikiem, a Rodney recepcjonistą.

Na pierwszy rzut oka było widać, że tworzą zgrany zespół, lubią się i szanują. Sebastian nie mógł się już doczekać współpracy z nimi, nawet jeśli miała to być tylko praca tymczasowa. Po swym ostatnim zadaniu potrzebował zmiany tempa. A potem wróci do prywatnej praktyki i normalnego życia.

Podobało mu się to, że zebranych nie onieśmiela jego sława i że tak szybko nawiązał z nimi kontakt.

Tylko Callie była jakaś niespokojna.

Jej wzrok raz po raz wędrował w jego stronę, a on nie potrafił nie zwracać uwagi na jej piersi ukryte pod miękką bluzką. Podniecał go sposób, w jaki się śmiała i rozmawiała z przyjaciółmi. Pochylała głowę na bok, słuchając, i w zamyśleniu przesuwała palcami po srebrnym łańcuszku zdobiącym dekolt. A potem śmiała się, odrzucając głowę do tyłu i odsłaniając szyję.

Gdy ich oczy się spotykały, szybko odwracali wzrok, ale te krótkie chwile wystarczały, by czuli, jakby w restauracji byli tylko oni dwoje. Sebastian nie pamiętał, kiedy kobieta wywarła na nim tak wielkie wrażenie.

Napięcie pomiędzy nimi rosło powoli, lecz nieubłaganie. Marzył tylko o tym, by dotrzeć do końca wieczoru i w końcu ją pocałować. W głębi ducha wiedział, że to nieuniknione.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W miarę upływu czasu Sebastian mówił coraz mniej, a jego wzrok stawał się coraz bardziej skupiony. Powietrze wokół nich wręcz iskrzyło. Callie była przerażona i jednocześnie zafascynowana. Wiedziała, że powinna wstać i wyjść, ale nie miała na to siły.

Nie ruszyła się z miejsca nawet wtedy, gdy Gerri poprosiła kelnera o zapakowanie resztek jedzenia, a wszyscy zaczęli się żegnać.

Sebastian spojrzał na nie obie.

– Kawy?

– O niczym innym nie marzę – zgodziła się Gerri.

– Bardzo chętnie – szepnęła Callie.

Powinna była odmówić. Wiedziała o tym, ale zdrowy rozsądek przegrał. A poza tym Gerri obiecała, że odwiezie ją do domu, więc musiała zostać.

Sebastian gestem przywołał kelnerkę. Gdy składali zamówienie, usłyszeli za sobą podniesione głosy. Wszyscy troje się odwrócili.

Siedzieli przy stoliku na zewnątrz restauracji leżącej w samym centrum zrewitalizowanej Fortitude Valley. Okolica stawała się coraz bardziej zamożna i modna, ale wciąż wiele tu było tanich czynszowych domów. Ich ośrodek znajdował się tuż obok restauracji, a wielu ich klientów mieszkało w sąsiedztwie, Callie zdążyła więc bardzo dobrze poznać tę część miasta.

Potargany mężczyzna, zapewne bezdomny, podszedł do stolików stojących najbliżej ulicy poprosić o drobne. Młody mężczyzna w drogim garniturze, w towarzystwie podobnie wyglądających kumpli, wykorzystał tę

chwilę, by wygłosić wykład pod adresem nieszczęśnika, który słuchał go z pochyloną głową.

Callie odwróciła się, nie mogąc znieść tak okrutnego zachowania. Poczowała mdłości. Jak oni mogą? Co taki goguś z wielkiej korporacji może wiedzieć o meandrach życia ludzi, którzy znaleźli się na dnie? Jak może tak surowo oceniać kogoś, kogo nawet nie zna?

Splotła mocno palce, by powstrzymać drzenie złożonych na kolanach dłoni. Jej serce tłukło się boleśnie w piersi, rozboleła ją żołądek.

Gerri przykryła jej zbielełe kostki ręką.

– Dobrze się czujesz?

Callie podniosła wzrok. Zauważyła pionową zmarszczkę pomiędzy brwiami Sebastiana. Potrząsnęła głową, ale ta nieprzyjemna scena zdołała już sprowokować falę wspomnień, które zaczęły ją dławić.

Sebastian był zdumiony zmianą, która zaszła w ożywionej dotychczas twarzy Callie. Nagle zbladła, a w jej oczach pojawił się przytłaczający smutek. Ten arogancki facet udzielający pouczenia bezdomnemu najwyraźniej ją zdenerwował. Po jej nieustraszonemu zachowaniu na moście spodziewał się, że Callie po prostu wstanie i zmiesza tego przemądrzalca z błotem, ale ona wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć.

– Przepraszam na chwilę – mruknął.

Callie zmarszczyła brwi, gdy podszedł do stolika zajmowanego przez nieszczęsnego mówcę.

– Skończyłeś już? – zapytał, gdy młody człowiek zasugerował, że bezdomny powinien znaleźć pracę.

Sebastian nie był typem prowokatora. W zasadzie wyczerpał już swój limit niebezpieczeństw na ten rok. Nie wszczywał bójek i nie szukał kłopotów, ale nie potrafił też pewnych rzeczy ignorować, a zachowanie tego

młodzieńca było po prostu odrażające. Może po tym wieczorze zastanowi się dwa razy, zanim wykorzysta czyjeś nieszczęście, by postawić się w lepszym świetle.

– Słucham? – zawołał mężczyzna, patrząc na swoich znajomych i innych gości, wyraźnie zaskoczony zachowaniem Sebastiana.

– Jesteś z siebie dumny, bo właśnie upokorzyłeś na oczach przyjaciół człowieka, który prosił tylko o odrobinę współczucia?

Mężczyzna wstał, głośno odsuwając krzesło.

– A kim ty do diabła jesteś?

Zbladł, gdy zauważył, że Sebastian jest od niego o dziesięć centymetrów wyższy i szerszy w ramionach.

– Zaniepokojonym obywatelem.

Callie zadrżała, słysząc cichą groźbę w głosie Sebastiana. Jej dłonie całkiem zwilgotniały.

– No, przepraszam, stary – rzekł mężczyzna, podnosząc rękę. – Nie miałem nic złego na myśli.

Sebastian zacisnął zęby. Chłopak był najwyraźniej typem klasycznego tyrana, który wyżywał się na bezbronnych, ale kapitulował w obliczu prawdziwej siły. Powinien przeprosić swą ofiarę. Seb rozejrzał się, ale bezdomny postanowił wykorzystać okazję i uciec. Był już na końcu ulicy, szedł ze zwieszonymi ramionami.

Callie znów opuściła wzrok, a Sebastian dodał jeszcze, że mężczyzna powinien następnym razem wykazać się lepszymi manierami, gdy pokazuje się wśród ludzi. Był wspaniały – spokojny, lecz stanowczy. Nagle Callie poczuła pod powiekami łzy. Ucisk w piersi uniemożliwiał jej swobodne oddychanie. Podniosła się.

– Muszę... muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Gerri przyjrzała się jej uważnie, a potem kiwnęła głową, podając jej torbę z zapakowanym jedzeniem. Callie wzięła ją i wymknęła się z restauracji, z rozkoszą wdychając chłodne wieczorne powietrze.

Podbiegła do starszego człowieka i wcisnęła mu do ręki torbę. Nie patrzył jej w oczy, ale Callie dostrzegła pod jego powiekami łzy, gdy jej cicho podziękował. Uśmiechnęła się do niego i odeszła, nie chcąc go jeszcze bardziej upokarzać.

Sebastian wyszedł z restauracji tuż za nią. Gdzie się podziała wysoka dumna Amazonka, którą poznał na moście? Czy to tamta Callie jest prawdziwa, czy może ta, która teraz idzie obok niego? Ta delikatniejsza, bardziej podatna na zranienie? Kobieta na moście chciał całować do nieprzytomności. Tę Callie zapragnął przytulić i ochronić przed całym światem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał cicho.

Callie stanęła przed nim, wciąż zbyt poruszona, by spojrzeć mu w oczy. Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Nie może się teraz załamać.

Wspomnienia. Jej brat – przez całe lata nie wiedziała, gdzie jest i czy w ogóle jeszcze żyje. Most. Zack.

Nie może się załamać. Nie teraz.

Odchrząknęła.

– Tak.

Sebastian miał ochotę zaprotestować. Na pewno nie czuła się dobrze, choć jej opanowanie budziło podziw. Czy ta kobieta przez całe życie przybiera maskę odwagi?

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Kawa nam wystygnie – szepnął w końcu.

Callie usłyszała ostrożną nutę w jego głosie. Nie potrzebowała jego litości.

– Nie możemy do tego dopuścić – odparła, unosząc głowę i ruszając w kierunku restauracji.

Geraldine wstała, gdy wrócili do stolika.

– Wszystko w porządku?

– Jasne – stwierdziła Callie radośnie, mieszając cappuccino.

Zapadła cisza. Callie czuła na sobie intensywne spojrzenie Sebastiana. Nagle zapragnęła przytulić się do niego i zapomnieć o tym okropnym dniu.

Geraldine otworzyła usta, by coś powiedzieć, gdy nagle zadzwonił jej telefon. Rozmowa była krótka.

– Przepraszam was – rzekła, wstając – ale Tahlia chyba zaczęła rodzić.

Callie podniosła głowę, jej łyżeczka uderzyła o talerzyk. Tahlia była córką Gerri, a to miał być jej pierwszy poród.

– O mój Boże, Gerri!

– Muszę jechać.

– Oczywiście. Idź.

Gerri spojrzała na Sebastiana.

– Możesz ją odwieźć do domu?

Sebastian przeniósł wzrok na Callie. Nie ma sensu walczyć z nieuniknionym. Callie nie wróci dziś do domu sama.

– Jasne. Nie ma sprawy.

Gerri kiwnęła głową. Spojrzała jeszcze raz na Callie, a potem znów na Sebastiana.

– Zapytaj ją o most – dodała jeszcze, zanim wybiegła z restauracji.

– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytał Sebastian chwilę później.

Callie kiwnęła głową.

- Tak.
- Chcesz porozmawiać o tym moście?
- Nie.
- Jesteś pewna?

Kiwnęła głową, desperacko próbując ukryć, jak bardzo chce uniknąć tego tematu. Przeklęta Gerri!

Sebastian lustrował ją wzrokiem w poszukiwaniu odpowiedzi, a ona nie mogła tego znieść. Pochyliła się, uniosła dłoń i delikatnie odsunęła niesforne pasmo włosów z jego czoła. Jego skóra była ciepła w dotyku, a on sam gwałtownie wciągnął powietrze.

- Przepraszam. Nie mogłam się powstrzymać.

Spojrzał na nią i kiwnął głową. Chce tego czy nie, naprawdę powinna z kimś porozmawiać.

- Mieszkam niedaleko. I mam kawę.

To nie było pytanie ani polecenie. Jego słowa zawisły w powietrzu, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że może wrócić do domu sama i nie będzie musiała myśleć o tym, czego przez cały dzień unikała. Albo może iść z nim.

Tyle że ona wcale nie chciała rozmowy nad filiżanką kawy. Nie tej nocy.

Nie rozmawiali ze sobą w samochodzie ani na parkingu, ani w windzie. Nie dotykali się. Sebastian nawet nie zapalił światła, gdy otworzył drzwi.

Patrzył, jak Callie idzie pomiędzy pudłami do pozbawionego zasłon balkonowego okna.

- Przepraszam za bałagan – szepnął wprost do jej ucha, stając za nią.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok od alabastrowej rzeki, ocierając się ramieniem o jego pierś.

– Nie zauważyłam.

Kiwnął głową.

– Callie, co z tym mostem?

– Nic.

– Wiesz, może rozmowa pomogłaby ci...

Pochyliła się i pocałowała go, by zagłuszyć słowa, które doskonale знаła. Pocałunek był gwałtowny i gorący. Nie otworzyła ust, ale i tak rozlał się po całym ciele.

– Dziś pomoże mi tylko łóżko – powiedziała, odsuwając się. Otoczyła ramionami jego szyję i znów go pocałowała. Sebastian westchnął, gdy językiem obrysowała jego wargi, i zanurzył palce w jej włosach.

Czuł się wspaniale, całując tę kobietę. Jej cudowne kształty napierały na niego, a jej zapach poruszał w nim wszystkie zmysły. Gdy jednak pocałunek stał się bardziej namiętny, odezwało się w nim sumienie. Był niewiarygodnie podniecony, ale czuł, że Callie chodzi o coś więcej niż szybki seks z nieznanym.

Zdażyła rozpiąć mu koszulę, zanim oprzytomniał na tyle, by się od niej odsunąć.

– Przestań – szepnął, całując jej powieki i policzki. – Zaczekaj chwilę. Może jednak napijemy się tej kawy?

Callie była tak oszołomiona, że upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał. Przesunęła usta na jego szyję, czując pod językiem kłujący zarost.

– Nie chcę kawy.

Zamknął oczy, gdy jej wargi zaczęły pieścić jego skórę.

– Callie – jęknął, gdy przesunęła się w kierunku jego ramienia. – To nie jest dobry pomysł. Ciebie najwyraźniej coś dręczy, a seks nie pomoże ci o tym zapomnieć.

Callie uśmiechnęła się do obojczyka Sebastiana. Biedak próbuje zachowywać się po rycersku. Gdy jednak przycisnęła biodra do jego bioder, wyczuła, że jest podniecony, a konwulsyjny uścisk jego dłoni rozwiął ostatnie wątpliwości.

– Rozluźnij się – szepnęła. – Obiecuję, że nie będzie bolało.

Sebastian się roześmiał.

– Nie to mnie martwi.

Callie uśmiechnęła się i ponownie musnęła wargami jego szyję. Znowu się odsunął.

– Nie chcę tylko, żebyś rano żałowała.

Westchnęła. Jego maniery są doprawdy godne pochwały. Nie знаła wielu facetów, którzy nie skorzystaliby z okazji.

– Jestem już dużą dziewczynką, Seb. Wiem, co robię.

Przesunęła palcami po brzegu jego kołnierzyka.

– A może agresywne kobiety stanowią zagrożenie dla twojej męskości?

Spojrzał na nią poważnie. W tej chwili Callie znowu była tą odważną i arogancką kobietą z mostu.

Trudno było nadążyć za zmianami jej nastroju. Wszystko to stawało się coraz bardziej intrygujące.

Kim ona jest? Nie potrafił dłużej opierać się wyzwaniu. A gdy spojrzał na jej wilgotne usta i lśniące bursztynowe oczy, stwierdził, że z rozkoszą się tego dowie.

Uśmiechnął się.

– Ależ skąd. Jestem wręcz nadmiernie liberalny. Uwielbiam agresywne kobiety. W zasadzie... – odgarnął jej włosy z twarzy – uważam, że to one powinny rządzić światem.

Roześmiała się.

– Ciekawa myśl.

– Chcę po prostu, żebyś była tego pewna, Callie.

Westchnęła, czując na sobie jego wzrok.

– Chcesz, żebym podpisała stosowne oświadczenie?

Potrząsnął głową.

– Może przypieczętujemy umowę pocałunkiem?

Oblała ją fala gorąca, gdy tylko dotknął jej wargami. Z jękiem wplotła palce w jego włosy. Zaczął ją całować bez opamiętania. Tak jak się całuje namiętą, zdecydowaną kobietę. Wspaniale się z tym czuła!

Oderwała się od niego. W głowie jej się kręciło, jej puls galopował, nie mogła złapać tchu. Rozejrzała się po wyraźnie nieurządzonym jeszcze mieszkaniu.

– Masz tu jakieś łóżko? Na podłogę jestem już za stara.

Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

– A oto i łóżko.

Roześmiała się.

– Widzę.

Materac ugiął się pod nią, gdy usiadła na brzegu.

– Chyba się nadaje.

Przyglądał się jej od progu z taką samą intensywnością jak w restauracji. I na moście.

– Jesteś za daleko. I masz na sobie za wiele ubrań.

– I co z tym zrobimy?

Spojrzała na niego, oparła się na łokciach i skrzyżowała nogi.

– Rozbierz się.

– Lubisz rządzić?

Poruszyła stopą, jeden z sandałów zawisł na jej palcach.

– Trzeba walczyć o swoje.

Roześmiał się i rozpiął koszulę. Callie wstrzymała oddech na widok jego wspaniale umięsnionego torsu. Jej oczy powędrowały w dół. Zaczęła się zastanawiać, czy reszta jego ciała jest równie imponująca. Wyciągnęła stopę w kierunku jego dżinsów.

– To też.

Wstrzymał oddech, gdy jej oczy spoczęły na jego piersi, a potem opadły niżej.

– Tak jest. – Zasalutował, a następnie sięgnął do guzika spodni.

Trzydzieści sekund później rzucił je na bok i stanął przed nią prawie nagi, czekając na jej kolejny ruch.

– Ojej – szepnęła, podnosząc się. Wyglądał wspaniale. Po prostu musiała go dotknąć.

Zatrzymała się kilka centymetrów przed nim i przesunęła dłonią po jego piersi, patrząc mu w oczy. Jego ciepłe mięśnie napinały się pod jej dotykiem. Paznokciami obrysowała jego pępek, wywołując w nim skurcz. Przesunęła dłoń niżej i musnęła jego pobudzoną męskość. Uśmiechnęła się, gdy przymknął oczy. Gdy je otworzył, patrzyła wprost na niego. Jej wargi były tak blisko. Wystarczyłby nieznaczny ruch, by mógł je pocałować, powstrzymał się jednak, oddając jej dowodzenie.

Jego urywany oddech mieszał się z jej oddechem. Zaszło jej w gardle. Przestała muskać go palcami, objęła go i zacisnęła na nim dłoń. Westchnął.

Pocałowała jabłko Adama, wyczuła ustami szalejący puls, a potem przesunęła je na nasadę jego szyi.

– Masz na sobie zbyt wiele ubrań – jęknął.

Uśmiechnęła się.

– I co z tym zrobimy?

– Zdejmij je.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Jego chropowaty głos podziałał na nią jak pieśczoła. Odsunęła się nieco i drżącymi rękami sięgnęła do guzików. Sebastian nie spuszczał z niej oczu.

Zawahała się na moment. Nie wstydziła się swojego ciała. Odkąd zaczęła dorastać, zawsze była najwyższa w grupie, ale tyle miała problemów w rodzinnym domu, że nie miała czasu zastanawiać się, co myślą o niej inni.

W tym także jej kochankowie. Jednak gdy zaczęła rozbierać się na oczach Sebastiana, poczuła wątpliwości. On nie był zwykłym kochankiem. W jakiś sposób był wyjątkowy – czuła to każdą komórką ciała.

A ona nie miała już dwudziestu lat i od dawna nie była chuda jak patyk. Miała mocną budowę ciała i czterdziesty drugi rozmiar buta. A Sebastian był typem faceta, który może mieć każdą kobietę.

Zauważył wahanie w jej oczach.

– Callie?

– Ja... – Jej głos się załamał, potrząsnęła głową.

Coś takiego przydarzyło się jej po raz pierwszy w życiu. Była przecież kobietą, która odnosi sukcesy w pracy i jest pewna swoich umiejętności – w każdej dziedzinie. Nie miała problemów z egzekwowaniem tego, czego pragnęła. I nie była typem monogamicznym.

Tym razem jednak jest... inaczej. Nigdy wcześniej nie poszła do łóżka z kimś, kogo znała jeden dzień. Jak to możliwe, że praktycznie obcy mężczyzna ma na nią taki wpływ? Zwilżyła wargi.

– Nie mam już dwudziestu lat, wiesz?

Sebastian przyglądał się jej zaintrygowany. Znów na jego oczach przechodziła przemianę – ze świadomej swej seksualności kocicy w kobietę pełną wątpliwości. Nieśmiała? Callie jest chyba trochę skomplikowana.

– I całe szczęście. Dwudziestolatki są zdecydowanie przeceniane. – Starał się utrzymać lekki ton, ale mówił prawdę: z doświadczenia wiedział, że młode kobiety są zaborcze, niesamodzielne i mają zbyt wiele oczekiwań.

Callie uśmiechnęła się lekko.

– Ale...

– Callie, czy wyglądam na faceta, który o to dba?

Zatrzymała wzrok na wybrzuszonych sugestywnie bokserkach.

– Nie obraż się, ale nie sędzę, żeby on był wybredny.

– A właśnie że jest. Pomóc ci z tymi guzikami?

Usłyszała w jego głosie wyzwanie.

– Chyba dam sobie radę. – Uniosła wysoko głowę. Jej palce poczynąły sobie teraz znacznie pewniej.

Rozpięła bluzkę, zrzuciła ją i w rekordowym czasie zdjęła spodnie. Stała naprzeciw niego w bieliźnie, czując, że płoną jej policzki. Sebastian patrzył na nią z zachwytem. W końcu podniósł rękę i dotknął jej stanika,

– To też.

Uśmiechnęła się i sięgnęła do zapięcia. Czy przy tym się wyprostowała? Jasne, że tak. Jego oddech powiedział jej, że się opłacało. Jej sutki stwardniały i pociemniały. Łańcuszek lśnił w zagłębieniu dekoltu. Sebastian odczekał jeszcze moment i dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość. Przesunął dłońmi po rękach i ramionach Callie, potem popchnął ją lekko i przycisnął do ściany. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy w końcu zaczęli się całować.

Callie otoczyła jego szyję ramionami. Zaprotestowała cicho, gdy przerwał pocałunek i krzyknęła, gdy zaczął całować jej piersi. Odrzuciła głowę i zacisnęła palce na jego włosach, wyginając się w łuk. Oderwał się od niej na chwilę i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś piękna.

Drżała, a jej oddech się rwał. Przyciągnęła do siebie jego głowę.

– Nie przerywaj.

Objęła go mocniej i poczuła jego męskość. Przesunęła dłoń niżej, a on znów zawładnął jej ustami. Jęknęła, napinając mięśnie, a Sebastian zadrżał, gdy poczuł jej palce na podbrzuszu. Oderwał się od niej i przycisnął czoło do jej czoła, próbując złapać oddech.

– Chyba musimy się położyć – szepnął w końcu.

Chwycił ją za rękę i pociągnął na łóżko, pozbywając się w międzyczasie bielizny. Gdy opadli na materac, Callie poszła w jego ślady. Teraz miała na sobie już tylko łańcuszek i srebrne kółka w uszach.

– Chodź – szepnęła, unosząc biodra.

Spojrzał na nią. Jej zaczerwieniona skóra wyglądała jak egzotyczny owoc. Pocałował ją gorąco.

– Chwileczkę – szepnął potem. W ciągu kilku sekund znalazł dżinsy, wyciągnął z kieszeni portfel i wyjął prezerwatywę. – Na czym to stanęliśmy? – zapytał, gdy z powrotem na nią opadł.

– Na tym – odparła, chwytając go za biodra i ocierając się o niego.

Nie musiała dłużej go namawiać.

Leżeli w zmiętej pościeli, Callie na plecach, z głową na ramieniu Sebastiana, który ją obejmował, pieszcząc delikatnie jej rozgrzaną skórę.

– Więc... ten most?

Otworzyła szeroko oczy, walcząc z rozkoszną niemocą.

– Sebastian...

Natychmiast pożałował tego pytania. Callie zeszywniała, otaczające go leniwe ciepło jej ciała nagle wyparowało.

– Daj spokój, Callie. – Wzdrygnęła się, gdy przesunął palcem po jej ramieniu. – Coś się wydarzyło w tej restauracji. I jeśli wierzyć Gerri, miało to wiele wspólnego z dzisiejszą sytuacją na moście.

Podniosła się i owinęła prześcieradłem. Usiadła na brzegu łóżka, opierając głowę na łokciach. Tylko Gerri zna jej historię. I tak miało pozostać.

– Gerri powinna pilnować własnego nosa. Sebastian przewrócił się na swoją stronę łóżka. Gdy

Callie siedziała skulona na jego drugim krańcu, wyglądała przeraźliwie samotnie. Ale nie wstała...

Wyciągnął dłoń i przesunął nią wzdłuż jej kręgosłupa. Tym razem się nie wzdrygnęła, powtórzył więc ten ruch i na koniec położył dłoń na jej ramieniu.

– Może Gerri wie, że czasem łatwiej jest porozmawiać z kimś, kogo się dobrze nie zna.

Callie prychnęła.

– My nie znamy się w ogóle.

Uznał, że nie da się jej zbyć sarkazmem.

– To może będę zgadywał?

Potrząsnęła głową.

– Daj spokój, Sebastian.

– Myślę, że straciłaś na tym moście klienta. Zapewne nie tak dawno temu. Może właśnie byłaś w trakcie przekonywania go, kiedy się na to zdecydował?

Przerażona Callie poczuła pod powiekami łzy, gdy w jej umyśle mignęło wspomnienie udręczonej twarzy brata.

– Nie mogłaś mu pomóc, choć bardzo się starałaś.

Usłyszała w głowie głos małego Zacka, który pyta o tatę, i gwałtownie westchnęła.

– Nie jesteśmy w stanie uratować wszystkich, Callie. To nie twoja wina.

Wiedziała o tym, ale ta świadomość nie chroniła jej przed okropnym bólem w piersi. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Nagle poczuła, że musi to wszystko z siebie wyrzucić. Sebastian obserwował ją uważnie.

– Callie – szepnął, znów gładząc ją po plecach – porozmawiaj ze mną.

Otarła twarz. Jego głos był taki łagodny i pełen zrozumienia. Poczuła, że wybuchnie, jeśli mu o tym nie opowie. Nie rozumiała dlaczego, ale mu ufała. Nie знаła go, lecz wiedziała, że może mu o tym opowiedzieć.

Zamknęła oczy. Łatwiej było jej to wyznać w ciemności.

– To był... mój brat. Nie klient. Mój brat popełnił samobójstwo, skacząc z tego mostu osiem lat temu. Wczoraj była rocznica. Byłam przy nim, próbowałam go od tego odwieść, ale...

Sebastian zamarł. Tego się nie spodziewał. Usiadł za nią i objął ją mocno.

– Przykro mi.

Przygryzła wargi.

– To było dawno temu.

Musnął nosem jej kark i złożył pocałunek na jej ramieniu.

– Jak miał na imię?

Callie się zawahała. Nikt, kto był w tę sprawę zaangażowany, nie pytał nigdy o jego imię. Dla nich jej brat stanowił tylko niepowodzenie systemu.

Był numerem karty. A ludzie, których znała, którzy wiedzieli, że jest ciotką Zacka i jego prawnym opiekunem, byli zbyt uprzejmi lub zażenowani, by o to pytać.

Wzruszył ją fakt, że Sebastian od razu dostrzegł w jej bracie człowieka.

– Andrew.

Oparł podbródek na jej ramieniu.

– Czy Andrew miał jakieś problemy?

– Był schizofrenikiem.

– Aha.

Nerwowo wciągnęła powietrze. Rozmowa o Andym bolała, ale cieszyła się, że może wreszcie o nim wspomnieć.

– Przebywał w różnych ośrodkach, odkąd skończył szesnaście lat. Nie reagował na leki... Przez jakiś czas był bezdomny.

Sebastian wrócił pamięcią do sceny w restauracji.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

Callie przypomniała sobie, jak długo starała się mu pomagać, sprawić, by dostrzegł w życiu jakiś sens. Była dla niego siostrą, matką i terapeutką. Zawiodła na wszystkich frontach. W bolesny sposób przekonała się, że nie można pomóc komuś, kto pomocy nie chce.

Sebastian doskonale wiedział, jaki wpływ na życie rodziny mają problemy psychiczne. Milczał przez chwilę, a potem opadł na poduszki, pociągając za sobą Callie.

– To dlatego wybrałaś taki zawód?

Przez chwilę milczała. Przewróciła się na brzuch i oparła podbródek na ramieniu Sebastiana. Nie wiedziała, dlaczego mu to mówi, ale czuła, że robi dobrze.

– Moja matka miała depresję dwubiegunową, a Andy'ego zdiagnozowano, gdy miał szesnaście lat. Wtedy nie mogłam im pomóc, ale bardzo chciałam coś zrobić. Pomagać innym. Może zrozumieć... nie wiem.

Sebastian odgarnął jej włosy z czoła. Życie naprawdę jej nie oszczędzało.

– A ty? Dlaczego zostałeś psychologiem?

– Mój ojciec był weteranem z Wietnamu. Przez jakiś czas był w niewoli. Cierpiał na ciężki zespół stresu pourazowego. A mama miała depresję z powodu ojca. Ich małżeństwo nie było usłane różami, więc... – Wzruszył ramionami. – Chyba kierowały mną te same względy. Chciałem pomóc. Zrozumieć.

Callie kiwnęła głową. Czowała się tak, jakby odnalazła bratnią duszę. Uśmiechnęła się do niego.

– A co robisz tutaj? Mały ośrodek pomocy społecznej to chyba degradacja dla takiej osobistości jak ty?

Sebastian roześmiał się, ale w głębi ducha poczuł napięcie. Odpowiedź na to pytanie nie była łatwa. Przez chwilę bawił się pasmem włosów Callie.

– Potrzebowałem zmiany scenerii. – Przyglądała mu się uważnie, ale unikał jej wzroku. – Chciałem spróbować czegoś nowego.

Podniosła brwi, słysząc unik, ale nie skomentowała tego. Przecież ona także nie lubi mówić o sobie. Pochyliła się i pocałowała Sebastiana w usta, a potem uśmiechnęła się, odsunęła i ułożyła wygodnie u jego boku.

Cisza się przedłużała. Sebastian czuł dotyk jej piersi na żebrach. Unosiły się i opadały w spokojnym oddechu. Był jej wdzięczny za to, że nie nalegała na kolejne wyznania.

– Jak to możliwe, że nie masz jeszcze męża i gromadki dzieci?

Callie się roześmiała.

– Musisz pytać? Z moją pulą genów to byłoby szaleństwo! Miałabym obciążać tym wszystkim jakieś biedne niewinne dziecko? Chyba żartujesz!

Uśmiechnął się.

– Mogłaś przecież wyjść za męża.

Wzruszyła ramionami.

– Nie znalazłam dotychczas właściwej osoby. Byłam w poważnych związkach... ale teraz mam dłuższą przerwę. – Miała Zacka. Nie umawiała się z nikim, gdy mieszkał z nią bratanek. – Niewielu facetów chce kontynuować znajomość, kiedy słyszy, że nie chcę mieć dzieci. A poza tym wychowywałam przez jakiś czas synka Andy'ego. Macierzyństwo już zaliczyłam.

Przez całe życie troszczyła się o innych. O matkę, brata, bratanka. Każdy taki związek kończył się złamanym sercem. Śmierć mamy i samobójstwo Andy'ego były straszne, ale to rozstanie z Zackiem przepełniło czarę. Nigdy już nie zaryzykuje w podobny sposób.

– Wychowywałaś? A gdzie on jest teraz?

Callie poruszyła się i przewróciła na plecy.

– Wrócił do matki – odparła, wpatrzona w sufit.

– Wcześniej jej nie było?

Potrząsnęła głową.

– Matka Zacka była uzależniona od narkotyków. Mój brat nie był w stanie zajmować się chłopcem. Rodzice Aleishy wychowywali Zacka do śmierci Andy'ego, ale potem... przestali sobie radzić. Żyli w nieustannym strachu o córkę, mieli po siedemdziesiąt lat. Do tego jeszcze energiczny dwulatek. Więc wzięłam Zacka do siebie.

Spojrzał na nią. Miała zamknięte oczy.

– A teraz Zack wrócił do matki?

– Tak. – Przełknęła ślinę, czując ból. – Jest czysta od dwóch lat. Wyszła za porządnego faceta, mają dużą rodzinę. Pracuje. I chciała odzyskać syna.

Nie musiał pytać, czy trudno jej było oddać dziecko. Jej miękki drżący głos zdradzał wszystko.

– Przykro mi – szepnął, opierając się na łokciu i wyciskając pocałunek na jej ramieniu.

– Musiałam to zrobić. – Zachłysnęła się. – Wszystko się ułożyło. Zack mieszka niedaleko, chodzi do tej samej szkoły, ma tych samych przyjaciół. Uwielbia ojczyma. Jest szczęśliwy i tylko to się liczy.

Znów ją pocałował. Czowała, że jeśli nadal będą rozmawiać o Zaku, wybuchnie płaczem. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Sebastiana.

– A ty masz dzieci?

Nagle pomyślała, że przecież nic o nim nie wie. W restauracji rozmawiali o ogólnych rzeczach – o swoich karierach, systemie więziennictwa, polityce. Jego pracy dla Departamentu Obrony w charakterze doradcy żołnierzy australijskiej armii. Nie o życiu osobistym.

Zerknęła na jego dłoń. Nie nosił obrączki.

– Tak na marginesie, to nie najlepszy moment na to, żeby wyznać, że masz ich troje, a w Melbourne czeka na ciebie żona.

Sebastian się roześmiał.

– To nie w moim stylu. Nie mam żony ani dzieci. Z tych samych powodów co ty. Kiepskie geny i małżeństwo rodziców sprawiło, że ja też nie mam zamiaru zakładać rodziny. I powiem ci, że niewiele jest kobiet, które by to zaakceptowały.

Poza Callie.

– Wszystkie, z którymi się spotykałem, były przekonane, że nakłonią mnie do zmiany zdania. Dzięki nim miałem dostrzec, że w gruncie rzeczy jednak pragnę dzieci. Ale... cóż, ja naprawdę jestem przekonany, że są ludzie, którzy dzieci mieć nie powinni.

I siebie do tej grupy zaliczam.

Callie doskonale go rozumiała. Przewróciła się na bok i pocałowała go. Mocno i namiętnie. W końcu spotkała mężczyznę, który podziela jej pogląd na życie.

– Muszę już iść – oznajmiła, odsuwając się. – Rano trzeba wstać do pracy.

To była jedna z jej żelaznych zasad – nigdy nie zostawała na noc. Dzielenie snu z mężczyzną wydawało się jej aktem zbyt intymnym.

Zaczęła zbierać swoje ubranie zdumiona tym, z jakim trudem przychodzi jej to rozstanie. Zazwyczaj uciekała, nie oglądając się za siebie. Tym razem pokusa, by zostać, była wyjątkowo silna.

Sebastian nie protestował, nie nalegał. Przyglądał się jej tylko tak intensywnie, że zanim się ubrała, była gotowa znów wrócić do łóżka. Leżał w nim, przykryty skrawkiem prześcieradła. Jego oczy jaśniały w mroku jak oczy leniwego kota, gotowego do skoku.

– Nie dasz się namówić i zostać jeszcze chwilę?

Odrzucił prześcieradło i uśmiechnął się, gdy jej oczy rozszerzyły się na widok jego gotowości. Nie przeszkadzało mu, że Callie chce wyjść. Wolał spać sam, zwłaszcza odkąd zaczęły dręczyć go koszmary, ale nigdy dotąd nie spotkał kobiety, której tak by się do wyjścia spieszyło. A poza tym jeszcze się nią nie nasycił.

Callie przymknęła powieki. Jak to możliwe, że on znów jest gotowy? Otworzyła oczy i spojrzała na niego poważnie.

– Niektórzy z nas rano zaczynają pracę.

Westchnął i się przykrył. Callie rozglądała się po pokoju, nie patrząc mu w oczy. Właśnie tego się obawiał.

– Już żałujesz?

Ta myśl rozczarowała go znacznie bardziej niż jej przedwczesne wyjście. Razem było im tak dobrze. Callie spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. Czy on żartuje? Nie mogłaby żałować takiej nocy. Może będzie mieć wyrzuty sumienia, bo obnażyła przed nim duszę, ale z powodu seksu? Nigdy.

– Nie – odparła ze wzrokiem utkwionym w podłodze.

Oparł się na łokciach.

– Callie, przecież nawet na mnie nie patrzysz.

Uśmiechnęła się lekko.

– Zgubiłam kolczyk.

– Rozumiem. – Zauważył błysk srebra w pościeli. – O, znalazłem.

Proszę.

– Dzięki.

Uśmiechnęła się i usiadła na łóżku obok niego. Przyglądał się, jak Callie próbuje zapiąć ozdobę bez pomocy lustra.

– I co teraz?

– To znaczy?

– Będziemy tylko kolegami z pracy, czy...

W końcu udało jej się znaleźć dziurkę w uchu. Odwróciła się do niego.

– Sebastian, przecież dla żadnego z nas to nie był pierwszy raz. Czy ta noc była mądrym posunięciem? Pewnie nie. Ale jesteśmy dorośli. Ja potrafię oddzielić życie zawodowe od prywatnego, a ty?

Kiwnął głową. Callie znów jest wojowniczką, arogancką i bezpośrednią. Boże, jak pragnął ją teraz pocałować! Pchnąć ją na materac i zacząć wszystko od początku.

– Jasne.

– Oczywiście nie będziemy tego powtarzać, dopóki razem pracujemy. Nie sędzę, aby to mogło się udać.

– Racja.

– A ty przyjechałeś tu tylko na rok.

– Właśnie.

Callie skinęła głową, usatysfakcjonowana tym, że się zgadzają. Popęlniła jednak błąd i spojrzała na jego usta, przypominając sobie, co czuła, gdy ją całowały.

– Dobrze. – Pochyliła się odrobinę i musnęła jego wargi ostatni raz. Oderwała się od niego, walcząc z pokusą przedłużenia tej chwili.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu – rzekła dziarsko, podnosząc z podłogi torebkę i idąc do drzwi.

Zamknął oczy, gdy zniknęła. Przesunął językiem po wargach, rozkoszując się jej smakiem, i uśmiechnął się do siebie. Callie jest wspaniała!

Szkoda, że łączą ich stosunki zawodowe. Ona jest pod każdym względem super. Nie naciska, nie chce zaciągnąć go do ołtarza i urodzić mu dzieci, nie chciała nawet zostać na noc. Właśnie spotkał swój ideał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Callie większą część tygodnia i cały weekend spędziła na próbach wyrzucenia z pamięci tego, że już wkrótce w Jambalyn pojawi się Sebastian. Gdy jednak w poniedziałek rano zaparkowała tuż obok niego, zrozumiała, że nie może dłużej tego faktu ignorować.

Dziś go zobaczy. Dzisiaj! I będzie z nim współpracować przez kolejny rok. Poczła nerwowy skurcz żołądka i przycisnęła do brzucha rękę. Dlaczego się aż tak przed nim otworzyła? Oddała mu swoje ciało, ale co gorsza, pozwoliła mu wejść do swojej głowy.

Przekroczyła granicę. Teraz on wie i to ją przerażało. Jak mogła zwierzyć się komuś, kogo ledwo zna?

Rozłożyła osłonę przeciwsłoneczną i zerknęła w lusterko. Poprawiła włosy, obejrzała zęby w poszukiwaniu resztek jedzenia i wykrzywiła się do swojego odbicia. Zaczęła grzebać w swej przepastnej torbie, gdy przypomniała sobie o błyszczyku.

Jej ręka zawisła tuż nad wargami. Co ona wyprawia, do cholery? Nie, przecież wcale tego nie chce. Nie są parą i nigdy nią nie będą. Potraktuje Sebastiana jak kolegę z pracy i zapomni o tym, co się wydarzyło.

Ma trzydzieści osiem lat, na miłość boską! A on jest tylko facetem. Będą razem pracować. Powinna się zachowywać jak profesjonalistka.

Na szczęście on chyba wie, że była to przygoda.

A jeśli nie, będzie musiała dać mu to jasno do zrozumienia.

Pchnęła drzwi na oścież i zatrzasnęła je za sobą, pewnym krokiem wchodząc do budynku.

Sebastian spojrział na Callie, która wkroczyła do pokoju z dumnie uniesioną głową. Miała na sobie mniej więcej to samo co wtedy na moście – luźne džinsy i obszerny podkoszulek w rdzawym kolorze, podkreślający miodowe pasemka w jej włosach.

Identyfikator podskakiwał na jej szyi, wygodne buty na płaskim obcasie i duża czarna torba dopełniały obrazu. Callie wyglądała na profesjonalistkę. Opanowana i pewna siebie stawiała czoło kolejnemu dniu.

Gdy podeszła bliżej, jej torba zakołysała się tuż przy biodrze, przykuwając jego spojrzenie. Całował to biodro. I te uda. Jego wzrok powędrował do łańcuszka na dekolcie. Światło księżyca odbijało się w nim, gdy się kochali.

Callie zatrzymała się przed Sebastianem i Geraldine. Czowała się obnażona i wcale jej się to nie podobało.

– Dzień dobry, Sebastianie – powiedziała, krzyżując ramiona na piersi.

Skinął głową, próbując zignorować gest, który podkreślił linię jej biustu.

– Cześć, Callie.

– Nasza świeżo upieczona babcia oprowadza cię po swoim królestwie?
– zapytała.

Tahlia urodziła trzy godziny po wyjściu Gerri z restauracji.

– Już nie. – Gerri uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek. – Zaraz mam spotkanie. – Podeszła do swojego biurka i wzięła teczkę. – Zaopiekujesz się teraz Sebem? Może weźmiesz go później na wizytacje? Im szybciej pozna okolice, tym lepiej.

Callie chciała odmówić. Przecież nie może go oprowadzać. Patrzył na nią tak, jakby chciał ją rozebrać, a nie na to się umawiali. Miał na sobie

spodnie i koszulę z długim rękawem, która jej zdaniem tylko podkreślała to, co jak wiedziała, kryje się pod spodem.

Nagle kolejny rok zaczął się w jej oczach bardzo dłużyć. Poczowała irytację.

– Sebem, tak?

Wzruszył ramionami.

– Wszyscy tak do mnie mówią.

Ona nie zamierzała tego robić. Tamtej nocy wykrzyczała jego imię tyle razy, że już zawsze będzie o nim myśleć jak o Sebastianie. Zamrugowała powiekami, zdumiona swoją zaborczością.

– Powinieneś rozważyć bardziej swobodny strój. Jestem pewna, że mężczyzna z twoją pozycją musi mieć nieskazitelny wizerunek i tego zapewne oczekują klienci twojej prywatnej praktyki, ale tutaj, wierz mi, łatwiej ci będzie w zwyczajnym ubraniu.

Sebastian przesunął wzrokiem po jej udach i piersiach, niezrażony jej zgryźliwością.

– Jasne, nie ma sprawy.

Callie przełknęła ślinę. Wystarczy.

– Nie patrz tak na mnie – szepnęła, by nikt inny jej nie usłyszał.

– Jak?

– Doskonale wiesz.

Sebastian się roześmiał.

– Przepraszam. Zapomniałem już, jak... wspaniale wyglądasz.

Odetchnęła głęboko. Wcale nie jest mu przykro. Rozejrzała się wokół.

– Nie rób tego, proszę. Nie patrz tak na mnie i nie myśl o tamtej nocy.

Będziemy udawać, że to się nie wydarzyło, dobrze?

Jej cichy wybuch nie powinien go zaskoczyć. Mógł się spodziewać, że Callie znów ukryje się za swoją maską. Była przerażona, a narzucanie granic ma jej pomóc w odzyskaniu kontroli nad sytuacją. Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Wiesz, że to, co się pomiędzy nami wydarzyło, to, co robiliśmy i mówiliśmy, to nasza prywatna sprawa? Nigdy nie nadużyłbym twojego zaufania.

Tak, ale ty wiesz. Ty wiesz...

– Jeśli myślisz, że zapomnę o tamtej nocy, to się mylisz. Wiem, że to dla ciebie trudne, Callie, i że w pracy musisz o tym zapomnieć. Wiem, że to się już nigdy nie powtórzy. Ale nie zamierzam się okłamywać i nie będę udawał, że ta noc się nie zdarzyła.

Wpatrywał się w nią stanowczo, jak wtedy na moście, gdy omyłkowo wzięła go za policjanta. Miał tak sam wyraz twarzy jak na zdjęciu umieszczonym na okładce swojej książki, w które obsesyjnie się od kilku dni wpatrywała. Powinna była wiedzieć, że Sebastian nie da się tak łatwo zbyć.

– Dobrze – prychnęła – więc ja będę udawać za nas dwoje. – Splotła dłonie. – Weźmy się w końcu do roboty.

Sebastian kiwnął głową. Przynajmniej teraz oboje wiedzą, na czym stoją.

– A to jest gabinet Donny, czyli twój – powiedziała Callie, otwierając drzwi i podchodząc do biurka. – Rodney poda ci hasło i zapozna cię z systemem, kiedy przyjdzie, ale w międzyczasie będziesz musiał przyjąć kilka osób... – Urwała, boleśnie świadoma jego obecności. Zauważyła na biurku karty, więc mu je podała. – Po lunchu masz sesję terapii grupowej. Ja o drugiej wychodzę na wizyty domowe.

Wyprostowała się i poczuła na plecach elektryzującą bliskość jego ciała.

– Ja... zostawię cię teraz... Przyślę ci Rodneya, kiedy tylko się pojawi.

– Callie, nie musisz tak się denerwować. Ja też Jestem zawodowcem i umiem się zachować.

Obserwowała przez chwilę, jak podwija rękawy koszuli, odsłaniając silne przedramiona. Poczowała, że jej ciało ogarnia fala ciepła.

Zamarł, gdy na nią spojrział. Jej usta były pełne frazesów o profesjonalizmie, ale jej oczy mówiły: zamknij drzwi na klucz i mnie weź!

Przełknął ślinę. Callie, jeśli chcesz, żebym przestał o tobie myśleć i zapomniał o wszystkim, co się między nami wydarzyło, musisz na mnie inaczej patrzeć.

Z trudem oderwała od niego wzrok.

– Nie możesz mieć ciastka i zjeść ciastka, Callie.

Jego głos był łagodny, lecz stanowczy, a twarz poważna. Nie miał zamiaru jej pomagać. Dawał jej do zrozumienia, że będzie stosował takie same standardy jak ona. Sebastian Walker nie będzie popychadłem.

Skinęła z rezygnacją głową.

– Rodney powinien zaraz przyjść – powiedziała, opuszczając pokój.

– Większość czasu spędzasz więc w domach swoich podopiecznych? – zapytał Sebastian.

Potrzebował czegoś, co odwróciłoby jego uwagę od jej urzekającego profilu. Marzył o odmianie, odkąd wyjechał znad Zatoki. Chciał zapomnieć o tym, co tam widział i co robił. Ale to ośrodek miał stanowić tę odmianę, nie kobieta.

Siedział z nią w samochodzie z przerwami już od dwóch godzin i jej perfumy zaczynały przyprawiać go o zawrót głowy. Tym samym zapachem przesiąkła jego pościel.

– Tak.

– Sama?

– Nie. Na wizyty domowe jeździmy zazwyczaj dwójkami.

Kiwnął głową. Praca w więziennictwie i na froncie sprawiła, że był szczególnie wyczulony na względy bezpieczeństwa.

– Jak duży jest twój sektor?

– Jambalyn działa przede wszystkim na terenie śródmieścia – odparła, wdzięczna za to, że może w końcu oderwać wzrok od jego uda.

Po ich porannej rozmowie starała się nad sobą panować, ale przebywanie z nim sam na sam było prawdziwą próbą dla jej nerwów. Ośrodek miał do dyspozycji dwa samochody, a żaden nie był duży.

Zatrzymała się na światłach. Sięgnęła do stosu kart i jedną z nich podała Sebastianowi.

– Następną klientką jest dwudziestoczteroletnia Ginny Carpenter.

Kiedy Sebastian pochylił się w jej stronę, w popłochu odwróciła wzrok. Gdy światło zmieniło się na zielone, z całych sił nacisnęła pedał gazu.

– Ginny od okresu dojrzewania cierpi na agorafobie i ciężką depresję. Chorobę udaje się kontrolować dzięki lekom i terapii. Ginny pracuje na pół etatu i od roku jest mężatką.

Sebastian skinął głową.

– Więc to tylko rutynowa wizyta?

– Tak. Przywitamy się i zapytamy, co u niej słyhać.

Resztę drogi pokonali w milczeniu. Gdy w końcu się zatrzymali, Callie dosłownie wyskoczyła z samochodu. Wiedziała, że musi wziąć się w garść – czeka ją jeszcze dwanaście miesięcy takich spotkań z Sebastianem.

Jak ma skupić się na pracy, jeśli on bezustannie rozprasza ją swoją fizycznością?

Ginny otworzyła im drzwi, zapłakana.

– Ginny, co się stało?

– Ja... ja... – Dziewczyna zaprosiła ich do środka, zaprowadziła do sypialni i podniosła jakiś przedmiot z łóżka. – Jestem w ciąży – jęknęła, pokazując test.

Callie przytuliła ją i posadziła na materacu. Poczowała ogromną ulgę. Przez chwilę bała się, że choroba Ginny wróciła.

– Wszystko będzie dobrze.

– Może zrobię herbatę? – zaproponował Sebastian.

– Świetny pomysł.

Po kilku minutach Ginny nieco się uspokoiła.

– Może wypijemy tę herbatę? – zasugerowała Callie.

Ginny kiwnęła głową. Razem poszły do kuchni. Sebastian szukał kubków w szafkach. Jego sylwetka przykuwała uwagę w każdej sytuacji – na moście, na okładce książki czy też w małej kuchni.

Odwrócił się do nich i uśmiechnął. Callie dokonała oficjalnej prezentacji, a Ginny zaczęła się krzątać wokół nich, wyjmując obrus i ciasteczka.

W ciszy zasiedli do herbaty.

– Nie chcesz tego dziecka? – zapytała ostrożnie Callie, sypiąc cukier do wielkiego kubka.

Ginny wzdrygnęła się, słysząc to pytanie, i odruchowo położyła dłoń na brzuchu.

– Oczywiście, że chcę, ale...

– Ale co?

Górna warga Ginny zaczęła drżeć.

– Ja się nie nadaję na matkę.

– Co ty wygadujesz, Ginny?

– Przecież to prawda. Biorę leki, które już na pewno uszkodziły płód.

Całe popołudnie spędziłam w internecie. Leki, które zażywam, mogą skutkować uszkodzeniem płodu albo przedwczesnym porodem. – Ginny znów zaczęła płakać, przyciskając dłoń do brzucha. – A ja nie mogę ich odstawić, Callie, naprawdę nie mogę. Nie wrócę do tego, co było. To mnie zabije. Co będzie ze mnie za matka, jeśli nie będę mogła wziąć mojej malej córeczki na spacer do parku czy na lody?

– Najlepsza – wtrącił Sebastian. Ginny urwała nagle zdumiona.

– Co ty mówisz?

– Ty już myślisz jak matka. Martwisz się o swoje dziecko. Stawiasz jego potrzeby na pierwszym miejscu. Tak postępują najlepsze matki.

Ginny aż zachłysnęła się powietrzem, słysząc jego słowa. Callie przyglądała się Sebastianowi z zachwytem – powiedział dokładnie to, co należało.

– Który to tydzień, twoim zdaniem?

Ginny pociągnęła nosem.

– Nie wiem. Zawsze miałam nieregularne miesiączki. – Jej wątpliwości wyraźnie powróciły. – Jeśli odstawię leki, mogą... mogą odebrać mi dziecko.

Callie uścisnęła jej dłoń.

– Nie dopuścimy do tego, Ginny. – Spojrzała na Sebastiana, układając w głowie plan działania. Ginny musi poznać fakty, iść na badania, ale potrzebuje przede wszystkim jednego. – Gdzie jest Brad? Wie już?

– W pracy. Nie powiedziałam mu, że zrobię test.

– Dobrze. – Callie wstała. – Umówię cię zaraz na USG. – Wyjęła komórkę, lecz okazało się, że nie ma tu zasięgu. – Muszę na chwilę wyjść. Sebastian porozmawia z tobą o ciąży i o tym, jak w tej sytuacji radzić sobie z chorobą. – Spojrzała na niego po raz ostatni i wyszła.

– Przepraszam – szepnęła Ginny do Sebastiana. – Pewnie myślisz, że jestem strasznie głupia.

Potrząsnął głową.

– Ależ skąd. – Upił łyk herbaty. – Porozmawiajmy o faktach, dobrze?

Ginny kiwnęła głową.

– Dane na temat wpływu leków na przebieg ciąży są generalnie skąpe, bo ciężarne nie godzą się zazwyczaj na testy kliniczne. O twoich lekach wiemy jednak całkiem sporo. Jest jeden lek, który faktycznie powoduje uszkodzenie serca płodu, ale to nie ten, który ty zażywasz. Jeśli chodzi o przedwczesne porody i obniżoną wagę ciała noworodków, dane nie są jednoznaczne, bo matki biorące udział w testach przyznawały się zazwyczaj również do picia alkoholu i palenia tytoniu.

Sebastian zamilkł. Chciał mieć pewność, że Ginny rozumie to, co do niej mówi. Internet to wspaniałe narzędzie, a on cieszył się, że pacjenci go używają, by poszerzać wiedzę na temat swoich schorzeń, ale była tam też masa niesprawdzonych informacji.

Wziął ciastko.

– W twojej karcie jest napisane, że nie palisz i nie pijesz.

Ginny kiwnęła głową, a on się uśmiechnął.

– To świetnie.

– A karmienie piersią? Czy będę mogła to robić, biorąc jednocześnie leki?

– Jak najbardziej. Tylko bardzo mały odsetek leków przenika do mleka matki, a twój lek został pod tym kątem dokładnie przebadany i okazało się, że nie powoduje żadnych interakcji.

Uśmiechnął się znowu, a Ginny z rezerwą odpowiedziała mu tym samym.

Callie, która właśnie wróciła do kuchni, ucieszyła się na ten widok. Spojrzała na Sebastiana, który wkładał właśnie do ust ostatni kawałek ciastka. Uśmiechnął się do niej, a potem zlizął z palców resztki czekolady.

Aż mrugnęła.

– Dobrze. – Z trudem oderwała wzrok od jego ust. – Ginny, masz wizytę za pół godziny. – Podeszła do lodówki i wyjęła butelkę z wodą.

– Tak szybko to załatwiłaś?

– Mam swoje sposoby. – Callie uśmiechnęła się, stawiając butelkę na stole. – A teraz pij. Musisz mieć pełny pęcherz. – Jej oczy znów zawędrowały do ust Sebastiana. – Podwieziemy cię. Możesz zadzwonić do Brada z samochodu. Gotowi?

Sebastian uśmiechnął się szeroko. Zauważył jej nieśmiałe spojrzenia. Dopił herbatę.

– Ja jestem zawsze gotowy.

Callie zmarszczyła brwi, ale nie zaszczyciła go odpowiedzią. Czyżby próbował ją sprowokować? Odwróciła się do Ginny.

– Chodźmy.

Dom Ginny znajdował się niedaleko szpitala, ale nadeszła właśnie godzina szczytu, co znacznie spowalniało jazdę. Callie skupiła się na

prowadzeniu, a Sebastian rozmawiał z Ginny na temat ciąży. Zasugerował jej zmniejszenie dawki leku i częstsze wizyty w ośrodku, by mogli na bieżąco monitorować sytuację.

Zanim dojechali na miejsce, Ginny zaczęła się uśmiechać. Jej nastawienie do sytuacji wyraźnie się zmieniło. Callie natomiast czuła się coraz gorzej. Była w stanie myśleć tylko o tym, że Sebastian jest zawsze „gotowy”, rozebrany, upapwany czekoladą.

Próbowała skoncentrować się na planie działań dla Ginny. Zanotowała w myślach, by zaprowadzić Sebastiana na oddział psychiatryczny i tam przedstawić go personelowi i pacjentom. Wyrecytowała pod nosem tabliczkę mnożenia, nie mogła jednak pozbyć się obrazu jego nagiego ciała, okrytego skrawkiem prześcieradła.

– Zaczekam tutaj – oznajmił Seb, gdy Ginny i Callie zostały zaproszone do pokoju zabiegowego.

– O nie – zaprotestowała Ginny. – Jeśli to nie problem, wolałabym, żebyś poszedł ze mną. Chciałabym mieć przy sobie was oboje.

Callie kiwnęła głową, choć wolałaby być przypalana pogrzebaczem, niż dzielić z Sebastianem tak intymną chwilę. Cieszyła się, że Ginny dobrze to wszystko znosi, ale naprawdę miała już dość tego faceta jak na jeden dzień.

– Cześć, Blake – powitała technika. – Jestem ci bardzo wdzięczna, że udało ci się nas wcisnąć.

Blake uśmiechnął się szeroko.

– Dla ciebie wszystko, Cal.

Sebastian uniósł brwi. Spojrzał na nich, zastanawiając się nad naturą ich związku. Czy byli kochankami? Wskazywałoby na to ich swobodne zachowanie i to pieszczotliwe zdrobnienie.

Callie roześmiała się i klepnęła Blake'a w ramię. Sebastian nie czuł rozbawienia. Właściwie był zirytowany. A ta świadomość zirytowała go jeszcze bardziej.

– Dobrze, Ginny, połóż się tutaj, moja droga – zwrócił się Blake do Ginny, pomagając jej usadowić się na leżance. – Jesteś gotowa zobaczyć swoje dziecko?

Sebastian zacisnął zęby. Oczywiście do tego wszystkiego Blake jest jeszcze naprawdę fajnym facetem!

Gdy na ekranie pojawił się obraz, Ginny chwyciła Callie za rękę. Callie uścisnęła ją pokrzepiająco, ale mogła myśleć tylko o Sebastianie, który stał tuż za nią, promieniując ciepłem. Gdyby się nieco odchyliła, mogłaby się do niego przytulić. Odwróciłaby lekko głowę, przytuliła twarz do jego szyi i poczuła na policzku szorstki zarost.

Blake nacisnął guzik i pokój wypełnił się odgłosem miarowych uderzeń maleńkiego serca.

– Czy to nie wspaniały dźwięk? – Uśmiechnął się do nich szeroko.

Ginny się rozplakała, a Callie jeszcze mocniej ścisnęła jej dłoń. Widziała niewyraźnie, czuła dławienie w gardle. Zamrugła powiekami, by odpędzić łzy. Co za głupota! Uczestniczyła w tym badaniu już setki razy, ale nigdy jeszcze nie zaczęła się mazać, słysząc bicie serca dziecka!

– Jest śliczna – szepnęła Ginny, dotykając monitora.

– Myślisz, że to dziewczynka? – Blake znów się uśmiechnął. – Cóż, o tym będziemy mogli się przekonać dopiero w dziewiętnastym tygodniu.

Blake i Ginny pograżyli się w rozmowie. Callie bez słowa wpatrywała się w obraz na ekranie. Po raz pierwszy w życiu poczuła ukłucie żalu.

– Według mnie – oznajmił Blake, wprowadzając dane do komputera – to dwunasty tydzień.

– Dwunasty? – Ginny aż pisnęła.

– Ultrasonograf nie kłamie.

Głos pacjentki wyrwał Callie z zamyślenia. Szybko dokonała w głowie obliczeń.

– To znaczy, że rodzisz we wrześniu – powiedziała, pomagając Ginny się podnieść.

– Dwudziestego września – potwierdził Blake.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Sebastian stanął po drugiej stronie kozetki.

– Lepiej uwierz. Będziesz matką – rzekł z uśmiechem.

Ginny podziękowała za badanie i razem wyszli na korytarz. Sebastian odwrócił się, by sprawdzić, czy Callie idzie za nimi. Ona tymczasem stała blisko Blake'a z uniesioną twarzą. Gdy z powodu przeciągu drzwi się niespodziewanie zatrzasnęły, Sebastian zadał sobie pytanie, czy Callie ma zamiar go pocałować. Może teraz się całują? Ze zdumieniem poczuł, że musi wyważyć te drzwi kopniakiem. Nagle jednak rozdzwoniła się komórka Ginny, a chwilę później Callie wyszła z gabinetu. Nie wyglądała na osobę, która, właśnie ktoś całował. Sebastian odczuł nagle dziwną, satysfakcję. Gdyby to on ją pocałował, wyglądałaby zupełnie inaczej.

– Czy to Brad? – zapytała Callie. Ginny kiwnęła głową. – Poproś, żeby się z nami spotkał w kafeterii.

Tam spędzili we czwórkę kolejne pół godziny, rozmawiając o przebiegu ciąży Ginny.

– Boję się, że strach o dziecko spowoduje nawrót moich stanów lękowych – przyznała Ginny.

Callie chwyciła ją za rękę i uścisnęła mocno.

– Zorganizuję położną, która będzie cię odwiedzać w domu raz w tygodniu, a gdybyś czegoś potrzebowała, o każdej porze możesz wpaść do Jambalyn. Mamy tam przenośne USG, które nawet ja potrafię obsługiwać. – Callie uśmiechnęła się. – Będiesz mogła słuchać serca dziecka, gdy tylko poczujesz taką potrzebę.

Ginny spojrzała na nią niepewnie.

– Naprawdę?

Callie kiwnęła głową.

– Oczywiście.

W milczeniu opuszczali szpital. Brad zabrał Ginny do domu, zostali więc we dwoje. Callie znów przypomniała sobie ten moment, gdy pokój zabiegowy wypełniło bicie serca dziecka, a jej w oczach stanęły łzy. Co się z nią dzieje?

– Były kochanek? – zapytał Sebastian, siląc się na swobodny ton.

– Słucham?

– Blake. Zgaduję, że to jakaś stara miłość?

Callie zmarszczyła brwi, gdy w końcu zrozumiała pytanie. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– A skąd ten pomysł?

– Cóż... widziałem, jak się całujecie.

Callie się roześmiała. Ona i Blake?

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Od bardzo dawna. Studiowaliśmy razem. Blake ożenił się z naszą wspólną znajomą. Mają troje dzieci. Jestem matką chrzestną.

Była matką chrzestną wielu dzieci swoich przyjaciół. Zawsze matką chrzestną, nigdy matką...

– Dlaczego pytasz?

Sebastian zamrugał. Dobre pytanie. Przecież nie powinno go to obchodzić... Ale obchodziło, i to bardzo. Wzruszył ramionami.

– Byłem ciekaw. To takie skrzywienie zawodowe: ludzie i ich motywacje zawsze mnie fascynują.

Zabrzmiało to jak marna wymówka. Lepszej nie miał. Nie było też powodu, dla którego miałby czuć się źle na myśl o innych mężczyznach w życiu Callie, tyle że nic nie mógł na to poradzić.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Callie ścisnęła mocno podłokietnik, gdy samolot wpadł w dziurę powietrzną. Niestety spoczywała już na nim ręka Sebastiana, poczuła więc muśnięcie jego skóry, zanim oderwała dłoń.

– Nie lubisz latać? – Jego szept sprawił, że prawie podskoczyła.

– Wolę czuć pod stopami ziemię – odrzekła, zaciskając zęby. Jej puls galopował. Gdyby tylko mogła mieć pewność, że to efekt turbulencji, a nie zakazanego kontaktu, którego starała się unikać już od dwóch miesięcy.

– Nie ma powodów do zdenerwowania – zapewnił ją, prostując nogi. – Znacznie więcej osób ginie w wypadkach samochodowych niż lotniczych.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Miał zamknięte oczy, mogła więc obserwować go do woli. Zdecydowana linia szczęki, gładko ogolone policzki, prosty nos, grzywka opadająca na czoło. Długie brązowe rzęsy i wystające kości policzkowe. I usta, które wciąż nawiedzały ją w snach.

– Miałabym chyba większe szanse w samochodzie, niż gdyby ten samolot nagle runął w dół.

Sebastian roześmiał się i otworzył oczy. Posmutniał, gdy Callie umknęła spojrzeniem w bok. Minęły już dwa miesiące, a między nimi wciąż iskrzyło. Ignorowali uczucia, ale w chwilach takich jak ta oboje musieli przyznać, że wzajemna fascynacja nie gaśnie.

– Proszę pana, czy życzy pan sobie coś do picia?

Callie otworzyła oczy i dostrzegła jasnowłosą stewardesę, która patrzyła na Sebastiana, trzepocząc rzęsami. Najwyraźniej chciała mu zaoferować nie tylko napoje. Sebastian uśmiechnął się.

– Poproszę kawę.

– Już podaję. – Stewardesa napełniła elegancką filiżankę. – Leci pan do Melbourne w interesach czy dla przyjemności?

– Niestety w interesach. Zostaliśmy z koleżanką zaproszeni na konferencję.

Kobieta ślicznie wyduła wargi.

– Jaka szkoda – szepnęła, podając mu kawę.

Callie wywróciła oczami.

– Ja również poproszę kawę – wtrąciła znacznie bardziej zgryźliwym tonem, niż zamierzała.

– Już podaję. – Stewardesa oderwała wzrok od Sebastiana i posłała jej chłodne spojrzenie.

Gdy zostali sami, Callie potrząsnęła głową.

– Czy naprawdę każda kobieta musi z tobą flirtować?

Sebastian uśmiechnął się do niej. Pionowa zmarszczka pomiędzy jej brwiami, która pojawiała się tam, gdy Callie zrędziła, była szczególnie urocza. Tak samo wyglądała, gdy pogrążała się w myślach albo wytyczyła sobie jakiś cel.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Była o krok od tego, żeby wprost zaproponować ci seks w samolocie.

Sebastian się roześmiał.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobiła?

Umysł Callie wypełniły nagle sugestywne obrazy ich złączonych ciał w ciasnej samolotowej toalecie. Przy jego masie i jej wzroście na pewno trwale uszkodziliby sobie jakieś organy. A jednak pomysł był intrygujący...

– Co to ja mówiłam? Aha, kobieta na stanowisku odpraw prawie zemdląca na twój widok.

– O co ci chodzi? Dostaliśmy przecież lepsze miejsca.

Callie zamruwała.

– Jasne, że tak. Tobie to pewnie bez przerwy się przydarza.

Sebastian wzruszył ramionami.

– To przez te rude włosy.

Kto by pomyślał! Callie spędzała zazwyczaj lot w klasie ekonomicznej, na wąziutkim fotelu, wciśnięta pomiędzy rozwrzeszczane dziecko a pulchnego dżentelmena w stanie śpiączki, podczas gdy Sebastian dzięki wrodzonemu wdziękowi i rudej czuprynie załatwiał sobie miejsca w pierwszej klasie!

– Denerwujesz się swoim odczytem? – zapytał, dopijając kawę.

Potrząsnęła głową, wdzięczna za zmianę tematu.

– Nie. Przywykłam już do tego. Często wygłaszam referaty na konferencjach, choć zazwyczaj są one ciekawsze niż ten.

– Badania są istotne. Na pewno wzbudzisz powszechne zainteresowanie.

Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że Sebastian ma rację, ale uważała fakty i statystyki za wyjątkowo nudne.

– Tak, wiem. Twój temat brzmi znacznie bardziej interesująco.

Spojrzał na nią z uwagą. On także nie był nowicjuszem, lecz ta tematyka była szczególnie bliska jego sercu.

– Cóż, mam nadzieję, że inni uczestnicy konferencji będą tego samego zdania.

Callie zmarszczyła brwi. Dostrzegła, że Sebastian ma tremę, i to ją zdumiało. Nigdy wcześniej jej nie okazywał. Po raz pierwszy widziała w nim zdenerwowanie i nagle poczuła, że powinna chwycić go za rękę i dodać mu otuchy. Hm, niebezpieczna sytuacja.

Długo walczyła, by zostawić za sobą wspomnienie ich wspólnej nocy i czuła, że nie powinna wystawiać swej silnej woli na próbę. Nie podróżują dla rozrywki. Łączy ich praca, tylko praca.

– Słuchawki, proszę pana?

Stewardesa wróciła, lecz tym razem Callie była jej za to bardzo wdzięczna.

– Ja wezmę, dziękuję – powiedziała, sięgając po sprzęt, który miał ją zająć przez półtorej godziny.

Samolot wylądował w Melbourne wczesnym popołudniem. Podróż nie była męcząca, ale Callie cieszyła się, że w końcu dobiegła końca. Mogła na chwilę uwolnić się od Sebastiana. Jeszcze niedawno wspólna wyprawa na konferencję nie wydawała się jej złym pomysłem, teraz jednak poczuła, że nie będzie łatwo.

Przy drzwiach stała stewardesa, żegnając pasażerów. Uśmiechnęła się do Sebastiana.

– Jeśli zmieni pan zdanie, mam teraz kilka dni wolnego – szepnęła, wręczając mu dyskretnie swoją wizytówkę.

A on schował ją do kieszeni! Callie zmarszczyła brwi i wyprzedziła Sebastiana szybkim krokiem, marząc o tym, by znaleźć się jak najdalej od niego.

Ruszył za nią. Jej kasztanowe włosy falowały, a czarne spodnie opinały się kusząco przy każdym ruchu.

Sięgnął do kieszeni i wyjął wizytówkę. Nie był na randce od czasów Zatoki. Spróbował przypomnieć sobie twarz blondynki, z którą przed momentem rozmawiał, ale nie udało mu się. Widział tylko Callie.

Wyrzucił wizytówkę do pobliskiego kosza.

Trzydzieści minut później stanęli w lobby eleganckiego hotelu Langham. Marmurowa klatka schodowa i wspaniałe żyrandole rozciągały wokół aurę dyskretnego luksusu.

– Chcielibyśmy się zameldować – oznajmił Sebastian recepcjonistce. – Przyjechaliśmy na konferencję.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na nich z wytrenowanym uśmiechem. Musiała być blisko emerytury. Siwe włosy miała zebrane w elegancki węzeł. Na pewno pracowała w branży już od wielu lat i widziała wszystko. Na ich widok jednak zaczerwieniła się lekko.

Och, na litość boską! Czy żadna kobieta nie może mu się oprzeć? Callie była zbulwersowana.

– Ależ oczywiście, proszę pana. Zarezerwowali państwo pokój dwuosobowy lub apartament?

– Nie!

Recepcjonistka spojrzała na Callie, wyraźnie zdumiona jej gwałtowną odpowiedzią. Callie jednak wcale o to nie dbała. Wystarczy, że musiała siedzieć obok Sebastiana w samolocie; o dzieleniu pokoju nie ma mowy.

– Zarezerwowaliśmy dwa pokoje – oznajmiła nieco ciszej. Sama to sprawdziła, trzy razy.

– Rozumiem, proszę pani. Proszę wypełnić te formularze.

Kobieta wpisała coś do komputera.

– Czy mogę umieścić państwa na jednym piętrze?

Callie już otwierała usta, by zaprotestować, lecz recepcjonistka i Sebastian patrzyli na nią tak podejrzliwie, że postanowiła nie dawać im więcej powodów do satysfakcji.

– Oczywiście.

Dokończyli formalności i poprosili o klucze.

– Jedenaste piętro. Pokoje są naprzeciwko siebie.

Sebastian uśmiechnął się.

– Dziękujemy – spojrzał na plakietkę z imieniem – Marion.

Marion znów się zaczerwieniła, a Callie w duchu wywróciła oczami.

– Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pana.

Sebastian dogonił Callie dopiero przy windzie. Była zdenerwowana.

Patrzyła na niego wilkiem i w ogóle się nie odzywała.

– Dobrze się czujesz?

– Jasne.

To nie była prawda. Była... sfrustrowana. Jak diabli. Dwa miesiące odzyskiwała równowagę po ich pierwszym spotkaniu i wszystko to poszło na marne.

Poza Jambalyn Sebastian przyciągał jej uwagę ze znacznie większą siłą, a fakt, że działał tak na wszystkie kobiety, które spotykał, w niczym jej nie pomagał.

– Nie wyglądasz dobrze.

Winda stanęła, a Callie odetchnęła z ulgą.

– Uratowana przez dzwonek – mruknął Sebastian.

Obcasy Callie zapadły się w miękkim dywanie.

Szybko zlokalizowała ich pokoje. Odwróciła się do jego drzwi plecami, nie chcąc myśleć o tym, że przez następne dni dzielić ich będą tylko one i korytarz.

Chciała uciec od niego jak najszybciej, ale jej karta magnetyczna odmówiła współpracy. Wkładała ją do zamka raz po raz, desperacko wypatrując zielonego światełka, gdy nagle wyczuła za plecami obecność Sebastiana.

– Pomogę ci.

Chciała zaprotestować, ale wystarczył jego zapach i dotyk dłoni, by straciła głowę. Przygryzła wargi, by nie jęknąć.

– Co za diabelstwo. Zawsze trafiają mi się te popsute.

Sebastian się roześmiał.

– To bardzo proste – szepnął. – Musisz tylko być cierpliwa. Delikatna. Wystarczy wsunąć ją powoli...

Wpatrywała się w jego palce jak zaczarowana.

– Odczekać chwilę – kontynuował Sebastian, przenosząc wzrok z zamka na jej twarz. Usłyszał kliknięcie, ale nie potrafił oderwać od niej wzroku. – A potem powoli wyciągnąć.

Nacisnął klamkę i drzwi ustąpiły, ale oni zdawali się tego nie zauważać. Callie wpatrywała się w jego usta, a on przez ostatnie miesiące śnił o jej wargach.

Callie miała uczucie, że zapada się w ruchomych piaskach. To szaleństwo. Czowała, że musi coś zrobić. Poruszyć się, powiedzieć.

– Nie prześpię się z tobą tutaj, Sebastianie.

– Do tej chwili nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości.

– To, że mieszkam po drugiej stronie korytarza, nie oznacza, że jestem... dostępna.

Spojrzał jej prosto w oczy, a potem skoncentrował się na jej ustach. Tak desperacko pragnął ją pocałować, że musiał zacisnąć dłoń na klamce.

– Znów to robisz, Callie – szepnął. – Twoje usta mówią jedno – uniósł dłoń i potarł palcem jej dolną wargę – a twoje oczy coś innego.

Słumiła jęk i przymknęła powieki. Sebastian odsunął dłoń i oderwał wzrok od jej ust.

– Nie będę bawił się z tobą w żadne gierki, Callie. Oboje jesteśmy dorośli. – Otworzył szeroko drzwi. –Będę po drugiej stronie korytarza, gdybyś zmieniła zdanie.

Nie zamierzała spędzić całego popołudnia w hotelu na rozmyślaniach o jego propozycji. Jest przecież w Melbourne, do diabła! Uwielbiała to miasto. Hotel Langham leżał tuż przy odrestaurowanej promenadzie Southbank nad rzeką Yarra. Za drzwiami hotelu czekał na nią wspaniały świat zakupów, butików i kawiarni.

Będzie spacerować, kupować różne rzeczy i pić kawę, ciesząc się swoją anonimowością w tym ogromnym, pełnym życia mieście.

Sebastian krążył bez celu po Southbank, próbując zapomnieć o deklaracji Callie. Spotkał się z dawnym kolegą na drinka, co nieco mu pomogło, ale nie czuł się na siłach wrócić do hotelu, wiedząc, że Callie będzie na wyciągnięcie ręki. Był tak skupiony na tym, by o niej nie myśleć, że wyszedł z za rogu wprost na kobietę wpatrzoną w sklepową witrynę.

– Przepraszam – rzucił, wyciągając rękę, by zmniejszyć nieco siłę uderzenia i ocalić ją przed upadkiem.

Callie zatoczyła się i wpadła na mężczyznę, wdzięczna za to, że ją podtrzymał. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zna człowieka, który zbił ją z nóg.

– Sebastian?

– Callie?

Wpatrywali się w siebie z komicznymi minami.

– Przepraszam – powtórzył Sebastian. – Nie zauważyłem cię.

Callie kiwnęła głową. Czuła szalejący puls, jej skóra mrowiła w miejscach, których dotknął. Na ramionach i w talii. Wiedziała, że ich kontakt nie miał żadnych seksualnych podtekstów, ale nie mogła się

opanować. Może gdyby przez ostatnie dwa miesiące tak skrupulatnie go nie unikała, teraz nie reagowałaby na Sebastiana jak dziewczyna z epoki wiktoriańskiej.

– A czemu tak stoisz na środku chodnika? – zażartował, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Callie odwróciła się do witryny, w której pyszniła się najpiękniejsza sukienka, jaką kiedykolwiek widziała.

– Sukienka – szepnęła.

Sebastian spojrzął na wystawę. Niewiele wiedział o damskich strojach – tylko tyle, że dla pań były one niezmiernie ważne. I łatwo można było je zdejmować. Jednak nawet on gwizdnął z podziwem na widok tej kreacji. Callie się uśmiechnęła.

– Właśnie.

– Kupisz ją?

Zajrzała przez szybę do wnętrza małego luksusowego butik. Na pewno nie byłoby jej na tę suknię stać. Westchnęła cicho.

– Nie.

W głosie Callie usłyszał tęsknotę. Bardzo pragnęła tej sukienki. A on chciał ją w niej zobaczyć. I bez niej również.

– Ale potrzebujesz czegoś na dzisiejszy wieczór? Callie potrząsnęła głową.

– Przywiozłam sobie suknię.

– Ale chcesz tę – powtórzył. Callie przygryzła wargę. – Chodź. – Chwył ją za łokieć i poprowadził do drzwi. – Przymierzmy.

Callie opierała się przez krótką chwilę, ale w końcu pozwoliła zaciągnąć się do środka.

Elegancka sprzedawczyni uśmiechnęła się do niej zdawkowo, a następnie skupiła całą uwagę na Sebastianie, który polecił jej znaleźć dla Callie suknię z wystawy w rozmiarze czterdziestym.

Callie ze zdumieniem obserwowała, jak kobieta wdzięczy się do Sebastiana. Usadziła go na pluszowej kanapie przed przestronną przebieralnią, w której powiesiła suknię. W mgnieniu oka zrobiła mu kawę i podała gazetę.

Callie spojrzała na piękną suknię i dotknęła jej drżącą dłonią. Chciała ją przymierzyć, ale bała się zniszczyć jej szeleszczącą doskonałość. W końcu uległa pokusie.

Gdy tylko ją włożyła, poczuła, że musi ją mieć. Fioletowy jedwab chłodził skórę, opinając ciasno sylwetkę, lecz poddając się przy każdym ruchu. Gorsetowa góra była zmarszczona z przodu, a z tyłu była gładka. Podkreślała biust w sposób, który Callie widywała dotychczas tylko na filmach z lat czterdziestych. Materiał przywierał do bioder i jej długich nóg, opadając na podłogę niczym skromny tren. Była to najwspanialsza rzecz, jaką Callie kiedykolwiek miała na sobie.

– Mam tam do ciebie przyjść?

Głos Sebastiana wyrwał ją z oszołomienia. Poczowała falę ciepła na myśl o tym, że mógłby ją w tym zobaczyć. Takie suknie kobiety wkładają właśnie dla mężczyzn. Seksowne, zmysłowe, prowokacyjne.

Spojrzała na metkę i westchnęła.

– Jest za droga.

– Niektóre rzeczy są warte każdej ceny – zauważył.

Callie przesunęła dłońmi po gładkiej tkaninie. To tylko sukienka, tylko sukienka. Jeśli będzie to sobie wystarczająco często powtarzać, może w końcu w to uwierzy.

– To tylko sukienka – stwierdziła na głos.

– Może ja to ocenię?

Perspektywa była kusząca. Wiedziała, że nigdy nie kupi tej sukni, ale podziwiając się w lustrze, skrycie pragnęła komuś się w niej pokazać. Zobaczyć reakcję tego kogoś. Odetchnęła głęboko i wyszła z przymierzalni.

Serce Sebastiana na ułamek sekundy przystało. Callie wyglądała zjawiskowo. Głęboki odcień fioletu podkreślał jej karnację, materiał układał się na niej idealnie. Wyglądała jak gwiazda filmowa lub modelka na wybiegu.

Widował ją już w dżinsach i podkoszulkach, w eleganckich spodniach i jedwabnych bluzkach, widział ją nawet naga, a ona znów zdołała pokazać mu inne oblicze. Tym razem Callie wyglądała kobieco i niewinnie. Wstał.

– Przepięknie.

Callie zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem.

– Kosztuje czterysta dolarów.

Sebastian był o krok od powiedzenia, że on z chęcią ureguluje rachunek. Powstrzymał się jednak. Wiedział, że to nie najlepszy pomysł. Kobieta, która właśnie oświadczyła mu, że nie pójdzie z nim do łóżka, na pewno nie pozwoli kupić sobie drogiej sukni.

– To będzie najrozsądniej wydane czterysta dolarów w twoim życiu.

– Jest... frywolna – zaprotestowała Callie bez przekonania.

Wzruszył ramionami.

– I co z tego?

Zatonęła w jego oczach, pełnych namiętności i pożądania. Odwróciła się do sprzedawczyni.

– Wezmę ją.

Gdy Sebastian wszedł do sali bankietowej, wyczuł, że Callie już tu jest. A potem tłum rozdzielił się przed nim, ukazując jej sylwetkę odzianą w fioletową suknię. Odchyłała głowę do tyłu i śmiała się na cały głos, otoczona grupą lekarzy. Jego serce po raz kolejny tego dnia odmówiło współpracy.

W butiku wyglądała zjawiskowo. Teraz, z podkreślonymi kredką oczami i rozpuszczonymi włosami, była wprost oszałamiająca.

Suknia układała się miękko na jej krągłościach i reagowała na każdy jej ruch w niezwykle sugestywny sposób. Callie znów odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się. Palcami przesuwała po błyszczącym naszyjniku, który zdobił jej szyję. Kryształowe kolczyki migotały w świetle żyrandoli, przyciągając spojrzenia do jej karku, ramion i dekoltu. Ludzie odwracali głowy i patrzyli na nią, a Sebastian dostrzegał w oczach wielu mężczyzn coś więcej niż zwykle zainteresowanie.

Nagle poczuł bolesne szturchnięcie w żebra. Brent Cartwright, jeden z jego najdawniejszych przyjaciół, podał mu piwo.

– Jest całkiem niezła.

Seb spojrział na kolegę, który był znanym kobieciarzem. Po moim trupie, pomyślał.

– Ona nie jest w twoim typie.

Brent wybuchnął śmiechem i poklepał go po plecach.

– A jaki niby jest mój typ?

– Młodsza, blondynka. Więcej luzu, mniej...

Brent uniósł brwi.

– Mniej?

Seb spojrział mu prosto w oczy.

– Treści.

Brent roześmiał się, nie czując urazy.

– Sam nie wiem, stary, ta sukienka to wręcz manifest wyluzowanej kobiety.

Sebastian zmarszczył brwi na widok jawnego uznania w jego oczach.

– Callie wcale nie jest wyluzowana.

– Callie, tak?

Sebastian wzruszył ramionami.

– Koleżanka z pracy. Opowiadałem ci o niej po południu.

– Ale nie wspomniałeś, że jest śliczna. – Brent dokończył piwo. – Chodź, przedstawię ci.

– Czy mi się wydawało, czy przed chwilą jakaś panienka podała ci numer swojego pokoju?

Brent puścił do niego oko.

– Przecież wiesz, że zawsze skorzystam z okazji, żeby zawrzeć znajomość z piękną kobietą. Chyba że... – Uniósł brwi. – Może wkraczam na twój teren?

Callie naprawdę by się zdenerwowała, gdyby wiedziała, jak o niej rozmawiają.

– Brent, na litość boską, to nie jest działka pod zabudowę.

Przyjaciół spojrzał na niego z powagą.

– To chyba znaczy tak. Teraz koniecznie muszę ją poznać.

Callie wyczuła, że Sebastian stoi za nią, zanim dotknął jej ramienia. Miał na sobie smoking i wyglądał w nim znakomicie. Ciemna marynarka podkreślała linię jego ramion i blask włosów. Zapragnęła wyciągnąć rękę, by strzepnąć z niej niewidzialny pyłek, tylko po to, by poczuć pod palcami jego ciepło.

Jedną rękę trzymał w kieszeni, odsłaniając płaski brzuch ukryty pod śnieżnobiałą koszulą. Zdecydowanie wyróżniał się na tle innych mężczyzn. Promieniował pewnością siebie, zdecydowaniem. I arogancją.

– Callie – odezwał się – chciałbym ci przedstawić mojego przyjaciela. Brent Cartwright.

Callie uśmiechnęła się olśniewająco. Zrobiłaby wszystko, by nie musieć patrzeć na Sebastiana.

– Bardzo mi miło, Brent – powiedziała, wyciągając rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Seb mówił mi, że pracujecie razem.

Callie kiwnęła głową, wciąż unikając wzroku Sebastiana. Jego spojrzenie było wygłodniałe, nie zwracał uwagi na to, że znajdują się w sali pełnej ludzi. A przecież w końcu byli tu służbowo.

Callie spędziła cały kwadrans na rozmowie z uroczym lekarzem. Nie było to zresztą takie trudne. Przyjaciół Sebastiana był dowcipny i szarmancki. Callie nigdy nie przepadała za tego typu urodą, ale nawet ona musiała przyznać, że Brent coś w sobie ma. Szkoda, że to nie on przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

Wzrok Seba sprawiał, że nie mogła się skupić. Kątem oka dostrzegała każdy jego ruch. Już miała mu zasugerować, by poszedł prześladować kogoś innego, gdy zaproszono ich do stołów.

Nie posadzono ich razem, dlatego ucieszyła ją świadomość, że w końcu będzie mogła odpocząć od tego ciągłego napięcia, jakie odczuwała w jego towarzystwie, i cieszyć się wieczorem. Szybko jednak okazało się, że jej nadzieje były płonne.

Sebastian siedział przy stoliku naprzeciwko. Za każdym razem, gdy podnosiła wzrok, widziała właśnie jego. A on patrzył na nią tak, jakby była naga. To było irytujące. Szalone. I bardzo podniecające.

To tylko praca, powtórzyła w myślach. Praca.

Sebastian w roztargnieniu przysłuchiwał się rozmowie toczonej przy jego stoliku. Wziął udział w licytacji charytatywnej, byle tylko zająć czymś myśli. Callie jednak bezustannie przyciągała jego wzrok. Błysk kolczyka, płomień świecy tańczący na jej naszyjniku. Ich oczy spotykały się raz po raz, a on widział w jej źrenicach lustrzane odbicie swoich uczuć.

Callie rozglądała się po sali balowej, próbując zapomnieć o prowokacyjnym wyrazie oczu Sebastiana. Wspaniałe dekoracje imitowały bogactwo tropikalnej dżungli. Organizatorzy zapewne nie oszczędzili pieniędzy. Same bukiety na stoły musiały kosztować fortunę. W centralnie ustawionych misach wypełnionych czarnymi płaskimi kamieniami kwitły orchidee. Ich upojny zapach unosił się w powietrzu.

Światło świec odbijało się w wodzie i wypolerowanej zastawie. Cały stół błyszczał, a Callie miała wrażenie, jakby obsypano ją diamentami.

Dotrwała do deseru, a potem poczuła, że nie zniesie dłużej spojrzeń Sebastiana. Przeprosiła współbiesiadników i wstała. Musi od niego uciec jak najdalej.

Zdażyła dotrzeć do windy, gdy ją dogonił, chwycił za rękę i odwrócił w swoją stronę.

– Dobrze się czujesz?

Gwałtownie wcisnęła guzik i uśmiechnęła się do niego blado.

– Rozboliła mnie głowa – skłamała.

Dotknął jej pulsującego nadgarstka.

– Mam w pokoju leki.

Poczuła ucisk w żołądku. Oboje doskonale wiedzieli, że Sebastian proponuje jej więcej niż tabletki.

– Poradzę sobie. Sebastian oddychał płytko.

– Zaproś mnie do siebie.

Callie zamknęła oczy. Nie po to tu przyjechała, nie chciała tego. Podjęli pewne decyzje. Głupotą byłoby się z nich teraz wycofać.

Drzwi windy się otworzyły.

– Callie.

Poczuła jego dłoń na ramieniu.

– Nie – szepnęła. – Proszę.

Wsiadła do windy, gdy cofnął rękę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Callie usłyszała podniesiony głos sternika dyktującego tempo i plusk wiosł uderzających o powierzchnię wody. Po chwili łódź pojawiła się w zasięgu jej wzroku. Słońce dopiero wschodziło, nad Yarrą wciąż było jeszcze chłodno, ale rzeka pulsowała życiem nawet o tak wczesnej porze, na wzór wzniesionego wzdłuż jej brzegów miasta.

Godzinę temu Callie przestała się łudzić, że zdoła zasnąć. Jej łóżko było ogromne i wygodne, ale bardziej nadawało się dla kochanków. A wizja splecionych ciał nie nastrajała do snu. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, aż w końcu poddała się i wstała.

– Cześć.

Podskoczyła, gdy za jej plecami rozległ się głos Sebastiana. Odwróciła się, pewna, że się przesłyszała. Jednak nie. Stał przed nią w spodenkach do biegania i koszulce opinającej jego muskularne ciało. Poprzedniego wieczoru była przekonana, że nigdy nie widziała nic bardziej zachwycającego niż Sebastian w smokingu, ale najwyraźniej się pomyliła. Odwróciła się, by nie zauważył jej maślanego wzroku.

– Cześć.

Zrównał się z nią i zwolnił tempo, wciągając do płuc rześkie poranne powietrze. Od świtu biegał jak szalony, myśląc o niej i tej przeklętej fioletowej sukni. A choć w džinsach i marynarce wyglądała całkiem zwyczajnie, jego ciało zdawało się w ogóle nie dostrzegać różnicy.

– Nie wiedziałam, że biegasz.

Skrzywił się.

– Bo zazwyczaj tego nie robię.

Szli przez chwilę obok siebie w milczeniu, obserwując ścigające się po rzece łodzie.

– Jak twoja głowa?

– Już w porządku.

– Byłem pewien, że będziesz odsypiać migrenę do południa.

– Nie mogłam zasnąć. – Natychmiast pożałowała swego wyznania.

Sebastian nie musi tego wiedzieć. Pewnie zaraz wszystkiego się domyśli.

– Ja też nie.

Przez całą noc torturował się wizjami fioletowej sukni porzuconej na podłodze jego sypialni albo przewieszanej przez oparcie łóżka. Poczul satysfakcję na myśl o tym, że Callie także męczyła bezsenność.

– Jak długo znasz Brenta?

– Studiowaliśmy razem.

– Chyba straszny z niego kobieciarz.

Sebastian przytaknął.

– Ale nie zawsze taki był. Kiedy miał dwadzieścia lat, zaręczył się z koleżanką ze studiów. Wpadł po uszy. Nagle zamarzył o domku z ogródkiem i dwójce uroczych dzieciaków. Złamała mu serce.

– Miał dwadzieścia lat? – Callie była zdumiona. Skąd w tym wieku bierze się w ludziach pewność, że z daną osobą chcą spędzić resztę życia?

Przypomniała sobie siebie w tym okresie. Uczyła się i walczyła o rodzinę. W jej życiu panował chaos. Nie była wtedy pewna niczego.

W końcu wrócili do hotelu.

– Gotowa stawić czoła publiczności? – zapytał Sebastian, naciskając guzik windy.

– Jak zawsze – odparła, próbując skupić myśli na planie dnia, a nie jego mięśniach. – A ty?

– Pewnie. Masz odczyt przed czy po lunchu?

– Przed.

– To tak jak ja. Może więc zjemy razem, porównamy notatki?

Zawahała się. Sebastian zmarszczył brwi.

– To tylko lunch, Callie.

Winda w końcu nadjechała. Callie poczuła ulgę na widok kłębiącego się w środku tłumu, ale tylko na chwilę, bo zaraz później została przyciśnięta do Sebastiana. Winda ruszyła, a ona zaczęła wpatrywać się w skomplikowany wzór na wykładzinie, wciąż czuła jednak jego zapach i promieniujące od niego ciepło. Gdy w końcu dotarli na jedenaste piętro, dosłownie wyskoczyła na korytarz. Sebastian z trudem dogonił ją przed jej drzwiami.

– Zobaczymy się później?

– Jasne. – Kiwnęła głową i nacisnęła klamkę. – Powodzenia.

Sebastian włożył kartę do zamka i obejrzał się, by życzyć jej tego samego, ale już zniknęła. Przez kilka chwil wpatrywał się w zamknięte drzwi, a potem lekko się uśmiechnął.

Callie nie wiedziała, że Sebastian wysłuchał jej referatu na temat testów nowego leku, w które zaangażowany został Jambalyn. Scena było zbyt jasno oświetlona, by mogła widzieć widownię, a przed rozpoczęciem sesji nigdzie go nie zauważyła. Poczowała ukłucie rozczarowania, gdy w czasie przerwy częstowała się herbatą i ciastkami.

A potem nadeszła kolej Sebastiana. Brent pomachał do niej, gdy tylko weszła do sali i pokazał jej gestem miejsce obok siebie. Sebastian rozmawiał z obsługą i nie zauważył jej wejścia, co nie przeszkadzało jej wpatrywać się w niego, gdy Brent dzielił się z nią zabawnymi spostrzeżeniami na temat zebranych osób.

Gdy Sebastian się pochylił, by podnieść mikrofon, utkwiała w nim zachwycony wzrok.

– Ziemia do Callie! – zawołał do jej ucha Brent. Z trudem oderwała wzrok od intrygującego widowiska.

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się, by ukryć zmieszanie. – Co mówiłeś?

Brent otworzył usta, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo przewodniczący poprosił o ciszę. Słuchaczom zaprezentowano krótki życiorys Sebastiana. Jego osiągnięcia były doprawdy imponujące. Wiedziała o jego pracy w więziennictwie i w policji, a także o tym, że przed pojawieniem się w Jambalyn został zaangażowany przez Departament Obrony. Nie miała jednak pojęcia, że poprzedni rok spędził, opiekując się żołnierzami w Iraku i Afganistanie. Zadrżała w duchu na myśl o zagrożeniach, z którymi musiał się tam zetknąć.

Sebastian uśmiechnął się i zaczął mówić, angażując bez reszty uwagę wszystkich zgromadzonych. Zdominował scenę niczym aktor szekspirowski lub starożytny orator – był charyzmatyczny i urzekający.

Jego referat „Cienie Wietnamu: wojna czterdzieści lat później” trwał ponad godzinę i nikt na widowni się w tym czasie nawet nie poruszył. Zahipnotyzował publiczność swoim głosem i wagą poruszanych problemów.

Prezentował statystyki, badania kliniczne i rezultaty terapii rodzin żołnierzy, którzy wracali do domu odmienieni po latach walki na frontach przedłużającej się kontrowersyjnej wojny. Mówił o kolejnym pokoleniu dzieci dorastających w cieniu konfliktu zbrojnego, w rodzinach niszczonej przez PTSD i powiązanej z zespołem choroby.

Referat był tym bardziej przejmujący, że Callie wiedziała, iż płynie prosto z serca. Była w podobnej sytuacji, potrafiła więc oddzielić osobiste doświadczenia od obserwacji klinicznych i domysłów.

W słowach Sebastiana kryła się głębia, której nie można było zyskać poprzez badania i praktykę psychiatryczną. On doskonale znał i rozumiał problemy, o których mówił. Dla niego była to niewątpliwie sprawa osobista. Callie z trudem oddychała, zastanawiając się nad tym, czego musiał doświadczyć, dojrzewając. Okradziono go z dzieciństwa. W takich sytuacjach zawsze najbardziej cierpią dzieci.

Poczuła łzy pod powiekami.

Stała z ręką na klamce w swoim pokoju. Wahala się. Opuściła dłoń. Zmieniła zdanie i znów chwyciła za klamkę. Jej serce biło jak szalone.

Powinna dać sobie spokój. Myślała o tym, by przejść na drugą stronę korytarza i zapukać do Sebastiana. To byłaby głupota. Teraz zdominowały ją uczucia. Jego referat poruszył w niej czułą strunę. Starła się, ale nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu małego rudowłosego chłopca. Tyle że Sebastian nie jest już przecież dzieckiem.

Odwróciła się od drzwi i podeszła do łóżka. Zatrzymała się. Nie potrafiła podjąć decyzji. Serce nakazywało jej iść do niego, rozum sugerował, by zostać w swoim pokoju.

Wyřęczyło ją przeznaczenie. Ktoś zapukał do drzwi. Podeszła do nich jak w transie. Wiedziała, kto to, zanim wyjrzała przez wizjer. Przycisnęła czoło do chłodnego drewna, próbując opanować zdenerwowanie.

Nacisnęła klamkę i uśmiechnęła się.

– Sebastian...

Opierał się o framugę. Był bez marynarki i krawata, rozpiął dwa górne guziki koszuli. Rękawy miał podwinięte, a stopy bose. Był zmęczony, wręcz wyczerpany. Wyciągnął w jej kierunku dwie butelki.

– Masz ochotę na piwo?

Wiedziała, że nie powinna go wpuszczać. Jeśli znajdą się sam na sam w tym pokoju, na pewno naruszą granicę, którą tak bardzo starali się przez ostatnie miesiące honorować.

– Masz chyba lepszy widok z okna niż ja.

W końcu zrozumiała, że nie ma siły mu odmówić. Wzięła od niego butelkę i cofnęła się.

– Wejdz.

Wziął głęboki oddech i odepchnął się ramieniem od ściany. Otarł się o nią przypadkiem, gdy przekraczał próg. Ruszył prosto do okna, lecz zawahał się na widok łóżka. Odetchnął powietrzem przesyconym zapachem Callie i zakręciło mu się w głowie.

To było szaleństwo. Sam nie wiedział, po co tu przyszedł. Poprzedniego wieczoru Callie dała mu przecież do zrozumienia, że chce utrzymać status quo, musi więc zapomnieć o swoich marzeniach.

To ten referat wywołał w nim burzę emocji. Nie był na to przygotowany. Spędził kilka godzin w towarzystwie ludzi, którzy byli nim zachwyceni i teraz czuł ogromną ulgę na myśl o tym, że może odpocząć przy kimś, kto robi wszystko, byle z nim nie przebywać.

Chciał tylko wypić z Callie piwo i porozmawiać.

Był zgubiony, gdy tylko otworzyła mu drzwi, ubrana w tę samą piękną niebieską bluzkę, którą miała na sobie podczas wygłaszania referatu.

Jego wzrok padł na fioletową suknię przewieszoną przez oparcie pluszowego fotela. Czy ta kobieta próbuje go unicestwić, używając do tego ubrań?

Nie zdołał się powstrzymać i przesunął palcami po jedwabnym materiale. Callie poczuła się tak, jakby dotykał jej nagiej skóry.

Usiedli przy małym stoliku na balkonie i przez kilka chwil w milczeniu podziwiali widok. Yarra wyglądała w popołudniowym słońcu jak płynna rtęć. Zachodzące słońce rzucało cienie na wodę, która iskrzyła się srebrzyście.

Callie przeniosła wzrok na profil Sebastiana. Obserwowała, jak odchyła głowę do tyłu, by napić się piwa. Wiedziała, jak pachnie jego szyja, jak kłujący jest zarost w tym miejscu, gdy się go dotknie językiem.

Odchrząknęła.

– Muszę ci pogratulować prezentacji. Byłeś... To było wspaniałe. Słuchacze byli zachwyceni. Nie mogłam się później do ciebie dopchać, żeby ci o tym powiedzieć...

Sebastian przyglądał się jej z namysłem. Znał ją na tyle długo, by wiedzieć, że jest zdenerwowana – patrzyła wszędzie, byle nie na niego. A on z całych sił starał się nie myśleć o tym, jaka w dotyku jest jej bluzka.

– Dzięki. Ty też byłaś niezła.

Tym razem przykuł jej uwagę.

– Byłeś w sali?

Kiwnął głową.

– Oczywiście.

Przez kilka minut wpatrywali się w siebie bez ruchu.

– W których sesjach zamierzasz uczestniczyć jutro? – zapytał w końcu Sebastian, by przerwać rodzącą się pomiędzy nimi więź.

Callie odetchnęła z ulgą, gdy rozmowa zeszła na bezpieczny temat. Dyskutowali o zaletach i przewagach wybranych przez siebie sesji aż do zmierzchu. W końcu Callie rozluźniła się na tyle, by przynieść im obojgu po jeszcze jednym piwie z minibaru.

– O której jest kolacja? – zapytał Sebastian, spoglądając na zegarek i ze zdumieniem odkrywając, że jest już wpół do szóstej.

– Za godzinę – odparła.

Ze zdziwieniem stwierdziła jednak, że wcale nie chce jeść. Chciała po prostu siedzieć na balkonie z widokiem na Yarrę i rozmawiać z Sebastianem. Po dwóch miesiącach ignorowania go w końcu nauczyła się cieszyć jego towarzystwem.

Słuchając tego dnia jego referatu, zdołała poznać go nieco lepiej. Wspólnota przeżyć sprawiała, że naprawdę mogli sobie nawzajem zrozumieć.

Sebastian przyglądał się, jak Callie unosi do ust butelkę. Obserwowanie jej było prawdziwą torturą. Jej ruchy były przesycone erotyzmem. Wiedział, że są tylko znajomymi z pracy, cieszącymi się wspólnie wolnym popołudniem, ale i tak zaczynała ogarniać go gorączka.

Callie patrzyła na rzekę w zamyśleniu, a on poczuł, że jeśli zaraz nie zaczną rozmawiać, po prostu się na nią rzuci i zacznie ją całować.

– O czym myślisz?

Oderwała wzrok od odbitych w wodzie świateł.

– O twoim ojcu.

– O moim ojcu?

Odwróciła się do niego.

– To przez twój referat. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że pisałeś go z bardzo osobistej perspektywy. Wiem, jak się dorasta obok ludzi chorych

psychicznie, słuchałam cię i... – Wzruszyła ramionami. I co? Co próbuje mi powiedzieć? – Współczułam ci. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek czułeś się tak przerażony i zagubiony jak ja. Czy on był... brutalny?

Sebastian postawił butelkę na stoliku. Nie był to temat, który lubił. Ludzie właściwie takich spraw nie rozumieją. Wiedział jednak, że z Callie będzie inaczej. A skoro wie już tyle, poczuł się nagle zobligowany, by wyznać jej resztę.

– Nie – odparł cicho. – Nie był brutalny, tylko... dysfunkcyjny. Miewał napady paraliżującej depresji, dręczyły go koszmary nocne. Cierpiał na agorafobię.

Nie mógł pracować. Miał chroniczną niestrawność. Za dużo pił i palił, ale nie był pijakiem. Czułem się raczej... ignorowany. Przez większą część dzieciństwa byłem po prostu niewidzialny.

– To musiało być straszne.

Wzruszył ramionami.

– Mogło przecież być gorzej. Moja matka robiła wszystko, co było w jej mocy, ale nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Callie kiwnęła głową. Skąd miałyby wiedzieć, co robić? Na ślubie nikt nie wręcza instrukcji obsługi współmałżonka, a przysięga małżeńska nie obejmuje deklaracji na wypadek wzięcia do niewoli na polu bitwy.

– Zauważyłam, że w referacie nie połączyłeś doświadczeń ojca z Wietnamu ze swoim ostatnim zadaniem.

Sebastian spuścił wzrok.

– Chciałem się skoncentrować na jednym temacie. Ale zapewniam cię, że PTSD to nadal żywy i bardzo poważny problem.

Podniósł butelkę i pociągnął z niej duży łyk, wpatrując się w wodę. Zacisnął zęby.

– Czy Departament Obrony nie zatrudnia swoich własnych psychologów? Nie wiedziałam, że korzystają z usług ludzi z zewnątrz.

Sebastian nie odrywał wzroku od rzeki.

– Korzystają. – Wykrzywił wargi w gorzkim uśmiechu. – Ale moja opinia mnie wyprzedziła.

Zmarszczyła brwi.

– Sebastian? – Dotknęła jego dłoni. – Dobrze się czujesz?

Zamknął oczy.

– Jasne.

– Wiesz, ktoś kiedyś mi powiedział, że czasami łatwiej jest zwierzyć się komuś, kogo nie znamy zbyt dobrze. – Z roztargnieniem zaczęła masować jego kłykcie.

Spojrzał na jej palce. Ta dłoń dotykała kiedyś jego ciała, poznała je doskonale. Każdy ruch jej palca był bolesny.

– Naprawdę nic mi nie jest.

Callie była innego zdania, ale postanowiła nie naciskać.

– Czy nie jesteś rozczarowany, że po tym wszystkim trafiłeś do Jambalyn?

Czuł, że jego oddech staje się coraz cięższy pod wpływem jej dotyku. Praca w Jambalyn była dla niego darem niebios. Właśnie coś takiego zalecił terapeuta.

– Jambalyn to dla mnie wspaniałe doświadczenie. Po Zatoce... musiałem znaleźć się gdzieś, gdzie widać konkretne postępy. Chciałem się na własne oczy przekonać, że choroby psychiczne można kontrolować, a ludzie na nie cierpiący mogą normalnie żyć. Nie chciałem już dłużej być Sebastianem Walkerem, wybitnym specjalistą od PTSD. Chciałem wrócić do korzeni.

Callie kiwnęła głową. Jego motywacja była zrozumiała, czuła jednak, że na tym problem się nie kończy.

– Życie w ośrodku nie przypomina bajki – szepnęła.

Sebastian jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej palec zataczający kółka na jego skórze.

– Wiem. Ale dobrze jest przekonać się, że nadzieja jeszcze nie umarła.

– Owszem. Ta praca daje wiele satysfakcji.

Z trudem powstrzymał jęk. Naprawdę się starał, ale wszystko ma swoje granice.

– Callie...

Jego stłumiony szept wywołał skurcz w jej brzuchu. Ze zdumieniem spojrzała na swoją rękę. Co ona wyprawia? Naruszyła jego osobistą przestrzeń. Rozmawiali sobie spokojnie o konferencji, a ona nagle zaczęła go dotykać i wypytywać go o ojca! Cofnęła dłoń i wstała.

– Lepiej już idź.

Sebastian także wstał.

– Nie, zaczekaj.

– Naprawdę. Muszę się przygotować na wieczór. Umyć głowę. Zrobić... – Urwała, gdy weszła do pokoju i zobaczyła łóżko. – Zrobić sobie paznokcie.

– Callie...

Podeszła do drzwi, marząc już tylko o tym, by się go pozbyć.

– Zobaczymy się na kolacji.

Sebastian chwycił ją za rękę, odwrócił i przyciągnął do siebie.

– Ale ja nie chcę iść – powiedział i wpił się w jej wargi.

Przez chwilę nie reagowała, zaskoczona, a potem zaczęła odpowiadać na jego pocałunki. Oderwał się od niej i spojrzał na jej zaczerwienioną twarz i oczy błyszczące pożądaniem.

– Chcę zostać. Pragnę cię.

Nie czekając na jej zgodę, znów zawładnął jej ustami. Westchnął, gdy ona także zaczęła go całować. Palcami odnalazł pasek i uniósł skraj jej bluzki. Pomógł jej ściągnąć ją przez głowę i zaczął pieścić przez tkaninę stanika jej nabrzmiałe piersi. Gdy wyszeptała jego imię, zdjął jej stanik. Callie kręciło się w głowie, wstrząsały nią dreszcze. Gdy rozpiniała guziki jego koszuli, on sięgnął do jej spodni. Teraz całowała jego tors, błędziła dłońmi po jego brzuchu. Rozpięła jego spodnie, drżąc z niecierpliwości.

Zamknął oczy, gdy poczuł na sobie jej dotyk.

– Callie – szepnął, zanurzając dłoń w jej włosach.

W uszach szumiał mu jej urywany oddech, jego nozdrza wypełniał zapach jej włosów i skóry, jej usta smakowały piwem i limonką, a on mógł myśleć tylko o tym, że w końcu będzie mógł się w niej zatopić.

Oderwali się od siebie na chwilę, by pozbyć się reszty ubrań. Sebastian wyjął prezerwatywę, a potem popchnął ją na łóżko. Przytuliła się do niego, pragnąc już wszystkiego.

– Sebastian, proszę – zawołała.

Uciszył ją pocałunkiem.

– Zapomniałem już, jak smakujesz – szepnął, pieszcząc jej kark i zsuwając dłoń na jej biodro. – Chcę pieścić całe twoje ciało. – Przesunął się niżej, musnął językiem jej pierś i wsunął dłoń między jej uda. – A potem zacznę od nowa.

Callie wygięła się w łuk, szepcząc jego imię. Pieszczota jego palców wywołała w niej palącą potrzebę. Oderwała jego usta od swojej piersi i spojrzała mu w oczy.

– Później. Jeśli w ciągu pięciu sekund nie zaczniesz się ze mną kochać, chyba umrę.

Roześmiał się.

– Tego byśmy nie chcieli.

– Pospiesz się – poganiała go, gdy szarpał się z foliowym pakiecikiem.

– Cierpliwości.

Spojrzała na niego z ukosa, chwyciła w dłoń jego męskość i mocno ją ścisnęła. Jęknął i rozerwał opakowanie zębami. Uniósł jej nogę, oparł ją sobie na ramieniu, pochylił się nad nią i wszedł w nią tak głęboko, że aż krzyknęła.

– Callie! – Sebastian zamknął oczy, gdy zacisnęła się wokół niego w spazmie rozkoszy. Była taka gorąca i tak dobrze do niego pasowała.

– Jeszcze – szepnęła. – Proszę...

Spełnił wszystkie jej żądania. Razem osiągnęli szczyt.

– I co teraz? – zapytał. Przed nimi stała taca z resztkami posiłku. – Może powinniśmy to kontynuować?

Callie uniosła brwi. Nie rozmawiali dotąd o tym, co się między nimi wydarzyło. Nie mieli czasu.

Sebastian opuścił jej pokój na chwilę o świcie i wrócił ze śniadaniem dla nich dwojga. Potem przekonał ją, że spędzenie tego dnia w łóżku to znacznie lepszy pomysł niż udział w nudnej konferencji. W zasadzie przekonywał ją tak żarliwie, że mało brakowało, a spóźniliby się na samolot. Wpadli na lotnisko dosłownie w ostatniej chwili.

– Co konkretnie chcesz kontynuować?

Sebastian się roześmiał.

– Dziś ledwie podnieśliśmy się z łóżka. Wczorajszy dzień spędziliśmy na wagarach. A ja wcale nie mam cię dosyć.

Callie czuła się rozdarta.

– Nawet teraz mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnę cię dotknąć. – Złożył podłokietnik i uniósł jej dłoń do ust. – I pocałować – szepnął, pieszcząc jej palce.

Zabrała rękę, gdy wstrząsnął nią dreszcz. Była przekonana, że Sebastian jest równie podniecony jak ona.

– Ja nie szukam stałego związku – powiedziała cicho. – Lubię swoje życie. Mogę robić, co chcę, kiedy chcę, i nie muszę się nikomu opowiadać. Swoje potrzeby stawiam na pierwszym miejscu.

Tęskniła za bratankiem i w mgnieniu oka przyjęłaby go z powrotem, gdyby tylko mogła, ale bez niego jej życie było znacznie mniej skomplikowane.

– Przecież nie rozmawiamy o stałym związku – odparł, pieszcząc wargami jej szyję. Usłyszał, jak Callie gwałtownie wciąga powietrze i uśmiechnął się, dotykając koniuszkiem języka jej ucha. – Moim zdaniem to, co nas łączy, jest tak intensywne, że bardzo szybko się wypali. – Znów chwycił ją za rękę, przyłożył ją do piersi i pocałował Callie w kark. – Powinnaś to traktować jak fizyczną przygodę.

Przesunął jej dłoń niżej, napinając mięśnie brzucha.

– Musimy się z tym rozprawić. – Położył jej dłoń na swoim udzie. – Wypędzić to z siebie. Przecież jesteśmy dorośli, Callie. Wolno nam zaspokajać swoje potrzeby.

Była przekonana, że wszyscy na pokładzie słyszą jej przyspieszony oddech. Bezwiednie przesunęła dłoń i ścisnęła jego męskość przez materiał dżinsów.

– Zrób tak jeszcze raz – szepnął.

Callie przysunęła się do niego, zahipnotyzowana jego głosem. Nie miała sił walczyć z pożądaniem. Z niepokojem rozejrzała się wokół. Czy siedzący obok nich pasażerowie naprawdę nie wiedzą, co się dzieje pod tą tacą?

Założyła nogę na nogę, próbując zapewnić sobie jeszcze więcej prywatności. Sebastian siedział przy oknie, a jego stolik był rozłożony, Callie jednak nie zamierzała dać się przyłapać jak rozpalona nastolatka.

– Callie...

Przesunęła dłonią po jego udzie i zaniknęła oczy.

– To szaleństwo – szepnęła, czując zawrót głowy.

– To się może udać. – Sebastian westchnął głęboko, zwalczając podniecenie. – Po prostu dajmy się ponieść.

Znów ją pocałował i zsunął dłoń na jej udo.

– Nie mogę się skupić, kiedy to robisz.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Zgódź się, Callie. Przecież wiesz, że tego chcesz.

– Nie grasz uczciwie.

Roześmiał się.

– Jasne, że nie. Gram tak, żeby wygrać.

Był nieustępliwy i nie zamierzał jej pomagać. Roztaczał wokół siebie aurę stanowczości i był seksowny jak wszyscy diabli. Mam rację i zrobimy po mojemu, zdawał się mówić.

Na szczęście w tej samej chwili z głośników popłynął głos kapitana ostrzegający przed turbulencjami, co wyrwało Callie z erotycznego transu. Odsunęła się od Sebastiana, wyprostowała się i utkwiała wzrok w fotelu przed sobą, czerwieniąc się na myśl o tym, jak się właśnie zachowała.

Sebastian wydał z siebie jęk zawodu.

– Callie?

– Cicho – mruknęła, zamykając oczy. Nigdy w życiu nie była tak wdzięczna losowi za turbulencje. – Nic nie mów. Po prostu nic nie mów. – Odwróciła głowę i spojrzała na niego. – Muszę to przemyśleć.

Czy romans z Sebastianem to naprawdę taki zły pomysł? Miała za sobą już kilka takich związków i zazwyczaj wychodziła z nich bez szwanku. Może on ma rację, może powinni po prostu rozładować nadmiar seksualnej energii? Tak dobrze się razem bawili, że może powinna się tym cieszyć, dopóki trwa? Przecież nie ma żadnych innych zobowiązań.

Samolot podszedł do lądowania, a ona wciąż nie podjęła decyzji. Gdy w końcu opuścili terminal i wyszli na parking, Sebastian wyciągnął do niej rękę.

– Jedź ze mną – poprosił.

Spojrzała na jego dłoń, a potem przeniosła wzrok na niego.

– Będziemy zawsze wracać do domu, żeby spać w swoich własnych łóżkach.

Kiwnął głową.

– Na nic innego bym się nie zgodził.

Przyjęła jego rękę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Callie pomachała do Ginny i ostrożnie zjechała z krawężnika. Jej podopieczna była w siódmym miesiącu ciąży i za każdym razem, gdy Callie się z nią spotykała, wyglądała lepiej. Dosłownie promieniała. Radziła sobie doskonale mimo zmniejszonej dawki leków i nie mogła się już doczekać narodzin córki.

Dziś zażartowała, że Callie też powinna się pospieszyć, bo zegar nieubłaganie tyka, lecz Callie tylko się roześmiała. Nie chciała zostać matką.

Oczywiście cieszyła się bardzo ze względu na Ginny i Brada, ale nie zamierzała dołączyć do ich klubu. Nie tęskniła za macierzyństwem. Zack był jej jedyną szansą, by mogła go doświadczyć, i na to się godziła.

Musiała stać chyba w innej kolejce, gdy w niebie rozdawano instynkt macierzyński.

Mimo swojej rzekomej skazy czuła się autentycznie szczęśliwa. Słońce świeciło, było piątkowe popołudnie, jej pacjenci doskonale sobie radzili. Czego jeszcze mogłaby sobie życzyć?

Sprawy z Sebastianem układały się naprawdę świetnie. Udało im się zachować równowagę pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym. Bała się na początku, że będzie się dziwnie czuła, pracując z nim, albo że szybko się sobą znudzą, widując się prawie cały czas, ale nie miała racji.

Jedno było pewne – uczucie, które ich połączyło, nie wypaliło się mimo upływu czasu. W rzeczywistości ich pożądanie wciąż rosło, chwilami wręcz wymykając się spod kontroli.

Martwiła się, że koledzy z ośrodka będą traktować ją inaczej, gdy prawda wyjdzie na jaw, lub też potępią ich związek. Klika lat wcześniej

dwoje pracowników Jambalyn rozstało się w bardzo burzliwy sposób, komplikując życie wszystkim pozostałym.

Nikt jednak nie zareagował, gdy pewnego popołudnia przyłapano ich w biurze Sebastiana na pieszczotach.

– I bardzo dobrze – skwitowała to odkrycie Geraldine.

Naprawdę świetnie do siebie pasowali. Lubili swoje towarzystwo i nie mieli wobec siebie wygórowanych oczekiwań. Nie chcieli stałego związku, małżeństwa czy dzieci, nie czuli więc presji, by się z czymkolwiek spieszyć.

A seks był po prostu wspaniały.

Czuła, że będzie za Sebastianem tęsknić, gdy nadejdzie dzień jego wyjazdu do Melbourne. I to bardzo.

Uśmiechała się do swoich myśli, gdy rozległ się dzwonek jej komórki.

– Callie?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, słysząc znajomy głos.

– Właśnie o tobie myślałam.

– To miłe.

Spoważniała. Sebastian był chyba zdenerwowany.

– Co się stało?

– Właśnie odebrałem telefon od żony Franka Jessopa. Martwi ją jego zachowanie.

Frank był weteranem wojny wietnamskiej, cierpiącym na ostry zespół stresu pourazowego.

– Chcesz, żebym do nich zajrzała?

– Właśnie. Ja już jadę, ale ty na pewno jesteś bliżej. W tych korkach mogę stać nawet godzinę.

Kiwnęła głową.

– Nie ma sprawy. Jestem o kilka minut drogi od nich. Spotkamy się na miejscu.

– Callie...

Już miała się rozłączyć, ale obca nuta w jego głosie ją powstrzymała.

– Zostań z June, dobrze? Gdybyś miała wrażenie, że Frank jest na krawędzi, po prostu wyjdźcie z domu i zadzwońcie po karetkę. Nie próbuj się nim zajmować.

Na końcu języka miała stwierdzenie, że doskonale wie, co robić w takich sytuacjach, ale jego ton był tak napięty, że nagle pojęła, jakie to musi być dla niego trudne.

– Dobrze – powiedziała cicho i się rozłączyła.

Żona Franka była drobną szczupłą kobietą. Teraz odchodziła od zmysłów z niepokoju. Na policzkach miała ślady łez.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała Callie, przyglądając się jej uważnie. – Czy on coś pani zrobił?

– Ależ skąd – zaprzeczyła June. – On... on nigdy by... Ja tylko... – Przykryła dłonią usta. – Już od bardzo dawna się tak nie zachowywał.

Callie chwyciła ją za rękę i uśmiechnęła się.

– Wszystko będzie dobrze. Sebastian do was jedzie.

– Dziękuję – szepnęła June.

Callie uśmiechnęła się znowu i uściśnęła dłoń kobiety.

– Może zajrzę do niego?

June kiwnęła głową.

– Zrobiłaby to pani? Tak się martwię.

– Oczywiście.

Callie weszła za panią Jessop do domu. Frank siedział w fotelu w salonie ze wzrokiem wbitym w podłogę. Kołysał się lekko na boki i mruczał coś do siebie. Nagle Callie zobaczyła przed oczami brata.

– Cześć, Frank. Pamiętasz mnie? – Podeszła do niego powoli. – Nazywam się Callie Duncan. Pracuję w ośrodku Jambalyn.

Frank podniósł głowę. Zmarszczył brwi, a potem znów ją opuścił.

– W porządku. Napiję się teraz herbaty z June. Poczekamy na Sebastiana. Może ty też się napijesz?

Frank pogardliwie wykrzywił wargi.

– Żadnej herbaty – warknął. – Żadnych psychiatrów.

Callie kiwnęła głową.

– Dobrze. Będę w kuchni z June.

June zaląła się łzami, gdy usiadły przy kuchennym stole. Callie otoczyła ją ramieniem, próbując pocieszyć, a potem zajęła się parzeniem herbaty, jednym uchem przysłuchując się dobiegającemu z salonu marmrotaniu.

Wiedziała, że powinna ustalić, co było przyczyną załamania, ale June była zbyt zdenerwowana, by odpowiadać na pytania.

Sebastian przyjechał dwadzieścia minut później. Callie otworzyła mu drzwi, zreferowała pokrótce, jak ocenia stan Franka i zaprowadziła go do kuchni. Usiadł obok June, zadał jej pytania, przed którymi Callie się powstrzymała i zapewnił ją, że wszystko się ułoży.

– Pójdę do niego się przywitać – oznajmił w końcu, wstając.

Callie kiwnęła głową. Razem z June ruszyły za nim, ale nie weszły do salonu.

– Cześć, Frank. – Sebastian powoli zbliżył się do swojego pacjenta. – Jak się dziś czujesz?

Frank poderwał głowę.

– Powiedziałem nie! – ryknął i zerwał się z fotela.

Sebastian nawet nie drgnął. Frank był zaskakująco silny jak na swój zaawansowany wiek, ale nie stanowił konkurencji dla postawnego czterdziestolatka. Sebastian chwycił go mocno za ramię i przytrzymał.

June wydała stłumiony okrzyk, a Callie przeszedł dreszcz. Nagle Frank przestał się opierać i zaczął płakać.

Sebastian spojrzał ponad jego głowę na bladą twarz Callie i uśmiechnął się do niej.

– Zaprowadź June do kuchni i zadzwoń po karetkę, dobrze?

Callie odpowiedziała mu uśmiechem i kiwnęła głową. Poczowała ucisk w gardle na widok Sebastiana, który łagodnie objął ramieniem zrozpaczonego staruszka.

– Chodźmy, June – powiedziała. – Teraz już wszystko będzie dobrze.

Dwie godziny później wracali do Jambalyn. Sebastian z ponurą miną wyglądał przez szybę, a Callie koncentrowała się na prowadzeniu samochodu po zatłoczonych ulicach.

Zahamowała na czerwonym świetle i spojrzała na Sebastiana. Zmęczenie uwydatniło bruzdy wokół jego oczu i ust. Po raz pierwszy wyglądał na swoje czterdzieści lat.

Co więcej, emanował samotnością, a tego nie potrafiła znieść. Nie wtedy, kiedy była przy nim. Położyła dłoń na jego udzie i ścisnęła lekko.

– To był ciężki dzień.

Sebastian z trudem oderwał się od wspomnień i potarł palcami powieki.

– Dla Franka na pewno cięższy.

Callie kiwnęła głową. Gdy światło zmieniło się na zielone, cofnęła dłoń, a Sebastian znów pogрузzył się w zadumie. Pragnęła zjechać na pobocze, usiąść mu na kolanach i go przytulić. Chciała strząsnąć z niego wspomnienia tego okropnego dnia, po prostu go odzyskać.

Był jednak na to zbyt zdystansowany. Całą swą postawą dawał do zrozumienia, że nie potrzebuje teraz nikogo, a ona nie była pewna, czy ma prawo naciskać. Nie wiedziała dokładnie, gdzie przebiegają granice ich związku. A nie zniosłaby odrzucenia.

W końcu dojechali do ośrodka. Callie zgasła silnik i sięgnęła do klamki.

– Nie – powstrzymał ją Sebastian. – Jedź do domu. Ja wypełnię papiery i wkrótce do ciebie dołączę.

Wzięła głęboki oddech.

– Sebastian, przecież mogę z tobą zostać, naprawdę.

– Nie. – Zauważył zdumienie w jej oczach i uściśnął jej dłoń. – Muszę nieco... To był długi dzień. Muszę to sobie przemyśleć. – Uśmiechnął się. – A wiesz, że przy tobie to mi się nie uda. Chciałbym na chwilę zostać sam.

Uśmiechnęła się do niego, choć zapiekły ją oczy. Odpychał ją od siebie, a to bolało. Wiedziała, że nie ma do niego żadnych praw, że nie może niczego oczekiwać, ale chciała być przy nim. Chciała, by przyjął jej pomoc.

– Oczywiście – powiedziała uprzejmym głosem, jakby rozmawiała z kimś, z kim tylko pracuje. Zapięła pas. – Nie ma sprawy. Do zobaczenia w domu.

Sebastian stanął przed drzwiami domu Callie. Czuł się stary i zmęczony. Potrzebował Callie. Po tym okropnym dniu chciał się w niej zatracić, oderwać się od wspomnień, które dręczyły go, odkąd odebrał telefon od żony Franka.

Ojciec. Dzieciństwo. Zatoka.

– Callie? – zawołał, rzucając klucze na stół w przedpokoju.

Nie było odpowiedzi, zawołał więc znowu, po czym wszedł do pustego salonu. Usłyszał szum wody, toteż ruszył w kierunku sypialni.

– Callie?

Gdy odpowiedziała, że bierze prysznic, jego puls przyspieszył. Zdjął buty oraz skarpetki i stanął w drzwiach łazienki. Callie była naga. Z odchyłoną do tyłu głową i zamkniętymi oczami myła włosy. Mydliny spływały po jej ciele, zatrzymując się na piersiach.

Natychmiast poczuł podniecenie i sięgnął do zapięcia spodni. Callie otworzyła oczy i spojrzała na niego tak, jakby potrafiła dostrzec najgłębsze zakamarki jego duszy. Zerwał z siebie koszulę, rozpiął spodnie, pozbył się ich oraz bielizny. Nie pytał o pozwolenie, tylko wszedł pod prysznic i wyciągnął do niej rękę.

Przytuliła się do niego. Był zmęczony i niespokojny, a w jego oczach czaił się cień desperacji. Widziała, jak bardzo jej potrzebuje i nie potrafiła go odprawić.

Wpił się w jej usta i przycisnął ją do pokrytej kafelkami ściany. Odpowiedziała mu równie żarliwie. Wtuliła się w niego piersiami i biodrami. Jej ciało ogarnęła fala rozkoszy. Chciała więcej, chciała stać się jego częścią. Najbardziej jednak cieszyła ją myśl, że Sebastian w końcu wyciągnął do niej rękę. Już jej nie odpychał, nie zamykał się.

– Pragnę cię – szepnął, sycąc oczy widokiem jej nabrzmiąłych piersi. Jego męskość ocierała się o miejsce, w którym gromadziło się ciepło narastające w niej niepowstrzymaną falą.

– Sebastian, proszę, teraz.

Usłyszał desperację w jej głosie. On także ją odczuwał – pragnął zagłębić się w Callie, posiąść ją. Całą siłą woli opierał się jej wezwaniu.

Przytulił czoło do jej piersi i wziął głęboki oddech.

– Callie, nie możemy, nie mam przy sobie prezerwatyw.

Potrząsnęła głową i spojrzała mu w oczy.

– Nie – powiedziała głośno. – Nie chcę dzisiaj żadnych barier. Chcę cię poczuć. Tylko ciebie.

Oddychał z trudem, czując, że emocje, których nie potrafił nazwać, wygrywają ze zdrowym rozsądkiem. On także tego pragnął. Chciał poczuć jej ciało wokół siebie. Chciał znaleźć się blisko niej. Choć ten jeden raz.

– Proszę cię, Sebastianie – szepnęła.

Ich oczy się spotkały. Jej gorące wilgotne wnętrze kusiło, a on nie potrafił długo się opierać. Gdy w nią wszedł, Callie poczuła pierwszy dreszcz rozkoszy. Rozchyliła jego wargi językiem i wsunęła go do jego ust, przekazując mu w ten sposób, czego pragnie.

Sebastian zatopił się w niej bez reszty. Zacisnął dłonie na jej biodrach i dał się ponieść. Callie odrzuciła głowę do tyłu. Wpił się ustami w miejsce, w którym jej szyja stykała się z obojczykiem. Woda spływała po jego barkach, mieszała się z okrzykami Callie i zmywała z niego osad wspomnień, przywracając go do życia.

Callie była pewna, że Sebastian bardzo jej potrzebuje. Czowała, że on także walczy z całych sił. Wiedziała, że musi poddać się pierwszy. Tylko rozkosz mogła uwolnić go od napięcia, które zgromadziło się w nim przez cały dzień.

– Sebastian – westchnęła.

– Nie – jęknął, kryjąc twarz na jej ramieniu. Przygryzła wargę, jej ciałem wstrząsały dreszcze.

– Tak.

Potrząsnął głową.

– Ty pierwsza.

Jęknęła. Co za uparty człowiek. Ale jeśli właśnie tego chciał... Przestała walczyć i pozwoliła ponieść się uczuciom. Jej ciało zacisnęło się wokół niego w spazmie rozkoszy. Gdy pocałował jej pierś, odchyliła głowę i z krzykiem poddała się spełnieniu. Ciałem Sebastiana wstrząsnął dreszcz, gdy dołączył do niej z cichym westchnieniem.

Minęły wieki, nim zdołali się poruszyć. Callie oparła czoło na czole Sebastiana i trwali tak przez długą chwilę, obmywani chłodną wodą, która koila ich rozpalone ciała.

W końcu Callie podniosła głowę i odchyliła ją do tyłu. Otworzyła usta, chwytając na język krople, by zwilżyć wyschnięte gardło.

– Chyba właśnie umarłam i poszłam do nieba –szepnęła, uśmiechając się lekko.

Sebastian wtulił usta w jej szyję, ogarnięty niemocą. Nie miał zamiaru się stąd ruszać.

– Ja chyba też.

Cały czas go w sobie czuła. Krople wody spływały po jego rzęsach i opadały mu na wargi. Pochyliła się i ucałowała jego powieki. Pieszczota jej ust wydała się Sebastianowi intrygująco niewinna w porównaniu z ich zmysłową pozycją. Musnął ustami jej wargi i szyję.

– To miłe – szepnął. Woda spływała mu po ramionach, tworząc strumyk pomiędzy jej piersiami.

W końcu Callie się poruszyła.

– Na pewno jest ci niewygodnie – stwierdził. Zacisnął dłonie na jej biodrach po raz ostatni i puścił ją, pomagając jej stanąć na nogach. Opierała się na nim przez chwilę.

– Już w porządku – szepnęła, gdy odzyskała równowagę. Zatoczyła się lekko, a wtedy Sebastian objął ją w talii, zakręcił kran i wziął ją w ramiona.

Roześmiała się, otaczając rękami jego szyję.

– Przecież umiem chodzić.

Ucałował czubek jej nosa.

– Wiem.

Zaniósł ją do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku.

Przytuliła się do niego, układając głowę na jego ramieniu i obejmując go w pasie.

Nieważne było to, że ociekają wodą. Nie mieli siły na szukanie ręczników. Sebastian pragnął tylko leżeć obok niej i odkrywać jej ciało centymetr po centymetrze.

Chciał sprawić, by znów jęczała, drżała i wiła się pod nim, błagając go o jeszcze, ale tym razem w wolniejszym tempie. Chciał, by ta chwila trwała.

Callie nagle się przebudziła, ogarnięta jakimś przeczuciem. Ciepłe ramię pod jej głową drżało. Usłyszała, że Sebastian coś cicho mówi. Dopiero po chwili pojęła, co się dzieje. Usiadła. Jej oczy w końcu przywykły do ciemności. Zegarek przy łóżku wskazywał północ.

– Nie...

Zamarła z przerażenia, słysząc głos Sebastiana. Kręcił głową gwałtownie, jakby próbował z czymś walczyć.

– Nie! – Tym razem krzyknął w panice i wzdrygnął się z taką siłą, że zrzucił z ramienia jej rękę.

Serce w niej zamarło.

– Sebastian? – Ponownie położyła dłoń na jego ramieniu, a on zerwał się nagle i spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, w ogóle jej nie poznając.

Cofnęła się i przycisnęła dłoń do piersi, próbując uspokoić łomoczące serce.

– Sebastian?

Opadł na poduszki, gdy w końcu zrozumiał, gdzie się znajduje. Odepchnął od siebie wspomnienia zakurzonej drogi i zapachu płonącego metalu.

– Callie, przepraszam. Przepraszam.

– Nie musisz przepraszać – odparła, otwierając ramiona i przytulając go mocno. – Już dobrze.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzą. W końcu Sebastian przestał drżeć, a jego szalejący puls odzyskał normalny rytm.

– Czy chodzi o twojego ojca?

Potrząsnął głową.

– Nie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Był coraz bardziej przytomny, obrazy z jego przerażająco realnych koszmarów rozwiewały się w mroku. Nagle poczuł, że naprawdę chce o tym mówić. A poza tym był przecież winien Callie wyjaśnienie.

Oparł się plecami o jej pierś. Otoczyła go ramionami i przytuliła się do niego.

– Jechałem z jednostką zaopatrzeniową do bazy. Droga była zaminowana. – Zamilkł na chwilę. — Samochód przed nami wyleciał w powietrze. Kilka minut wcześniej rozmawiałem z jego kierowcą. W następnym miesiącu miał wracać do domu.

– Czy on...?

Sebastian utkwił spojrzenie w mroku pokoju, jego myśli znów zdominowały płomienie i desperackie okrzyki żołnierzy, którzy próbowali ratować swych towarzyszy.

– Nie. Nikt nie przeżył. Przytuliła go mocniej.

– Tak mi przykro – szepnęła, całując go w ramię. Nie potrafiła sobie wyobrazić grozy tamtej sytuacji.

Sebastian kiwnął głową, rozkoszując się jej dotykiem.

– Wiem.

– Często miewasz koszmary?

– Nie. Już nie. Chyba tylko wtedy, kiedy jestem naprawdę zmęczony.

Nie mógł więc być zaskoczony tym, że właśnie tej nocy sny wróciły. Najpierw Frank, a potem seks, który po raz pierwszy był czymś więcej niż tylko fizycznym spełnieniem. Dla nich obojga.

– Czy radziłeś się kogoś w tej sprawie?

Wykrzywił usta.

– Prawdziwa ironia losu, prawda? Wybitny ekspert od zespołu stresu pourazowego sam na niego cierpi.

Callie potarła podbródkiem czubek jego głowy i pogłaskała go po brzuchu.

– Cóż, tak bywa.

– Rozmawiałem o tym z wojskowym psychologiem. To on zasugerował, że powinienem zwolnić tempo. Zrobić sobie przerwę od tego wszystkiego.

– To musi być bardzo mądry człowiek.

Sebastian się uśmiechnął.

– Owszem.

Siedzieli spleceni w uścisku. Nic nie mówili, tylko się dotykali. Nie chcieli się rozdzielać.

Przyjemnie było czuć ciężar jej nóg oplatających go w pasie i dotyk piersi na plecach. Gdy jednak spojrzął na zegarek, stwierdził, że już prawie pierwsza i poruszył się, wiedząc, że powinien wracać do siebie, choć w ogóle nie miał na to ochoty. Takie jednak przyjęli zasady.

– Przepraszam – rzekł, pocierając piekące ze zmęczenia oczy. – Powinienem już iść. Nie chciałem zasnąć na tak długo.

Callie pogłaskała jego ramię.

– Nie idź.

Chciała, by został. Tej nocy połączyło ich znacznie więcej niż tylko fizyczność. Przekroczyli granicę.

– Zostań.

Sebastian zamarł. Poczul na plecach dotyk jej ciepłej dłoni. Odwrócił się i dostrzegł w jej oczach zrozumienie. Callie знаła go znacznie lepiej niż jakakolwiek kobieta w jego życiu. Nie chciał jej opuszczać, ale musiał wiedzieć, że ona jest tego pewna. Jeśli się na to zdecydują, nie będzie już odwrotu.

– Tego właśnie chcesz?

Przytaknęła i mocno go do siebie przytuliła.

– Tu jesteś...

Następnego ranka Sebastian obudził się w pustym łóżku. Znalazł Callie na tarasie. Miała na sobie króciutkie szorty i koszulkę zbyt kusą, by zakryć pępek.

Obejrzała się na dźwięk jego głosu i uśmiechnęła się.

– Tak, tu jestem.

Podszedł do niej owinięty ręcznikiem, stanął tuż za nią i położył dłonie na jej ramionach. Ucieszył się, gdy oparła się na nim i odwróciła twarz, by policzkiem otrzeć się o grzbiet jego dłoni.

– Opadły cię wątpliwości?

Callie potrząsnęła głową.

– Nie.

Musnął ustami jej szyję.

– To skąd ta zaduma?

Spojrzała na dachy okolicznych domów i zielone korony drzew.

– Zastanawiam się, co to dla nas oznacza.

Po ostatniej nocy myśl, że Sebastian pewnego dnia wyjedzie i wszystko to się skończy, stała się niepokojąca.

Uśmiechnął się na widok jej zdumionej miny.

– Myślę, że czas stawić czoło faktom, Callie. To poważny związek. Fakt, że byliśmy zbyt zajęci sobą, aby to wcześniej zauważyć, nie zmieni prawdy.

Związek. Jeszcze niedawno Callie wzdrygnęłaby się, słysząc to słowo. Było takie poważne, wiązało się z tyloma oczekiwaniami. Tego dnia jednak miało w sobie pewien urok. Dojrzały związek z mężczyzną, którego lubi, w towarzystwie którego dobrze się czuje, który ją rozśmiesza.

Dzieli się też z nią myślami. Dotyka jej w taki sposób, że miała w oczach gwiazdy, nie pozwala jej skrywać uczuć za maską obojętności i rozumie znacznie lepiej niż ktokolwiek wydarzenia z przeszłości, które ją ukształtowały.

Odwróciła się do niego. Wyglądał tak pociągająco, że nawet teraz, w trakcie poważnej rozmowy, miała ochotę zedrzeć z niego ręcznik, nie zważając na sąsiadów.

– Chodzi o to, że nigdy nie rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości. Byłam pewna, że żyjemy chwilą.

– Cóż, ubiegłej nocy wiele się zmieniło, nie uważasz? – Uniósł lekko jej podbródek. – Moim zdaniem powinniśmy to kontynuować. Nawet kiedy wyjadę. – Wzruszył ramionami. – Melbourne jest zaledwie dwie godziny lotu stąd.

Głos uwiązał jej w gardle. Związek na odległość? Nigdy wcześniej o tym nie myślała.

– Przecież to dobry pomysł – ciągnął Sebastian.

– Dobrze nam razem. Oboje jesteście dorośli i wolni od zobowiązań. Ja mogę przylatywać tutaj, albo ty do mnie. Możemy spotykać się w połowie drogi. Są weekendy i święta. Czemu nie?

Callie przygryzła wargi. Pokusa była silna. Czemu nie? Ona mieszkałaby w Brisbane i nadal robiłaby to, co kocha. Byłaby blisko Zacka i swoich podopiecznych.

A on pracowałby w Melbourne, gdzie jest taki popularny i ważny.

Mieliby to, co najlepsze z obu światów.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przejęta, tym więcej widziała możliwości.

Doświadczenie mówiło jej jednak, że mężczyźni chcą więcej. Chcą rzeczy, na które ona nie jest gotowa.

Wzięła głęboki oddech.

– Nigdy nie zapragnę mieć dzieci.

Sebastian zamrugnął powiekami. Nie tego oczekiwał. Chciał usłyszeć jakąś poważną deklarację, a tymczasem widział, jak po twarzy Callie przemyka cień wewnętrznej walki, a tego się nie spodziewał.

– Ależ oczywiście.

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego z powagą.

– Mówię serio, Sebastian. Nie zmienię zdania. Bardzo lubię swoje życie. Doświadczenie macierzyństwa nie jest mi potrzebne do szczęścia. Mam Zacka i to mi wystarczy. Ale już przez to przechodziłam. Prędzej czy później zawsze kończy się na dzieciach.

Odpowiedział jej równie poważnym spojrzeniem. Przytulił dłoń do jej policzka.

– Nie musisz się tym martwić. Popieram cię w tej kwestii w stu procentach. – Musnął kciukiem jej ucho.

– Doskonale rozumiem twoją motywację. Ja też nie chcę dzieci i nigdy cię nie poproszę, żebyś mi je urodziła. – Pochylił się i pocałował ją. – Obiecuję.

Callie westchnęła i uśmiechnęła się.

– W takim razie – szepnęła – bardzo chętnie będę kontynuować ten związek.

Chwyciła za jego rękaw i go pociągnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miarowy rytm uderzeń serca dziecka wypełnił gabinet Sebastiana. Callie uśmiechnęła się do Ginny, która leżała na kanapie z uniesioną bluzką, ukazując światu swój zaokrąglony brzuch.

Słuchali tego dźwięku regularnie już od pięciu miesięcy. Na szczęście po tamtym pierwszym razie Callie nie reagowała już tak emocjonalnie.

Oczy Ginny wypełniły się łzami.

– Przepraszam, że sprawiam wam tyle kłopotów.

Callie uśmiechnęła się i podała dziewczynie chusteczkę.

– To naprawdę żaden kłopot – zapewniła ją, wyłączając przenośne USG.

– Ostatnio byłam taka zajęta, przygotowywałam wszystko na przyjęcie dziecka, załatwiałam zaległe sprawy w pracy, a teraz... A jeśli coś pójdzie nie tak? Nie mogę przestać o tym myśleć. Widziałam wczoraj film dokumentalny o bezmózgowiu...

– Ginny, przecież twoja córeczka ma idealnie ukształtowaną główkę. Miałaś już trzy badania USG, w tym jedno trójwymiarowe, i wszystkie zdjęcia to potwierdziły.

Ginny westchnęła.

– Wiem, wiem. Chyba po prostu... A jeśli znowu mi się pogorszy, Callie?

Callie wytarła żel z brzucha Ginny i podała jej rękę.

– Zachowujesz się jak typowa matka w końcowym okresie ciąży. Masz pewne obawy...

– Lęki? – Ginny aż się poderwała.

Callie uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

– Obawy, jak większość młodych matek. To całkowicie normalne.

Ginny uspokoiła się i nawet uśmiechnęła.

– Chyba masz rację. Po prostu spanikowałam, bo przez jakiś czas nie czułam ruchów dziecka.

– Pamiętasz, co mówiła położna? To normalne w ostatnich tygodniach ciąży. Twoja córeczka nie ma tam już miejsca, żeby się ruszać – zażartowała Callie, delikatnie dotykając brzucha Ginny.

– Oczywiście, odkąd tu przyszłam, mała wierci się jak szalona – stwierdziła Ginny, masując napiętą skórę. – Niepotrzebnie was niepokoiłam.

– Nie mów tak. – Callie pokręciła głową. – To dobrze, że uważnie się obserwujesz. Jeśli znów poczujesz, że dziecko się nie rusza, przyjedź od razu albo zadzwoń do swojej położnej.

Poprawiła ubranie Ginny i pomogła jej się podnieść.

– Ostrożności nigdy za wiele.

Ginny opuściła ośrodek pięć minut później, znacznie spokojniejsza. Callie odprowadziła ją do drzwi. Uśmiechnęła się do Sebastiana, który odbywał sesję terapii grupowej w przeszklonej sali konferencyjnej. Miał na sobie niebieskie džinsy i oliwkową koszulkę, która podkreślała kolor jego oczu i rudozłote refleksy we włosach.

Całą uwagę koncentrował na Bree, piętnastoletniej anorektyczce. Przerażliwie chuda dziewczynka nieśmiało się do niego uśmiechała. Do policzka miała przyklejony zgłębnik żołądkowy, przez który ją karmiono.

Bree nienawidziła tej rurki. Nienawidziła terapii i cotygodniowego ważenia. Przynajmniej do niedawna. Teraz już dziesiąty tydzień przybierała na wadze i wreszcie nie traktowała tego jak życiowej porażki. Jej ruchy stały

się bardziej sprężyste, a na jej szczupłą twarz powoli wracał uśmiech. Callie nie miała wątpliwości, że Sebastian znacznie się do tego przyczynił.

Jego uwaga przeniosła się na Erica, który został skierowany na terapię z powodu samookaleceń. Callie jednak nie spuszczała wzroku z dziewczyny. Bree zazwyczaj wierciła się niespokojnie w czasie sesji, co było typowe dla pacjentów cierpiących na anoreksję. Każda forma ćwiczeń fizycznych była dla nich sprawą niezwyklej wagi – nawet jeśli były to pasywne ruchy, ich zdaniem zwiększały metabolizm i spalały tkankę tłuszczową. Ruch, każdy ruch, był dobry.

Teraz Bree siedziała spokojnie na stołku i uważnie słuchała. Śmiała się, włączała do rozmowy, a nawet ośmielała nowo przybyłych.

Callie zauważyła w poczekalni jej matkę ukrytą za starym czasopismem, podeszła więc do niej i usiadła obok.

– Witaj, Anito. Co u was słychać?

Matka Bree podniosła oczy i uśmiechnęła się.

– Ostatnio coraz rzadziej miewamy gorsze dni.

Callie pokiwała głową. Uśmiech nie mógł usunąć z twarzy Anity śladów trosk, których przysporzyła jej córka. Znacznie się postarzała, odkąd dwa lata wcześniej przyszła do ośrodka, gdy zdiagnozowano chorobę Bree.

Obie spojrzały w kierunku sali konferencyjnej. Sesja dobiegała końca.

– Nie wiem, jak mam dziękować Sebastianowi. On jeden zdołał nawiązać kontakt z Bree. Muszę powiedzieć – uśmiechnęła się lekko – że wcale mnie to nie dziwi. Naprawdę jest na czym zawiesić oko, prawda?

Callie roześmiała się na widok jej jawnej aprobaty. Powinnaś zobaczyć go bez ubrania, pomyślała.

– Oj tak.

– Mówiąc serio. – Anita spoważniała i spojrzała na córkę. – Odkąd jej ojciec odszedł, Bree odczuwała brak męskiego wzorca w życiu. Sebastian okazał się prawdziwym darem niebios. Gdybyś mogła ją teraz usłyszeć: Sebastian to, Sebastian tamto.

Callie uścisnęła dłoń kobiety.

– Cieszę się, widząc, jak zdrowieje. Ale pamiętajcie, że przed wami jeszcze długa droga.

Anita poklepała ją po ręce.

– Wiem, wiem. Po prostu miło jest na to patrzeć. W końcu nie czuję się tak przeraźliwie bezradna.

Callie kiwnęła głową.

– Oczywiście. – Obejrzała się za siebie. – Chyba już skończyli. Widzimy się w przyszłym tygodniu?

Anita przytaknęła i mrugnęła zawadiacko.

– Za nic byśmy tego nie przegapiły.

Callie z uśmiechem na ustach wracała do biura. Sebastian pomachał do niej i wzrokiem dał jej do zrozumienia, że ma dla nich plany na dzisiejszy wieczór.

– Przyniosłam kawę – oznajmiła Geraldine, mijając ją w korytarzu z czterema kubkami z logo kawiarni na rogu.

Callie wzięła jeden z nich i usiadła przy stole. Zdjęła wieczko i z rozkoszą odetchnęła bogatym aromatem podwójnego espresso.

Nagle ze zdumieniem poczuła w żołądku falę mdłości. Odepchnęła od siebie kubek tak gwałtownie, że zawartość wylała się na stół.

– Ohyda – stwierdziła, przyciskając dłoń do ust. – Ta kawa okropnie pachnie.

Geraldine uniosła brwi i podniosła kubek do nosa.

– Moim zdaniem pachnie jak kawa.

Callie się wzdrygnęła.

– To pewnie nawrót tego zatrucia, które męczyło mnie w zeszłym tygodniu. Nadal nie czuję się dobrze, a wiele rzeczy zupełnie przestało mi smakować.

Geraldine spojrzała na nią z powagą.

– Jesteś pewna, że to było zatrucie pokarmowe?

Callie kiwnęła głową.

– Sebastian też chorował. To danie na wynos, które jedliśmy, musiało być zepsute. Chociaż jemu przeszło znacznie szybciej niż mnie.

Geraldine upiła ryk gorącego płynu.

– Zabawne, nie mogłam znieść zapachu kawy, gdy byłam w ciąży z Tahlą. Wystarczyła odrobina, żebym cały dzień miała potworne mdłości.

Coś w jej głosie sprawiło, że Callie przymknęła oczy.

– Gerri...

– Tak tylko mówię.

– To nie rób tego.

– Uważaliście z Sebem?

– Jasne, że tak. – Poza tym jednym razem, kiedy nie chciała pomiędzy nimi żadnych barier.

– Cóż. – Gerri postawiła kubek na stole i skrzyżowała ramiona na obfitej piersi. – A kiedy ostatnio miałaś okres?

– W zeszłym tygodniu.

– To się zdarza. Ja krwawiłam do piątego miesiąca.

– Gerri!

– Jesteś zmęczona? – dopytywała przyjaciółka, ignorując ostrzegawczy ton w głosie Callie. – Częściej chodzisz do toalety? Masz obolałe piersi?

Callie wstała.

– Geraldine, oświadczam ci, że nie jestem w ciąży. Wybij to sobie z głowy.

Do pokoju wszedł Rodney, nie zważając na toczącą się rozmowę. Położył na stole swój lunch – curry z pobliskiej hinduskiej restauracji, pachnące kolendrą i ostrymi przyprawami.

– Nie wiem, co my zrobimy, jeśli kiedyś zamkną tę hinduską knajpę – stwierdził. – Będę musiał zacząć przynosić do pracy kanapki.

Callie znów poczuła falę mdłości, której tym razem nie zdołała zwalczyć.

– Przepraszam was – wykrztusiła, modląc się, by zdążyć na czas do toalety.

Rodney spojrział na nią ze zdumieniem, a potem odwrócił się do Gerri, która uśmiechała się szeroko.

– Co cię tak bawi? – zapytał.

– Życie, Rodney. – Geraldine roześmiała się głośno. – Życie.

Callie czuła się tak fatalnie, że zajrzała do gabinetu Sebastiana, by poinformować go, że bierze urlop na resztę dnia i musi odwołać ich plany na wieczór.

– Jasne – powiedział Sebastian, odkładając pióro i wstając. – Wpadnę do ciebie po pracy. – Podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Nie trzeba. – Callie oparła głowę na jego piersi. Była tak zmęczona, że mogłaby przespać kolejny tydzień. – Wezmę tylko prysznic i pójdę prosto do łóżka.

– Dobrze. – Musnął ustami jej czoło. – Faktycznie jesteś nieco rozpalona. Chyba powinnaś iść do lekarza. To zatrucie trwa zbyt długo.

Callie kiwnęła głową, uparcie usuwając z myśli hipotezę Geraldine.

– Jutro pójdę.

– Chodź, odwiozę cię.

– Nie trzeba. Za pięć minut masz sesję z Frankiem Jessopem. Ja sobie poradzę.

Wyszła z ośrodka niedługo potem. Jazda do domu dłużyła jej się w nieskończoność. W końcu miała czas, by zastanowić się nad domniemaniami Gerri.

Przyjaciółka doskonale знаła opinię Callie na temat dzieci. Dlaczego miałyby więc wmawiać jej coś tak nieprawdopodobnego?

Nagle Callie przypomniała sobie tamtą noc pod prysznicem. Niemożliwe... To chyba niemożliwe, żeby mieć takiego pecha? Raz, tylko raz w życiu...

Rzecz jasna, teoretycznie było to możliwe. Wiedziała doskonale, że jeden raz wystarczy. Ale przecież...

Nie. Na pewno nie. W zeszłym tygodniu miała okres. Trochę za późno, ale jej cykl wydłużał się z wiekiem. Był bardzo skąpy, ale przecież była wtedy w trakcie ciężkiego zatrucia; stwierdziła, że jej organizm po prostu robi sobie przerwę na regenerację.

Wjechała na podjazd i zgasiła silnik. Gdyby tylko z taką samą łatwością mogła wyłączyć myślenie...

Nie miała ochoty wracać do pustego domu z głową wypełnioną insynuacjami Gerri.

Prysznic i łóżko kusily jednak i już po dwudziestu minutach, mimo niewesołych myśli, Callie twardo zasnęła.

Obudziła się następnego ranka, czując się znacznie lepiej. Była wypoczęta i gotowa stawić czoła dniu. Dziwnie się poczuła, przesuając dłoń na chłodną poduszkę obok głowy. Po raz pierwszy od dawna budziła się bez Sebastiana. Nie podobało jej się to.

Jej żołądek nadal się nieco buntował i szybko pozbył się kawy, którą w niego wlała, ale grzanka i filiżanka herbaty udobruchały go na tyle, że w końcu Callie mogła wyjść z domu.

– Dzień dobry – powitała ją radośnie Geraldine. –I jak się dzisiaj czujesz?

Callie zignorowała jej dociekliwe spojrzenie.

– Świetnie. Spałam jak niemowlę – odparła, wkładając torebkę do szafki.

– Twoja podświadomość chyba próbuje ci coś powiedzieć.

Callie zmarszczyła brwi. Co ta Geraldine wygaduje?

– Nie rozumiem.

Gerri uniosła brwi.

– Spałaś jak niemowlę?

Callie odwróciła się i uśmiechnęła do niej.

– Od teraz będę cię po prostu ignorować.

Rodney wszedł do pokoju z torebką z piekarni.

– Witam panie. Przyniosłem świeże rogaliki cynamonowe.

Pomieszczenie wypełnił zapach ciepłego ciasta, Callie znów poczuła mdłości. Nie śmiejąc spojrzeć na Geraldine, przeprosiła i pobiegła do toalety.

Zdażyła w ostatniej chwili. Po wszystkim opuściła deskę i usiadła na niej, kryjąc twarz w spoconych dłoniach. Nie mogła się utrzymać na drżących nogach.

Chciała umrzeć.

Z zadumy wyrwał ją odgłos pukania.

– Chwileczkę. – Wzięła kilka głębokich wdechów i powoli wstała.

Sięgnęła do zamka i otworzyła drzwi.

Geraldine podała jej test ciążowy.

– Chyba powinnaś go zrobić.

Callie spojrzała na mały pakiecik, a potem na przyjaciółkę i potrząsnęła głową.

– W takim razie zrób to dla mnie. Nie masz przecież nic do stracenia, jeśli jesteś taka pewna, że wynik będzie negatywny.

Callie przełknęła ślinę. Test sprawi, że całe to szaleństwo stanie się faktem. A ona właśnie tego się bała.

– To niemożliwe. – Poczowała łzy pod powiekami.

– Może nie, ale tylko w ten sposób się przekonasz.

Callie wzięła od niej pudełko.

– Nie chcę tego.

Geraldine kiwnęła głową.

– Czasami nie mamy po prostu nic do powiedzenia, Callie. A czasami to, co wydaje nam się katastrofą, z czasem okazuje się najlepszym, co nam się przytrafiło.

Dwie minuty później potwierdziły się najgorsze obawy Callie. Otworzyła drzwi, przed którymi czekała Geraldine, i wybuchnęła płaczem.

– Nie chcę tego, Gerri. Nie dam rady.

– Jedź do domu. Jest piątek. Będziesz miała cały weekend na przemyślenia. Nie podejmuj pochopnych decyzji. Omów to z Sebem i...

– O Boże! – jęknęła Callie. – Sebastian. On chciał tego jeszcze mniej niż ja.

Nici z kontynuowania związku na odległość, gdy Sebastian wróci do Melbourne. Będzie miała szczęście, jeśli w ogóle zechce się jeszcze do niej odezwać. Co ją opętało, żeby tamtej nocy zaproponować mu seks bez zabezpieczeń? O czym wtedy myślała?

– Co za bałagan. Co za potworny bałagan. – Callie pociągnęła nosem.

– Może Sebastian cię zaskoczy?

Callie potrząsnęła głową.

– Rozmawialiśmy o tym. On... – Nie mogła przestać myśleć o tym, jak nalegała, by zapomnieli o prezerwatywie. To była jej wina. – Będzie wściekły.

– Musisz z nim porozmawiać, Callie.

– Wiem, wiem. Ale najpierw chcę pomyśleć. Ja... muszę się zastanowić, co chcę zrobić.

Gerri kiwnęła głową.

– Jasne. Tylko nie zapominaj, że to także jego dziecko.

Dziecko Sebastiana. Nosi w sobie dziecko Sebastiana. Sytuacja zdecydowanie ją przerosła.

– Możesz mu przekazać, że dzwoniłam z wiadomością, że na kilka dni wyjeżdżam i że zobaczę się z nim w poniedziałek?

– Callie...

– Proszę cię, Gerri. Tylko ten jeden raz. Powiem mu, ale najpierw muszę to przemyśleć. Potrzebuję czasu.

Gerri westchnęła.

– Dobrze.

Callie mocno ją uścisnęła.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Gerri poklepała ją po plecach.

– Na szczęście nigdy się o tym nie przekonasz.

Sebastian zmrużył oczy.

– Nie wierzę ci.

Gerri wzruszyła ramionami.

– Tak powiedziała.

– Próbujesz mi wmówić, że pomiędzy siódmą rano, kiedy wysłała mi esemesa, że czuje się lepiej i że zobaczymy się w pracy a – spojrzał na zegarek – dziewiątą piętnaście tak po prostu zdecydowała, że weźmie kilka dni wolnego? Bez żadnego konkretnego powodu? Nie mówiąc mi o tym?

Geraldine wstała.

– Hej, miej litość dla posłańca.

Sebastian był przekonany, że monarsze spojrzenie Geraldine onieśmiela wiele osób, ale on do nich nie należał. I byłby marnym psychologiem, gdyby nie wyczuł, że Gerri kłamie.

Musiał jednak przyznać, że była całkiem przekonująca. Gdyby nie przepracował dekady w więziennictwie, może nawet dałby się nabrać. Zdradziły ją zaciśnięte wargi. A poza tym wszystko to nie miało żadnego sensu.

Spojrzał na nią wzrokiem, pod którym miękli najbardziej zagorzali kryminaliści.

– Nie kłam, Gerri

– W porządku. – Poddawa się. – Nie wyjechała. Jest w domu.

Sebastian kiwnął głową.

– Co jej jest? Dobrze się czuje? Miała iść dzisiaj do lekarza. Czy to ma coś wspólnego z tą wizytą? –W jego umyśle już się rodziły najgorsze możliwe scenariusze.

– Nic więcej ci nie powiem. Ją musisz o to zapytać.

Sebastian podniósł kluczyki z biurka.

– Właśnie tak zamierzam zrobić.

Gerri powstrzymała go gestem.

– Pozwól tylko, że dam ci radę. Ona potrzebuje czasu. Nie jedź do niej już teraz. Zaczekaj do wieczora. Daj jej szansę... Daj jej trochę przestrzeni.

Ma jej dać szansę? Na co? Gerri wyszła, nim zdążył ją o to zapytać.

Rzucił kluczyki na blat i chwycił za słuchawkę. Wybrał domowy numer Callie. Włączyła się automatyczna sekretarka.

– Callie? Callie, to ja. Wiem, że tam jesteś. Odbierz. – Odczekał pięć sekund. – Callie, proszę. Martwię się o ciebie. – Po drugiej stronie panowała cisza. – Przyjadę do ciebie po pracy, czy ci się to podoba, czy nie.

Usiadł na krześle i zaczął bębnić palcami o blat. Znow sięgnął po słuchawkę i wybrał numer jej komórki. Zaklął pod nosem, gdy został przekierowany do poczty głosowej i zostawił jej podobną wiadomość.

Splótł dłonie i pograżył się w myślach. Co ją napadło, do diabła? Czyżby ją czymś uraził? Czekala, by przyszedł do niej poprzedniego wieczoru z kwiatami i domowym rosołem? Poddala go jakiemuś testowi i teraz dąsa się, bo go oblał? Nie, Callie taka nie jest.

On przecież doskonale znał ten typ – kobiety, które nieustannie poddają swoich partnerów różnym testom. Zastawiają pułapki, by im dowieść, że nie są niczego warci. Kobiety, które lubią gierki.

Z Callie było zupełnie inaczej – żadnego udawania, kłamstw czy gier. Tylko dwoje dojrzałych ludzi, którzy cieszą się swoim towarzystwem. Szanują się.

Zacisnął dłonie w pięści. Chyba że go oszukała!

Zanim Sebastian dojechał do domu Callie, była już prawie ósma. W ostatniej chwili w ośrodku pojawił się nowy klient, któremu trzeba było znaleźć miejsce na oddziale pobliskiego szpitala.

Był zmęczony i zdenerwowany. Pragnął tylko przytulić się do Callie, zatracić się w niej i zapomnieć o tym okropnym dniu.

Gdy jednak wszedł na schody prowadzące do pogrążonego w mroku domu, zrozumiał, że musi się pożegnać z tą fantazją.

Uniósł dłoń i mocno zapukał. Odczekał minutę i ponowił pukanie.

– Callie! – zawołał, pukając po raz trzeci. – Wiem, że tam jesteś.

Nie doczekał się odpowiedzi, załomotał więc do drzwi pięścią.

– Callie, otwieraj, do diabła!

Callie, która cały dzień przeleżała w jednej pozycji na kanapie, zmarszczyła brwi, gdy usłyszała hałas.

Sebastian? O nie! Nie może z nim teraz rozmawiać. Usiadła.

– Odejdź – zawołała ochryplym głosem. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz, tym razem głośniejszym głosem. – Zostaw mnie w spokoju!

Sebastian oparł dłoń na futrynie. Jej głos był taki słaby... Podsycił jeszcze obawy, które dręczyły go od rana.

– Nie ma mowy! Nie zostawię cię samej. Możesz mnie odpychać, jeśli chcesz, ale ja się nie poddam. Otwórz te przeklęte drzwi albo użyj mojego klucza.

Callie poczuła falę paniki. Geraldine ostrzegała, że w końcu będzie musiała z nim porozmawiać. Ale już teraz?

Nie była na to gotowa. Jeszcze nie wymyśliła, co mu powie. Czy jednak w ogóle można przygotować się odpowiednio do takiej rozmowy?

Sebastian znów załomotał do drzwi.

– Callie!

Wstała, z trudem utrzymując się na nogach.

– Idę! – zawołała na wypadek, gdyby Sebastian postanowił wyważyć drzwi, zamiast użyć klucza. Po jego tonie poznała, że jest na to gotowy.

Usłyszał jej słaby głos i zacisnął dłonie w pięści, gdy pod wpływem ulgi zakręciło mu się w głowie. W końcu usłyszał szcęk zamka.

Nie był przygotowany na spotkanie z Callie, która wyglądała jak cień. Miała mętny wzrok, głębokie worki pod oczami i potargane włosy.

– O Boże! – zawołał, podchodząc bliżej.

Poczuł, że musi ją przytulić. Wyglądała na kompletnie przybitą. Ona jednak wzdrygnęła się i ukryła w pogrążonym w mroku domu.

Wepchnął dłonie do kieszeni.

– Callie, co się stało? Wyglądasz... strasznie. Czy ty coś przede mną ukrywasz? – Jego puls przyspieszył, gdy przypomniały mu się wszystkie śmiertelne choroby, z którymi zetknął się w swojej karierze. – Jesteś... chora?

Callie prychnęła.

– Czyżbym nagle przestała ci się podobać?

Poczuł złość. Gdyby nie to, że przezornie włożył ręce do kieszeni, mocno by nią potrząsnął.

– Myślisz, że dbam tylko o twój wygląd? Chcę wiedzieć, co się dzieje, do cholery!

– Jestem w ciąży – wyrwało się jej.

Nie tak zamierzała mu o tym powiedzieć. Nie miała jednak żadnego innego pomysłu.

Zamarł, gdy to usłyszał. Blask bijący z żarówki nad drzwiami oświetlał jego włosy. Rzęsy rzucały cień na jego szczupłe policzki.

Nie mogła znieść przedłużającej się ciszy.

– Możesz już iść – oznajmiła, odwracając się. Sebastian wciąż się nie ruszał. Callie jest w ciąży?

Zamknął oczy. Tamta noc. Po epizodzie z Frankiem. Prysznic. Tak desperacko jej wtedy potrzebował.

Potańczał palcami powieki, po czym otworzył oczy. Callie jest w ciąży. Nosi w sobie jego dziecko. Wszedł do środka.

Siedziała na kanapie w salonie z podkulonymi nogami i wpatrywała się w niemy obraz w telewizorze. Podniosła głowę, gdy przekroczył próg.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznał, przeczesując palcami włosy. – Nie wiem, co myśleć.

Spojrzała na niego spokojnie.

– Może powiesz, że to ja cię w to wplątałam, z rozmysłem nalegając, żebyśmy tamtego wieczoru się nie zabezpieczyli?

Zacisnął dłonie w pięści.

– Nie przystawiałaś mi pistoletu do skroni, Callie – odparł ostrym głosem, siadając obok niej.

Nawet po tylu miesiącach pamiętał to cudowne uczucie, gdy się z nią kochał.

– Wiem, że dla ciebie to taki sam szok jak dla mnie.

Przez długi czas wpatrywali się w telewizor, pogrążeni w myślach.

– I co teraz? – zapytał Sebastian w końcu.

Callie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Czy... Czy ty chcesz tego dziecka?

Wzdrygnęła się, słysząc jego nieśmiałe pytanie.

– Nie wiem – powtórzyła, ignorując kłujący ból w okolicy serca. – A ty?

Znów przeczesał włosy palcami.

– Nie wiem... To naprawdę duży szok. Przepraszam, po prostu nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Callie kiwnęła głową.

– To jest nas dwoje – oznajmiła, wstając.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Dokąd idziesz?

– Do łóżka – powiedziała, nawet na niego nie patrząc. – Cały dzień o tym myślałam. Mam dość.

Pozwolił jej odejść. Ona musi nadal być w szoku. Woli poszukać ukojenia we śnie, niż stawić czoło rzeczywistości, co było jak najbardziej zrozumiałe.

On również nie mógł dojść do siebie. Tyle że dla odmiany był pewien, że z tego powodu nie zaśnie.

Zjął buty i położył się na kanapie, pograżając się w ponurych rozmyślaniach.

Coś wyrwało go ze snu, w który zapadł po długich godzinach wpatrywania się w mrok. Usłyszał dźwięk przypominający zawodzenie rannego zwierzęcia i nagle oprzytomniał. Leżał na kanapie w salonie Callie, a dziwny odgłos dochodził z jej sypialni.

Poderwał się i w kilku krokach pokonał dzielącą go od niej odległość. Callie nie było w łóżku. Usłyszał hałas w łazience i znalazł ją tam, skuloną obok muszli.

– Callie – szepnął, klękając obok niej.

Poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa na myśl, że Sebastian widzi ją w takiej sytuacji.

– Idź sobie – zawołała, odpychając go od siebie. Zamknęła oczy, siłą woli próbując pokonać kolejną falę mdłości. Po jej policzkach płynęły łzy.

Sebastian zaczął masować jej kark.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Proszę, Sebastian, wyjdź stąd – załkała. – Nie chcę, żebyś oglądał mnie w takim stanie.

Zignorował jej błagania. Gdy mdłości ustąpiły, wstał, zamoczył ręcznik w chłodnej wodzie i go jej podał.

Callie przyjęła go z wdzięcznością i otarła usta. Musi wyglądać okropnie. Oczy ma pewnie czerwone i podkrążone, a nos opuchnięty. Oparła się plecami o ścianę.

– Tak mi przykro – szepnęła ze łzami w oczach. – Nie mogę przestać płakać.

Poprzedniego dnia nie uroniła ani jednej łzy. Leżała na kanapie i tępo wpatrywała się w telewizor. Gdy jednak w środku nocy obudziły ją mdłości, nagle jej problem znów stał się boleśnie rzeczywisty.

– To nic – szepnął Sebastian, opadając na podłogę obok niej. Przytulił ją mocno do piersi.

– Co za okropny bałagan.

– To nic – powtórzył. – Poradzimy sobie, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzieli. Jego głos był taki kojący. Mówił jej same właściwe rzeczy i kołysał ją lekko, niosąc jej ulgę.

Marzyła o tym, by już nigdy nie musieć opuszczać jego opiekuńczych ramion. W nich była po prostu jego Callie.

Tyle że już nie jest tamtą Callie, uświadomiła sobie nagle. Pomiedzy nimi pojawił się ktoś trzeci i na tym właśnie polega problem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Callie wciąż jeszcze czuła się otepiała, gdy w poniedziałek rano jechała do ośrodka. Była zmęczona myśleniem w kółko o jednym i nie mogła się doczekać, by dzięki pracy choć na chwilę zapomnieć o tym, że nosi pod sercem dziecko.

Jej żołądek nadal się buntował. Każdego ranka spędzała pół godziny w toalecie. Poza tym podchodził jej do gardła na samą myśl o tym, że zobaczy się z Sebastianem.

Chciał spędzić z nią weekend, ale ona wołała zostać sama. Nie mogła myśleć, gdy on był w pobliżu. Splątany węzeł uczuć mącił jasność jej umysłu.

Nie protestował, gdy go w końcu wyprosiła. Pojechał do siebie ze skwapliwością, która jej nawet nie zdziwiła. Przecież nie mogła go za to winić. On także na pewno musi wszystko przemyśleć.

Gdy wychodził, był nieogolony i wymizerowany. Wokół jego oczu i ust pojawiły się bruzdy. Wyglądał dokładnie tak, jak po epizodzie z Frankiem i w pewnym momencie Callie poczuła nawet wyrzuty sumienia, że go wyprasza. Zapragnęła zatrzymać go i przytulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Zostałby, gdyby go poprosiła, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Coś ją jednak powstrzymało.

Szok wywołany wiadomością o ciąży stworzył między nimi barierę. Nie poznawali siebie nawzajem, nie wiedzieli, jak się wobec siebie zachowywać. Pojawiło się między nimi uczucie obcości.

Tak bardzo chciała wrócić do tego, co było.

Do czasów przed poczęciem.

– Cześć.

Callie zatrzymała się w pół kroku, gdy usłyszała głos Sebastiana. Był ogołony, ale w jego oczach brakowało iskry, a uśmiech był smutny.

– Cześć – odpowiedziała.

Wyglądała... nie najlepiej. Miała cienie pod oczami, które próbowała zamaskować mocniejszym niż zwykle makijażem. Najwyraźniej ją także męczyła bezsenność. Z przyzwyczajenia uniósł dłoń i pogłaskał ją po policzku.

– Jak się czujesz?

Poczuła ucisk w żołądku.

– Tak sobie.

Kiwnął głową.

– Musimy porozmawiać.

Jej puls gwałtownie przyspieszył.

– Wiem. Porozmawiamy. Potrzebuję jeszcze tylko trochę czasu, żeby wszystko sobie poukładać.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Dobrze, ale nie myśl za długo. Nie będę czekał wiecznie.

Patrzyła za nim, gdy odchodził. Miał wyprostowane plecy i uniesioną głowę. Wyglądał jak człowiek, który podjął decyzję, wiedział, czego chce.

Jej wrażliwy żołądek skurczył się nerwowo.

Na szczęście poranek był tak burzliwy, że Callie nie miała wiele czasu na myślenie. Sebastian zachowywał dystans, Geraldine także nie naciskała, choć Callie czuła, że szefowa umiera z ciekawości.

Niestety Rodney tak zaplanował grafik, że to Sebastian tego dnia towarzyszył jej w wizytach domowych. Poczowała mdłości na myśl o tym, że spędzi cztery godziny uwięziona z nim w małym samochodzie.

Przez pierwsze dwie godziny ograniczali się do neutralnych tematów, dopiero potem Sebastian zrzucił na nią prawdziwą bombę.

– Chcę, żebyś wiedziała, że pragnę tego dziecka – stwierdził od niechcienia, włączając się do ruchu. – Bardzo.

Callie, która ssała lizaka, by powstrzymać mdłości, omal się nim nie zadławiła.

– Co takiego? – spytała zdumiona, gdy kaszel ustąpił.

– Dziecko – powtórzył Sebastian, nie spuszczać oczu z drogi. – Myślałem o tym przez cały czas, odkąd mi powiedziałaś. Pytałaś mnie tamtej nocy, czy chcę dziecka, ale byłem zbyt zdezorientowany, żeby ci odpowiedzieć. Wiem, że nadal się zastanawiasz, ale ja... już wiem. Chcę tego dziecka.

Callie była zdumiona. Tego się nie spodziewała.

– Myślałam, że nie chcesz mieć dzieci.

– Bo nie chciałem.

– Powiedziałaś kiedyś, że są ludzie, którzy dzieci mieć nie powinni i że siebie do nich zaliczasz.

Sebastian zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na nią.

– Wciąż wierzę, że są ludzie, którzy nie nadają się do bycia rodzicami. Ale nie chcieć dziecka, którego nie ma, to coś zupełnie innego niż nie chcieć dziecka, które jest. – Położył dłoń na jej kolanie i uściśnął je lekko. – Powiesz, że zmusiły mnie do tego okoliczności, ale dla mnie to nieistotne. Chcę się zaangażować. W pełni. Chcę być częścią życia mojego dziecka.

Callie poczuła zawrót głowy. Słyszała słowa Sebastiana, ale nie dostrzegała w nich żadnego sensu. On chce być częścią życia dziecka? A co to w zasadzie znaczy? Czy chce być częścią także jej życia? Czy może myśli tylko o sobie i dziecku? Przecież nie wiadomo nawet, czy to dziecko się urodzi.

– I jak ja teraz wyglądam? Jak jakiś wybryk natury, bo wciąż się zastanawiam, podczas gdy ty już urządzasz dziecięcy pokój?

Pogłaskał ją po twarzy. Wzdrygnęła się, więc opuścił dłoń. Gdy rozległ się za nimi ryk klaksonów, Sebastian skupił się na prowadzeniu, a Callie utkwiała wzrok w przedniej szybie.

Zszokowały ją jego słowa. On sam był tym zszokowany. Podczas weekendu wszystko jednak stało się dla niego jasne – Callie nosi pod sercem jego dziecko. Zamierzał zrobić wszystko, by je chronić.

– A co, jeśli ja nie chcę tego dziecka? – zapytała, odrywając wzrok od szyby.

Jego serce zaczęło bić szybciej. Callie znów przybrała ten arogancki ton, który doskonale znał.

– To mamy problem – odparł. W jego głosie pobrzmiwała stalowa nuta. – Bo ja zamierzam o nie walczyć.

Na jego twarzy malowała się ponura determinacja.

– Moja matka była bipolarna. Mój brat cierpiał na schizofrenię. Obie choroby są dziedziczne. – Spojrzała na niego. – Jesteś na to gotowy?

Sebastian zwolnił i zatrzymał się na kolejnych światłach. Słyszał strach w jej głosie. Doskonale ją rozumiał. Przecież przez cały weekend nie myślał o niczym innym.

– Callie, wolno nam się bać.

– Świetnie – syknęła. – Bo ja jestem przerażona.

Zaprzagnął nagle przytulić ją do siebie i odgonić jej lęki, ale wyglądała tak, jakby miała rozpaść się na kawałki pod wpływem najlżejszego dotyku.

– A ja nie. Wszystko będzie dobrze. Będę przy tobie, Callie.

– Tyle że niedługo wracasz do Melbourne.

Potrząsnął głową.

– Nigdzie się nie wybieram.

Callie mrugnęła ze zdumieniem.

– Słucham?

– Zostanę w Brisbane. Myślałem, że może ty mogłabyś się przeprowadzić, ale uznałem, że będziesz chciała zostać blisko Zacka. Mnie jest wszystko jedno. Uważam, że powinniśmy się pobrać.

Callie otworzyła usta ze zdumienia.

– Co takiego?

Sebastian się zawahał, gdy dotarł do niego sens jego własnych słów. Nie planował oświadczyć. W zasadzie powinien być przerażony, ale nagle wszystko to wydało mu się... słuszne i logiczne.

– A czemu nie? Przecież wiedzieliśmy oboje, że to poważny związek.

Callie oparła dłoń na desce rozdzielczej. Nagle cały świat zawirował jej przed oczami.

– Sama nie wiem. A co z miłością? Nie sądzisz, że jest zbyt ważna, żeby ją pomijać? Przecież ty mnie nie kochasz.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Kocham cię.

– Kochasz mnie? – powtórzyła, potrząsając głową. Czy on całkiem oszalał? Niby od kiedy? – Tak po prostu mnie kochasz? Co za zbieg okoliczności. Okazało się, że jestem w ciąży i nagle zrozumiałeś, że mnie kochasz?

Uznał, że Callie go obraża. Zaciśnął dłonie na kierownicy, aż pobieleły mu palce.

– Wiem, że to dosyć niespodziewane.

– Niespodziewane! – W głosie Callie pojawiła się nuta hysterii. – Tak sądzisz?

Z całych sił starał się nad sobą panować.

– To się czasami zdarza.

Prychnęła.

– Sypiamy ze sobą od kilku miesięcy i to słowo nigdy nie padło, aż tu nagle splywa na ciebie olśnienie?

Sebastian kiwnął głową. Właśnie tak. Nie mieli w planach wielkiego uczucia. W zasadzie uparcie unikali rozmów o granicach swojego związku, koncentrując się na przyjemnych stronach ich układu. Nie rozwodzili się nad uczuciami. A jednak się stało. Pokochał ją. Nikt go nie pytał w tej kwestii o zdanie.

– Właśnie tak.

O Boże! Czowała nieprzyjemne pulsowanie w skroniach. Jak on może tak spokojnie o tym mówić? Odwróciła głowę zrozpaczona.

– Zrób coś dla mnie i nic już nie mów, dobrze?

Sebastian ścisnął drążek zmiany biegów z taką siłą, że we wnętrzu jego dłoni odcisnęły się cyfry.

– Nie ma sprawy.

Resztę wizyt odbyli w milczeniu. Sebastian nie chciał naciskać. Wiedział, że Callie potrzebuje czasu, by przywyknąć do kolejnej nowiny. Nie żałował jednak, że wyznał jej miłość.

Nie zastanawiał się dotąd nad tym, ale cieszył się, że mógł powiedzieć to na głos. Był uczciwy w kwestii dziecka i swoich uczuć. Zadeklarował się.

Callie potrzebuje czasu, by się w tym wszystkim odnaleźć – rozumiał to. Teraz przynajmniej знаła najważniejsze fakty.

Starał się nie myśleć o tym, co będzie, jeśli Callie nie zdoła pokonać swych obaw, jeśli go nie pokocha.

Ona potrzebuje czasu.

A to akurat mógł jej dać.

– Czy moglibyśmy podjechać do Ginny? – poprosiła Callie, gdy ruszyli spod domu ostatniego zaplanowanego na ten dzień klienta.

To były pierwsze słowa, które do niego skierowała, odkąd wyznał jej swe uczucia. Kłębiły się w niej emocje. Była wściekła – na niego, na tę sytuację, na siebie.

Raz po raz odtwarzała w głowie jego deklarację i propozycję małżeństwa. Najwyraźniej wszystko już sobie przemyślał, czy jej się to podobało, czy nie.

On ją kocha? Nie mogła tego pojąć. Zaledwie kilka dni temu postanowili po długich rozważaniach kontynuować związek na odległość, a on nagle oznajmia, że ją kocha.

Co za ironia losu. W innych okolicznościach przyjęłaby jego wyznanie z radością. Teraz wątpiła w jego szczerość.

– Jasne. Wszystko u niej w porządku?

– Tak. Obiecałam, że wpadnę z aparatem do USG, jeśli będziemy w pobliżu.

Sebastian kiwnął głową.

– Okej.

Wjechali na podjazd pięć minut później. Callie z ulgą wysiadła z samochodu. Czowała się coraz bardziej przytłoczona obecnością Sebastiana.

Marzyła o tym, by cofnąć czas i wrócić do chwil, kiedy łączyło ich tylko pożądanie.

Ze zdumieniem zauważyła, że Sebastian także wysiada z auta. Poczowała irytację. Łaził za nią krok w krok przez cały dzień!

– Nie musisz ze mną wchodzić. To zajmie tylko chwilę.

Sebastian zatrzasnął drzwi, ignorując jej wrogie spojrzenie.

– Idę z tobą.

Zadrżała, gdy dostrzegła determinację w jego oczach. Przeszedł obok niej zdecydowanym krokiem.

– Chodźmy.

Ginny bardzo się ucieszyła na ich widok. Zaprosiła ich na filiżankę herbaty i domowe ciastka. Callie już miała odmówić, gdy wtrącił się Sebastian.

– Będzie nam bardzo miło – odparł.

– Gotowałam i sprzątałam przez cały weekend –szczebiotała Ginny. – Brad naczytał się tych wszystkich książek o macierzyństwie i twierdzi, że wije gniazdo.

– To chyba całkiem normalne – szepnęła Callie. Usta bolały ją do sztucznych uśmiechów. Robiła wszystko, by nie patrzeć na przypominający piłkę brzuch.

– Wyglądasz świetnie – zapewnił Sebastian młodą matkę.

Jak będzie wyglądać Callie, gdy dziecko w jej brzuchu zacznie rosnać? Czy będzie masowała skórę tak jak Ginny, podświadomie starając się ukoić niemowlę?

– Kłamca. – Ginny się roześmiała. – Pół nocy nie spałam, bo nie mogłam wygodnie się ułożyć. Krzyż mnie boli już od kilku dni, a teraz jeszcze dołożyłam do tego to sprzątanie.

Callie zmarszczyła brwi. Ginny faktycznie wyglądała na zmęczoną.

– Mam nadzieję, że się nie przemęczasz. Miałaś wykorzystać ten czas na odpoczynek. Nie będziesz miała na to szansy, gdy na świecie pojawi się dziecko. Zostały jeszcze tylko dwa tygodnie.

Ginny machnęła ręką.

– Wiem, Brad mówi to samo, ale ja chciałam mieć już wszystko gotowe. Właściwie przychodzicie w odpowiedniej chwili. Potrzebuję rady.

– Pytaj, o co chcesz.

Ginny uśmiechnęła się i podniosła powoli z krzesła. Przez chwilę masowała kręgosłup ze skrzywioną miną.

– Mówię wam, plecy są zupełnie nieprzystosowane do noszenia takich ciężarów – zażartowała.

Zaprowadziła ich do pokoju na końcu korytarza. Callie zorientowała się, że to pokój dziecka, bo była od niego różowa pościła. Nie miała ochoty go oglądać, przynajmniej nie dzisiaj.

Pokój był dokładnie taki, jak przewidywała. Ściany pokrywała farba w kilku odcieniach różu, na suficie ktoś namalował chmury. Drewniane, wypolerowane na wysoki połysk łóżeczko stało w rogu. Pościel także była różowa. Nad łóżeczkiem wisiała zabawka, która na pewno wirowała w takt muzyki.

Obok łóżeczka stał stolik do przebierania dziecka z blatem w zielone żaby w różowych spódniczkach baletnic. Stały na nim równo poukładane słoiczki i pudełka oraz torba pełna różowych pieluch. Na bieliźniarce leżały puszyste białe ręczniki i stos biało-różowych ubranek.

Obrazu dopełniały białe żaluzje w oknach. Pokój już był przesiąknięty zapachem niemowlęcia. Talkiem i mydłem.

Callie zatrzymała się na progu. Chciała tylko wyrazić opinię, o którą ją poproszono, i wyjść. Sebastian natomiast czuł się tam jak u siebie w domu.

Obserwował, jak Callie rozgląda się po pokoju, przyciskając dłoń do brzucha. Nagle poczuł nadzieję. Chciał być przy niej, gdy zacznie się zmieniać fizycznie. Chciał czuć przez jej skórę ruchy dziecka.

– Różowe jednorożce czy żółte kacuszki? Nie możemy się zdecydować.

Sebastian oderwał wzrok od Callie. Ginny trzymała w rękach dwie próbki tapet. Odwróciła się do ściany i przyłożyła je do niej.

– Co sądzicie?

– Kacuszki – odpowiedzieli chórem i spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

Ginny uśmiechnęła się, kryjąc rozczarowanie.

– Tak, wiem, za dużo różowego.

Sebastian się roześmiał.

– Różowy to bardzo kojący kolor. Twoja córeczka na pewno dobrze będzie się tu czuła.

– Moja córeczka będzie rozpuszczona jak dziadowski bicz.

– Może zrobimy teraz badanie? – zaproponowała Callie, poruszona kolorystyką pokoiku i rozmowami o dzieciach. Chciała mieć to już za sobą i stąd uciec.

Ginny kiwnęła głową.

– Bardzo chętnie.

Sebastian zatrzymał się na progu pokoju, gdy Callie i Ginny udały się do sypialni. Włożył ręce do kieszeni i rozejrzał się wokół. Drobinki kurzu wirowały w promieniach słońca padających na sam środek łóżeczka.

Ojcostwo. Nowe życie. Szansa na bezwarunkową miłość. I dowód na to, że jego dzieciństwo nie jest przekleństwem. Chciał dzielić to z kobietą, którą pokochał.

Musi tylko sprawić, by Callie uwierzyła w jego marzenie.

– Sebastian?

Stanąła obok niego. Wołała go dwukrotnie, ale nie usłyszała. Spojrzał na nią z paraliżującą tęsknotą w oczach.

– Zróbmy to, Callie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. To nie było takie proste. Przycisnęła dłoń do brzucha.

– Musimy już iść – szepnęła.

Ginny zapakowała im na drogę trochę ciastek.

– Będziecie mieć jutro do herbaty.

– Myślisz, że one dotrwią do jutra? – zapytał żartobliwie Sebastian.

– Uprzedzę Geraldine, że macie się z nią podzielić. – Ginny roześmiała się i odprowadziła ich do drzwi.

Sięgnęła do zamka i nagle krzyknęła głośno, przyciskając dłoń do brzucha.

– Ginny? – Callie natychmiast znalazła się przy niej. – Co ci jest?

– Chyba właśnie odeszły mi wody.

Callie i Sebastian spojrzeli na powiększającą się kałużę na wypolerowanej podłodze.

– Chyba masz rację – zgodził się Sebastian. Ginny spojrzała na nich szklistymi oczami.

– Ale to za wcześnie. Za wcześnie – powtórzyła, ściskając kurczowo rękę Callie.

– Bzdura. Jesteś praktycznie w trzydziestym dziewiątym tygodniu. Wszystko jest w porządku – zapewnił ją Sebastian. – Twoja córka nie może się już doczekać, żeby zamieszkać w swoim różowym pokoiku.

– Co zrobimy? – Po policzkach Ginny popłynęły łzy.

– Jedziemy do szpitala – oznajmiła Callie. Nie mogła pozwolić, by rodząca wpadła w histerię. – Masz skurcze?

Ginny zastanawiała się przez chwilę.

– Nie. – Pociągnęła nosem. – Chyba nie.

– Świetnie. To znaczy, że mamy mnóstwo czasu. Co twoje książki twierdzą na temat pierwszych porodów?

– Podobno mogą się ciągnąć wieki. Callie się uśmiechnęła.

– Czyli nie ma powodów do paniki. Czy masz gdzieś torbę z rzeczami?

Ginny kiwnęła głową i pokazała im niewielką walizkę przy drzwiach.

– Tam.

– Świetnie. – Callie była ekspertem od awaryjnych sytuacji. Wiedziała, że jeśli zachowa spokój, Ginny pójdzie w jej ślady. – Sebastian zanieś ją do samochodu. A potem zadzwoni do Brada i poinformuj go, żeby jechał prosto do szpitala.

– Jasne.

– Brad. – Podbródek Ginny znów zaczął drżeć.

– Wszystko będzie dobrze. – Callie poklepała ją po ręce. – Na pewno zaraz pojedzie do szpitala. Tak jak my. Tylko jeszcze cię przebierzemy, dobrze?

Callie pomogła Ginny się ubrać i rzuciła kilka ręczników na podłogę w holu, by wchłonęły plamę. Sebastian czekał na nie przy drzwiach.

W połowie drogi Ginny gwałtownie zgięła się w pół.

– Skurcz? – zapytała Callie.

Ginny przygryzła wargę.

– Chyba tak.

– To nic. Poczekamy chwilę, żeby minął. – Callie dała Sebastianowi znak, by mierzył czas.

Skurcz był długi i bolesny. Callie masowała plecy przyszłej matki. Gdy skurcz w końcu minął, ruszyły do drzwi, ale po kilku krokach Ginny znów się zatrzymała.

– Muszę przeć.

– Nie! – zawołali Callie i Sebastian przestraszeni.

Callie przechodziła kurs położnictwa w szkole i widziała kilka porodów, ale wszystko to miało miejsce dwadzieścia lat wcześniej. Pamiętała tylko, że potrzeba parcia pojawia się w momencie, gdy poród jest w naprawdę zaawansowanym stadium.

– O Boże – jęknęła Ginny. – Główka. Czuję ją.

Callie zaszumiało w głowie. W głosie Ginny było tyle rozpacz, że to musiała być prawda.

Spojrzała na Sebastiana, który uniósł wysoko brwi i wziął kilka głębokich wdechów.

– Jasne. Nie ma sprawy. Zmiana planów. Chodźmy do salonu i sprawdźmy, jak to wygląda.

– Nie, nie. Musimy jechać do szpitala. Potrzebuję Brada. Dziecko już wychodzi – płakała Ginny.

– Ginny – rzekł Sebastian spokojnym głosem – nie możemy cię teraz wsadzić do samochodu. Callie z tobą zostanie, a ja zadzwonię po karetkę. Zjawią się tu za moment i zawiozą cię do szpitala znacznie szybciej, w lepszych warunkach dla dziecka. Potem zadzwonię do Brada i poinformuję go o zmianie planów. Tylko nie przyj, dobrze? Nie przyj. Rozumiesz?

Zadziałało. Ginny nieco się uspokoiła, po czym kiwnęła głową.

– Tak.

– Chodźmy. – Callie wzięła ją pod rękę. – Ułożymy cię zaraz wygodnie na kanapie.

Krótkie badanie potwierdziło słowa Ginny. Rozwarcie było pełne. Gdy nadszedł kolejny skurcz, Callie poleciła Ginny wyrównać oddech. Nic jednak nie pomagało. Poród trwał w najlepsze, a Callie zrozumiała, że zaraz na świecie pojawi się dziecko.

Sebastian wszedł do pokoju.

– Karetka będzie tu za osiem minut.

Callie spojrzała na niego wymownie.

– Czego potrzebujesz? – zapytał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– W schowku w samochodzie mam rękawiczki jednorazowe. A w bielizniarce są czyste ręczniki. Potrzebuję jeszcze czegoś, w co mogłabym owinąć dziecko.

– Nie, nie, nie – jęknęła Ginny. – Obiecuję, że będę oddychać spokojnie. Naprawdę.

– Wiem, Ginny. – Callie zaczęła masować jej ramiona. – Świetnie ci idzie. Karetka będzie tu lada chwila, ale nie wiem, czy zdążą. Musimy się przygotować.

Sebastian wrócił w rekordowo szybkim czasie. Ucieszyła się na jego widok. Włożyła rękawiczki i wsunęła pod biodra Ginny kilka ręczników.

– Co mam robić? – zapytał Seb.

– Usiądź za nią. Będzie musiała się czegoś chwycić. Sama wiele by dała za kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. Z trudem to przyznawała. Była przyzwyczajona do niezależności, od dzieciństwa mogła polegać tylko na sobie. Pojawienie się na jej drodze Sebastiana było prawdziwym zwrotem akcji.

Jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby wzięli ślub?

Sebastian przesunął się zgodnie z jej wskazówkami. Ginny oparła się o niego wygodnie.

– Odbierałaś już kiedyś poród? – zapytała, patrząc na Callie.

– Nie. – Callie żałowała, że nie może dodać nic, co pocieszyłoby rodzącą. Nie, ale przy kilku asystowałam. Nie, ale zawsze się tym interesowałam, dużo czytałam na ten temat i wiem wszystko o porodach.

Tyle że prawda była zupełnie inna. Nie wiedziała nic na temat dzieci, porodów i ewentualnych przewag różowych jednorożców nad żółtymi kaczkami.

Zack zamieszkał z nią, gdy miał dwa lata. Nigdy nie interesowała się tym, skąd wziął się na świecie.

Ginny spojrzała przez ramię na Sebastiana.

– Ty pewnie też nie?

Sebastian potrząsnął głową.

– Niestety.

Ginny zbladła tak, że Callie natychmiast zapomniała o swych rozterkach.

– Posłuchaj, Ginny, tyle się teraz mówi o domowych porodach. W zasadzie dzieci same przychodzą na świat. Nikt im nie musi pomagać.

– Ja nie chciałam domowego porodu! Chciałam jechać do szpitala pełnego lekarzy i pielęgniarek, którzy wiedzą, co robią. Chciałam znieczulenia. Prochów. Dużej ilości prochów.

Sebastian uśmiechnął się i ponad jej głową mrugnął do Callie. Jej to wcale nie bawiło. Rozumiała doskonale pragnienia Ginny. W pełni się z nią zgadzała.

Odetchnęła głęboko. Nie, tu nie chodzi o nią.

– Rozumiem cię – oznajmiła spokojnie. – Wiem, że nie tak to sobie zaplanowałaś. Twoje ciało jednak wie, co robić, Ginny. Ja jestem tutaj tylko na wszelki wypadek.

– Nie. – Ginny gwałtownie potrząsnęła głową. – Nie chcę tego robić. Nie mogę.

– Ależ możesz – zapewnił ją Sebastian. – Świetnie sobie radzisz, Ginny. Callie ma rację, twoje ciało najlepiej wie, co robić.

Callie spojrzała na niego. Czuła, że te słowa kieruje nie tylko do ich podopiecznej. Ich oczy się spotkały.

– Dlaczego mnie to spotyka? – szlochała Ginny. – Przecież wszystko dobrze zrobiłam. Przeczytałam stopy książek, odpowiednio się odżywiałam, uważałam z lekami. – Wykrzywiła usta. — Nie zdążyłam nakleić tych kaczuszek.

Sebastian delikatnie pogładził ją po rękach.

– Kaczuszki mogą zaczekać.

Ginny jednak już go nie usłyszała.

– O Boże! – zawołała, wbijając mu łokcie w uda, gdy chwycił ją kolejny skurcz.

– Oddychaj, Ginny – szepnęła Callie, widząc główkę.

Próbowała nie myśleć o tym, że dziecko może się zaklinować albo że Ginny może dostać krwotoku.

Karetka była w drodze i to jej ekipa w razie czego poradzi sobie z komplikacjami.

Ginny zacisnęła zęby i wbiła paznokcie w uda.

– To... takie... trudne – jęknęła.

– Wiemy – zapewnił ją Sebastian. – Oddychaj, Ginny. Świetnie ci idzie.

Callie spojrzała na niego. Był taki opanowany i spokojny. Wielu mężczyzn ta sytuacja by przerosła. On jednak zdawał się naprawdę wiedzieć, co robi. Patrzył Ginny prosto w oczy. Dziewczyna wciskała się w niego z całych sił. Jego pewność siebie i cierpliwość były niezaprzeczalnie seksowne.

Wyglądał tak, jakby każdego dnia pomagał przyjść na świat jakiemuś dziecku. Czy gdy nadejdzie jej czas, będzie równie spokojny?

Nagle poczuła na sobie jego spojrzenie. Jego oczy były łagodne i stanowcze. Zapewniały ją, że zawsze będzie przy niej, że nigdzie się nie wybiera.

Ginny osłabła, gdy minął kolejny skurcz. Callie spojrzała w dół. Nagle zrozumiała, że przy następnym skurczu główka dziecka wyjdzie na zewnątrz.

– Już czas, prawda? – zapytała spokojnie Ginny.

Callie wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Sebastianem. Ginny przechodziła prawdziwą emocjonalną huśtawkę. Jak zareaguje na najnowsze wieści? Callie musiała się skupić, bo właśnie nadchodziła najtrudniejsza część. Z uśmiechem spojrzała na rodzącą.

– Tak, myślę, że niedługo zobaczymy twoją córeczkę.

Ginny skinęła głową, tłumiąc szloch.

– Brad wszystko przegapi. Tak chciał wziąć udział w porodzie. To jego twarz miała zobaczyć nasza córeczka jako pierwszą, żeby mogli od razu nawiązać kontakt. Ojcowie tak wiele tracą... Chciałam, żeby ona od razu wiedziała, jak bardzo tatuś ją kocha. – Ginny urwała na chwilę. – Chciał przeciąć pępowinę.

Callie poczuła dławienie w gardle, gdy usłyszała smutek w jej głosie. Było jej tak ciężko, a mimo to myślała o swoim mężu i dziecku, a nie o sobie.

To jest prawdziwa miłość.

– Może jeszcze zdąży – oznajmił miękko Sebastian. – Nie był daleko, kiedy do niego dzwoniłem.

– Mam nadzieję. – Ginny pociągnęła nosem. – Będzie załamany, jeśli mu się nie uda.

– Będzie szczęśliwy, że z tobą i dzieckiem wszystko jest w porządku, możesz mi wierzyć.

Ginny kiwnęła głową.

– Masz rację. Gdyby nie wy... – Jej drobnym ciałem wstrząsnął dreszcz. – Byłabym sama... A gdyby...?

– Ale jesteśmy tutaj – przerwała jej Callie. Nie mogła pozwolić, by Ginny denerwowała się jeszcze bardziej, snując przypuszczenia. – I wszystko będzie dobrze.

Ginny uśmiechnęła się z trudem.

– Masz rację. Nie wiem, jak wam dziękować.

Odwróciła się do Sebastiana.

– Cieszymy się, że możemy pomóc. – Uśmiechnął się do niej szeroko.

Ginny nagle przygryzła wargę.

– O nie.

– Kolejny skurcz?

Kiwnęła głową, odwracając się do Callie. Chwyciła jej dłoń w rękawiczce.

– Powtórz, że wszystko będzie dobrze.

Callie mocno ją uścisnęła.

– Wszystko będzie dobrze. – Zabrała rękę. – A teraz poznajmy tę dziewczynkę, której tak się do nas spieszy.

Ginny wykrzywiła twarz, gdy skurcz przybrał na sile.

– O Boże – jęknęła. Powietrze rozdarł dźwięk syren.

– Słyszycie? – zapytał Sebastian. Był tak przejęty, że nie czuł bólu, choć Ginny z całych sił wbijała mu łokcie w uda. – Nadjeżdżają posiłki.

Callie głośno by się roześmiała, gdyby nie była tak skoncentrowana na akcji porodowej. Pomiędzy udami Ginny ukazała się maleńka główka. Ten widok dosłownie pozbawił ją tchu. To był cud. Prawdziwy cud.

Ginny opadła na Sebastiana z głośnym okrzykiem ulgi. Odetchnęła kilka razy.

– Widać coś? – zapytała, sięgając ręką w dół.

– Tak – odparła Callie, obserwując, jak Ginny dotyka lekko główki swojego dziecka.

Młoda matka zaczęła płakać. Ktoś otworzył z hukiem frontowe drzwi.

– Ginny?

– Jest tutaj. Udało mu się! Brad? Brad! W salonie. Brad opadł na kolana przy kanapie.

– O mój Boże – szepnął na widok główki córeczki. – Dobrze się czujesz? – zapytał, obsypując pocałunkami twarz Ginny.

Ginny na zmianę śmiała się i płakała.

– Teraz tak.

Callie odwróciła głowę, by dać im chwilę prywatności, a potem skupiła się na swoim zadaniu. Główka była już na zewnątrz. Czekali na ramiona. Ale co należy zrobić w międzyczasie? Odsysanie.

Podczas tych kilku porodów, w których Callie uczestniczyła, lekarze natychmiast odsysali płyn z nozdrzy noworodka. Cóż, oni nie mieli takich możliwości. Syreny były jednak coraz głośniejsze. Karetka była tuż-tuż.

Co dalej? Myśl, myśl.

Pępowina. Trzeba sprawdzić pępowinę.

Zupełnie nie wiedząc, co robi, Callie palcem dotknęła szyi dziecka. Gdy natknęła się na coś na kształt sznurka, dosłownie zamarła. O nie!

Poderwała głowę i spojrzała w oczy Sebastiana.

– Co się dzieje? – zapytał ją bezgłośnie.

– Pępowina – odparła.

Sebastian poczuł napięcie, widząc zdenerwowaną Callie. Rozglądała się nerwowo wokół, przygryzając wargę. Nie wolno dopuścić do tego, by spanikowała.

– Dasz sobie radę – zapewnił ją, ciesząc się, że Brad i Ginny są zbyt zajęci sobą, by cokolwiek zauważyć.

Callie nie była co do tego przekonana. Była terapeutką, a nie położną czy magikiem. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Widziała już poród z pępowiną owiniętą wokół szyi noworodka. Pielęgniarka po prostu delikatnie przełożyła pępowinę przez główkę przed następnym skurczem.

Spojrzała na Sebastiana i drżącą dłonią dotknęła szyi dziecka. Pępowina owinęła się wokół niej tylko raz i nie była napięta. Callie wsunęła pod nią palec i delikatnie przełożyła ją przez główkę. Zamknęła oczy, czując ulgę, gdy się jej udało.

– Dobrze, Ginny. – Nie wiedziała, czy pępowina miała jakiś wpływ na stan zdrowia dziecka, ale nie chciała ryzykować dalszej zwłoki. – Nie będziemy czekać na następny skurcz. Miejmy to już za sobą. Co ty na to?

– Mam przecież?

Callie kiwnęła głową.

– Z całej siły.

Ginny spojrzała na Brada, który ucałował jej czoło.

– Weź mnie za rękę, skarbie. Damy radę.

Wspierając się na Sebastianie, Ginny zamknęła oczy, wykrzywiła usta i zdecydowanym ruchem wypchnęła z siebie dziecko. Zaczęła śmiać się i płakać. Brad obsypywał ją pocałunkami.

– Udało się, udało! – wołał.

Serce Callie tłukło się w piersi, gdy spoglądała na mrugającego noworodka w swoich ramionach. Było to najpiękniejsze stworzenie, jakie w życiu widziała. Emocje zapierały jej dech w piersi.

Zrozumiała nagle, że będzie z całych sił kochać i chronić życie, które zaczynało w niej rosnać. Spojrzała na Sebastiana. Tak jak będzie kochać mężczyznę, który to nowe życie jej podarował.

– Dlaczego ona nie płacze? – zapytała Ginny. – Callie, co się dzieje?

– Nic złego – odparła Callie, sięgając po kocyk, który podał jej Sebastian. Za oknami trzasnęły drzwi karetki. – Mała jest po prostu trochę oszołomiona – szepnęła, ocierając twarzyczkę noworodka ze śluzu.

Dmuchnęła lekko w jej nozdrza. Widziała kiedyś, jak robi tak jedna z położnych. Powietrze przeszył ostry płacz. Ekipa karetki pojawiła się w salonie, gdy Callie podawała dziecko Ginny.

Nie było na świecie słodsze widoku niż rodzice, którzy poznają swoje dziecko. Brad i Ginny patrzyli na córeczkę z uwielbieniem, a ona umilkła, jakby wyczuła, że ci ludzie są ważni.

Gdy zamachała piąstką, Ginny i Brad spojrzeli na nią tak, jakby nie mogli uwierzyć, że powołali do życia coś tak wspaniałego.

Callie podniosła wzrok.

– Udało ci się – szepnął Sebastian.

– Ma twoje oczy – powiedział Brad do żony, głaszcząc policzek córki.

– Najwyraźniej komuś bardzo się tu spieszyło – zażartował jeden z ratowników, wchodząc do salonu.

Sebastian i Callie usunęli się na bok. Ratownicy założyli zacisk na pępownie i pozwolili Bradowi ją przeciąć, a następnie zbadali Ginny.

Sebastian i Callie nie rozmawiali ze sobą, by nie przeszkadzać. Jego mięsień delikatnie muskał jej ramię. Jego zapach wypełniał jej nozdrza i koł zszarpane nerwy.

Dlaczego tak dużo czasu zajęło jej uświadomienie sobie tego, co oczywiste? Była tak skoncentrowana na zachowaniu niezależności, że nie rozpoznała miłości, która pojawiła się na jej drodze. Dokładnie wiedziała, kiedy to się stało. Tamtego wieczoru w restauracji, kiedy Sebastian stanął w obronie bezdomnego. Jej bohater.

Nic dziwnego, że pojechała z nim wtedy do domu.

A może to wydarzyło się wcześniej? Może uczucie połączyło ich na tamym moście? Poczula na jego widok irytację, ale może była tak zdenerwowana dlatego, że już wtedy wiedziała, co się pod nią kryje?

Dziecko zapłakało, gdy ratownicy odebrali je matce, by założyć Ginny kroplówkę.

Callie położyła dłoń na brzuchu. Gdzieś tam rozwija się jej dziecko. Kolejna nić, która zwiąże ją z Sebastianem.

Jej miłość do niego rosła z każdą chwilą. Callie była tak zajęta definiowaniem granic ich dojrzałego związku, że nawet nie zauważyła, kiedy się w nim zakochała.

– Okej, no to jedziemy – stwierdził ratownik, gdy Ginny przeniesiono na nosze. Brad podał żonie córeczkę. – Jak ją nazwiecie?

Ginny spojrzała na Sebastiana i Callie.

– Cóż, po tym wszystkim chyba powinniśmy dać jej imię na cześć naszych dwojga położnych. – Przeniosła wzrok na męża i wyciągnęła do niego rękę. – Co powiesz na Sallie?

Brad uściskał jej dłoń i uśmiechnął się.

– Bardzo dobry pomysł.

– Czyli Sallie. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu?

Callie mogła tylko skinąć głową. Była przekonana, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, wybuchnie płaczem.

– Uważamy, że imię jest idealne – odparł Sebastian za nich oboje.

– Gratulacje. – Ratownik poklepał go mocno po plecach. – Właśnie zostaliście unieśmiertelnieni.

Sebastian się roześmiał.

– Postaramy się, żeby z tego powodu woda sodowa nie uderzyła nam do głowy.

– Jasne. No to my jedziemy.

Callie i Sebastian poszli za ekipą medyczną do frontowych drzwi.

– Możecie pozamykać? – zapytał Brad, wręczając im z roztargnieniem klucze.

– Oczywiście – odrzekł Sebastian. – Jedźcie i o nic się nie martwcie. Podrzucimy wam klucze do szpitala.

Brad spojrział na niego i Callie.

– Moje dziewczynki... – Potrząsnął głową. – Jestem ojcem – oznajmił z dumą.

Callie się uśmiechnęła.

– Idź już – ponagliła go.

Brad pobiegł do karetki, w której czekały jego żona i córka. Sebastian się roześmiał.

– A oto dumny tatuś.

– Tak się cieszę ze względu na nich.

Ratownicy zamknęli drzwi. Callie odwróciła się i weszła do domu. Nagle o czymś sobie przypomniała.

– Sebastian, torba Ginny jest w twoim samochodzie. Będzie im potrzebna.

Sebastian kiwnął głową i wybiegł. Callie roześmiała się, przepelniona szczęściem.

Usłyszała dzwonek swojej komórki. Pobiegła do salonu, ale nie zdążyła odebrać. Na wyświetlaczu widniał numer Geraldine. Callie wrzuciła telefon do torebki – później zadzwoni do szefowej.

W pokoju panował nieopisany bałagan. Callie założyła kolejną parę rękawiczek i zaczęła sprzątać. Przez okno zauważyła, że Sebastian rozmawia z ratownikiem.

Zebrała brudne ręczniki i zniosła je do łazienki. Podniecenie mijało, ustępując miejsca zdenerwowaniu. Cieszyła się, że może zająć czymś ręce, by nie myśleć o deklaracjach Sebastiana i o dziecku.

Wrzuciła ręczniki do pralki, wsypała proszek i nastawiła programator. Zapisała sobie w myślach, by powiedzieć Bradowi, że po powrocie do domu musi rozwiesić pranie.

Czyste ręczniki odłożyła do bielizniarki. Spomiędzy nich wypadł miękki różowy kocyk. Callie spojrzała na drugi koniec korytarza.

Nogi poniosły ją w tamtym kierunku bez udziału woli. Jeszcze nie tak dawno pragnęła uciec z tego pokoju jak najszybciej, a teraz coś ją tam ciągnęło.

Stanęła na progu i po chwili wahania weszła do środka. Pokój był taki... różowy. Wcześniej wydawało się jej, że aż do przesady, ale teraz tak nie myślała. Idealny pokój dla idealnej dziewczynki. Powinna była zagłosować za różowymi jednorożcami.

Podniosła kocyk i wciągnęła głęboko powietrze.

– Ładnie pachnie, prawda?

Wzdrygnęła się i upuściła kocyk na podłogę.

– Nie słyszałam cię.

Sebastian podszedł do niej, pochylił się i podniósł pled.

– To był ciężki dzień – szepnął.

Callie odwróciła się twarzą do łóżeczka. Podczas porodu Ginny starała się nie myśleć o ich dziecku. Nie mogła się jednak przed tym powstrzymać, stojąc na środku różowego pokoju z ukochanym mężczyzną u boku.

Sebastian widział, jak jej ręka wędruje do brzucha.

– Myślisz o dziecku?

Callie wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– Chyba będzie wysoka.

– Czujesz, że to dziewczynka?

– Wiem, że to dziwne, ale jestem o tym przekonana.

Serce Sebastiana biło tak głośno, że był pewien, iż Callie musi je słyszeć. Nie poruszał się, nawet nie oddychał, by jej nie spłoszyć.

– Chciałbym mieć małą córeczkę – szepnął. – Mogłaby mieć twoje bursztynowe oczy.

– I twoje piękne włosy – dodała.

Zamknął oczy, gdy oparła się na nim z ufnością.

– Myślałem... – Nie wiedział, co chce powiedzieć. Kusilo go, by objąć ją w pasie. Widział, jak jej ręka sunie po brzuchu i zapragnął nakryć ją swoją dłonią. – Co się dzisiaj wydarzyło?

Usłyszała niepewność w jego głosie.

– Odebraliśmy poród.

– Właśnie – przytaknął ostrożnie.

Jego ciepło sączyło się przez skórę do jej wnętrza. Jego zapach mieszał się z aromatem talku dla niemowląt, tworząc zniewalającą mieszankę.

– A ja się zakochałam.

– W naszym dziecku?

Skinęła głową.

– I w tobie.

Przez chwilę się nie poruszał. Nic nie mówił. Nie myślał. Nawet nie oddychał.

– Mogę? – Przesunął nieśmiało dłoń na jej talię. Callie wzięła go za rękę i przycisnęła ją do brzucha.

– Jeszcze bardzo długo nie będziemy nic czuć – szepnęła.

Emocje ścisnęły go za gardło. Gdy jechali samochodem, powiedział jej, że ją kocha. Teraz jednak to poczuł.

– Kocham cię – szepnął, całując jej włosy.

Callie napłynęły łzy do oczu.

– Czy my odchodzimy od zmysłów? A może to przez to dziecko?

– Nie, na pewno nie. Ja poczułem to już wtedy na moście. Byłaś taka arogancka. – Uśmiechnął się i ucałował jej skroń. – Znałem najgorszych kryminalistów, a żaden z nich nie ośmielił się mówić do mnie tak jak ty. Przepraszam, że tak dużo czasu zajęło mi zrozumienie tego.

Callie się uśmiechnęła. Tamtego dnia nie była szczególnie miła.

– A dla mnie to była restauracja. Ten bezdomny. To była taka okropna scena, a ty wykazałeś się takim... heroizmem. Tyle że nie dopuszczałam do siebie tej myśli. Dobrze mi było ze sobą. Nigdy nie przypuszczałam, że spotkam... pokrewną duszę. Łatwiej było mi myśleć, że to tylko pociąg fizyczny.

Sebastian się uśmiechnął.

– Ja nie narzekałem. – Odwrócił ją do siebie, ucałował jej czoło, powieki, nos i na końcu usta. – Pomyśl tylko, gdyby nie nasz pociąg

fizyczny, nie mielibyśmy teraz naszej malej dziewczynki. – Odsunął się od niej i znów położył dłoń na jej brzuchu.

– Chyba tak naprawdę właśnie dlatego unikałam poważnych związków. Wiedziałam, że przyjdzie dzień, kiedy zapragnę wszystkiego: obrączki, domu z ogródkiem i dzieci. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie mogłam ignorować swoich genów. Choroba matki, schizofrenia Andy'ego... Jak miałam narażać dziecko na coś takiego?

– Czy to nadal cię martwi?

Ta myśl rozdzierała jej serce. Narażała dziecko na takie niebezpieczeństwo...

– Oczywiście – szepnęła. – Kiedy opiekowałam się Zackiem, cały czas myślałam o tym, czy odziedziczył po ojcu coś więcej niż miłość do sportu...

Sebastian ujął w dłonie jej twarz.

– Nie dręcz się tym dłużej. Zaczynamy z czystym kontem. Ty i ja.

– A jeśli...

– Sza, – Przycisnął palec do jej ust. – Nikt ci nie da gwarancji, Callie. Oboje wiemy, że dziecko może zapaść na różne okropne choroby. Tak jak my. Ale nie możemy żyć w ciągłym strachu. Będziemy po prostu kochać nasze dzieci i siebie z nadzieją, że wszystko jakoś się ułoży. Damy sobie radę, niezależnie od tego, co szykuje dla nas los.

Callie chwyciła go za nadgarstki. On ma rację, oczywiście.

– Kocham cię – szepnęła.

Uśmiechnął się i przesunął palcem po jej brodzie.

– Te słowa nigdy mi się nie znudzą.

– To dobrze, bo zamierzam często ci je powtarzać.

Pocałował ją raz, a potem drugi. Powietrze wypełniły urywane oddechy.

– Obiecay mi jedno – poprosił, odsuwając się od niej resztkami sił.

Odetchnęła głęboko.

– Co tylko chcesz.

Rozejrzył się wokół.

– Obiecay mi, że pokój naszej córeczki nie będzie aż tak różowy.

– Muszę wyznać, że mnie ten kolor coraz bardziej się podoba –
oznajmiła z rozbawieniem.

Sebastian jęknął.

– A czy możemy przynajmniej pozostać przy żółtych kaczuszkach?

Kiwnęła głową.

– Nie ma sprawy.

Przypieczętowali swą umowę pocałunkiem.